



**Joanna Neil**  
**Doktor z telewizji**

Tytuł oryginału:  
The Doctor's Longed-For Family



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Witaj na stronie Matta Caldera. Skoro już tu się znalazłeś, zajrzyj do naszej Księgi Gości. Polecam lekturę wpisu doktor Abby Byford, która zwróciła się do nas z zapytaniem, dlaczego uznaliśmy za stosowne wyposażyć w kamerę telewizyjną zespół ratunkowy jadący do chorego.”

Abby z otwartymi ustami wpatrywała się w ekran komputera. To odkrycie nią wstrząsnęło. Wyobraziła sobie, że jej e-mail w najlepszym razie dotrze bezpośrednio do autora strony, a w najgorszym przypadku w elektronicznej próżni. Nie oczekiwała, że autor jej odpowie ani że umieści jej e-maila na swojej stronie, a tu proszę, jej nazwisko jest już znane wszystkim użytkownikom Internetu. Dlaczego ktoś ściągnął na nią uwagę wszystkich internautów?

„Na tym w dzisiejszych czasach polega rozrywka? Dlaczego ludzie chcą oglądać krwawe urazy, lekarzy przy pracy, a potem przyglądać się kolejnym etapom leczenia?”

Skubała grzanekę, która miała być jej śniadaniem, ale teraz, zapatrzona w monitor, odłożyła ją na talerz i nerwowym ruchem odgarnęła z twarzy włosy.

„Jestem przekonany, że wielu internautów ma w tej kwestii własne zdanie. Chętnie je poznam. Osobiście uważam, że każdy z nas może dokonać

wyboru: automatyczny pilot jest zawsze wyposażony w przycisk do zmiany kanałów, a odbiornik telewizyjny w wyłącznik".

No tak, dostała po uszach. Ale czym sobie na to zasłużyła? Ten Calder jest bezczelny. Jego program poruszył ją do żywego. Tak bardzo, że poczuła się zmuszona wysłać mu bardzo wyważony list. Pod koniec każdego odcinka on sam prosi widzów o komentarz, więc skąd taka sarkastyczna odpowiedź? Zadała proste pytanie, a on ją wyśmiał na oczach tysięcy internautów.

Nagle zamiast głodu poczuła złość. Nie jest to odpowiednia pora na takie emocje. Przed wyjściem do pracy chciała tylko sprawdzić pocztę. W skrzynce odbiorczej jej wzrok padł na e-mail z internetowym linkiem, od koleżanki, która napisała: „Wejdź na tę stronę i sobie poczytaj. Chyba wsadziłaś kij w mrowisko”.

Pożałowała, że weszła na tę stronę. Na myśl o tym aroganckim typie robiło jej się czerwono przed oczami. Po co w ogóle włączyła wtedy telewizor? Mogła go wyłączyć, skoro zamierzała odpowiadać na e-maile, ale tego nie zrobiła, a tak, będąc już w sieci, dała się ponieść emocjom i napisała na wskazany adres.

Cały personel oddziału ratunkowego pilnie śledził ten program.

- On ma takie wyszukane poczucie humoru - zauważyła któregoś dnia Helen, lekarka przygotowująca się do specjalizacji. - A jako prezenter telewizyjny jest genialny. Wszyscy oglądają jego program „Na ratunek”. Co tydzień wieczorem jest kolejny odcinek i raz w tygodniu okienko poświęcone różnym problemom medycznym. Jego podejście nieraz budzi kontrowersje.

Poza tym udziela wywiadów w radiu i telewizji, a nawet pisze.

W radiu, pomyślała Abby, słuchacze przynajmniej nie byli zmuszeni patrzeć na cierpienie tej biednej młodej kobiety w zaawansowanej ciąży, która spadła ze schodów. Abby przeżywała katusze, gdy kamera pokazywała, jak ratownicy ostrożnie przenoszą ją do karetki.

- Mam wrażenie, że Megan wkrótce zacznie rodzić - rzekł Calder półgłosem do kamery. - Przez cały czas będziemy jej towarzyszyć aż do sali porodowej.

Jednak dziecko nie chciało tak długo czekać i kilka minut później prowadzący stwierdził:

- Wygląda na to, że urodzi, zanim dotrzemy do szpitala.

Na samo wspomnienie tych ujęć aż w niej zakipiało. Skąd się bierze ta powszechna obsesja pokazywania wszystkiego w najdrobniejszych szczegółach?

Energicznie wystukiwała ripostę do Matta Caldera.

„Podtrzymuję to, co napisałam wcześniej. Czy pański program nie idzie za daleko? Czy rzeczywiście musimy wtrącać się w każdy aspekt życia jednostki, posuwając się nawet do filmowania tak intymnych wydarzeń jak poród? Czy nikomu nie przyszło do głowy, że nie dość, że pogwałcono prywatność matki, to na dodatek zostało wykorzystane nowo narodzone dziecko?”.

Narastające poczucie słuszności kazało jej dodać: „Ciekawe, jak daleko to zajdzie. Sfilmujecie osobę, która powie: «Och, przepraszam, marnie się czuję.

Nie wiem, czy przeżyję do rana. Proszę, nie miejcie mi za złe, gdy wydam ostatnie tchnienie. Obiecacie mi, że pokażecie ten film mojej matce. Bardzo chciałem, żeby była przy mnie w tej ostatniej chwili». To żalosne, że nie potrafimy żyć inaczej niż poprzez życie innych".

Ze ściągniętymi brwiami kliknęła w ikonkę „Wyślij”, by wyeksponować swoje przemyślenia w cyberprzestrzeni. Przez chwilę jeszcze ponuro wpatrywała się w ekran, po czym wyłączyła komputer i zaczęła przygotowywać się do wyjścia.

Jej dom stał w dolinie wśród wzgórz Chiltern, pół godziny drogi od szpitala znajdującego się na przedmieściach Londynu. Przez ten czas zdąży ochłonać.

Wsiadając do samochodu, uprzytomniła sobie, że znowu popełniła ten sam błąd: znowu przystąpiła do akcji, zanim się dobrze zastanowiła. Być może niepotrzebnie tak się przejęła sarkastyczną repliką Caldera, ale jego program telewizyjny, strona internetowa oraz jego elokwencja wyprowadziły ją z równowagi. Czy to możliwe, że zareagowała zbyt gwałtownie?

Niewykluczone, że przyczyną jej wzburzenia było przepracowanie oraz stres. Jej praca bardzo się różniła od pracy doktora Caldera. Poprzedniego dnia spędziła wiele godzin na oddziale, zajmując się chorymi dziećmi. Praca szefa ratunkowego oddziału dziecięcego łączy się z ogromną odpowiedzialnością, która, nie ma co ukrywać, nieraz bardzo jej ciążyła.

Być może tu należy szukać przyczyny jej ostrej reakcji na program Caldera. Wzburzyło ją, że lekarz, który ostatnio stał się wielką gwiazdą mediów, z taką swadą zaprasza publiczność do oglądania

na żywo dramatycznych wydarzeń. Jego rolą jako prezentera jest komentowanie na bieżąco pracy zespołu wyjeżdżającego do nagłych wypadków. Co on może wiedzieć o zadaniach szpitala, natłoku pacjentów oraz codziennym stresie związanym z opieką nad ciężko chorymi?

Ma pracę lekką i przyjemną. Wozi się z ratownikami, bierze udział w panelach dyskusyjnych w radiu, pisze błoga albo wymądrza się na przeróżne tematy związane z medycyną. W pewnym magazynie przeczytała jego artykuł o tym, czy rodzice powinni zgadzać się na szczepienie dzieci. Już sam ten temat ją rozsierdził.

Nie zauważyła jednak, by do tej pory ktoś do niego nawiązał. W tej kwestii знаła jedynie opinię Helen, która z całego serca popierała doktora Caldera.

- On jest oszalamiająco przystojny – zachwycała się Helen. - Te niebieskie oczy, ten głos... Kolana się pode mną uginają, jak go słucham. Mógłby mnie ba dać codziennie...

Abby roześmiała się, chociaż nie było jej wesoło.

- Kompletnie oszalałaś na jego punkcie?

Helen przytaknęła.

- Nie tylko ja. Wzdychają do niego prawie wszystkie kobiety na ratunkowym.

Prawdę mówiąc, Abby nie interesowała się jego wyglądem. Oglądała program Matta kątem oka, koncentrując się na komputerze. Często odzywał się spoza kadru, więc jej wzrok przyciągała rodząca młoda kobieta. Prosiła o środek przeciwbólowy i była zlana potem.

W przypiływie złości Abby wyłączyła telewizor. Nie ma już żadnej świętości? Była tak wściekła, że nawet się nie zastanawiała co pisze. Dopiero teraz, dwa dni później, zaczynała żałować tego pośpiechu. Jest pediatrą, pracuje na oddziale ratunkowym, więc nie powinna zachowywać się tak impulsywnie. Co jej strzeliło do głowy, żeby napisać tego e-maila? Nie miała nic lepszego do roboty? I co ją podkusiło, żeby rano wysłać drugi list?

Wyjechała na szosę i włączyła radio, by zagłuszyć własne myśli.

- Doktorze Calder, witam w programie „Rozmowy o zdrowiu” - rzekł prezenter tonem pełnym namaszczenia. - Nim zaprosimy naszego pierwszego pacjenta, chwilę porozmawiajmy. - Prezenter zawiesił głos. - Panie doktorze, widziałem, że przed chwilą przeglądał pan pocztę elektroniczną. Znalazł pan coś interesującego?

Już wyciągnęła rękę, by wyłączyć radio, ale właśnie musiała kogoś wyprzedzić, więc oburącz chwyciła kierownicę.

- Teraz tematem przewodnim jest etyka lekarska - oznajmił doktor Calder. - Głos, który unosił się w eter, brzmiał swobodnie, przyjaźnie, wręcz uwdzielsko. Aha, pomyślała Abby, zaraz zaczniesz uzdrawiać zbolełe dusze w całej Anglii. – Posypały się e-maile w odpowiedzi na wpis lekarki, której się nie podoba, że na oddział ratunkowy za pacjentem podążają kamery. Muszę przyznać, że opinie są podzielone. Część jest za, część przeciwko. Dzisiaj z rana otrzymaliśmy kolejny list od tej samej lekarki, w którym zarzuca nam wykorzystywanie.

Poczuła, że się czerwieni, gdy czytał fragment jej nieprzemyślanego listu. Potem przerwał, by nabrać powietrza, a ona wyobraziła sobie jego kwaśny uśmiech.

- Uważam, że w ten sposób pomagamy widzom czerpać wiedzę z doświadczeń innych - skomentował. - Pokazując takie przypadki, mamy nadzieję, że będą mniej przestraszeni i lepiej poinformowani, gdy znajdą się w podobnej sytuacji. Jesteśmy wdzięczni Megan oraz innym osobom, które zgodziły się podzielić swoimi dramatycznymi przeżyciami. Niektóre z nich okazały się wyjątkowo otwarte oraz wielkoduszne. Jesteśmy im bezgranicznie wdzięczni.

Niektórzy są wyjątkowo otwarci i wielkoduszni? Abby zacisnęła usta. Jak ona teraz wygląda? Po tej wypowiedzi można by wywnioskować, że jest zgorzkniałą starą panną.

Wjechała na teren szpitala, wyłączyła radio i zaparkowała na wyznaczonym miejscu. Wsiadła, wyprostowała się, zamknęła samochód i wzięła głęboki wdech, przybierając maskę szefowej. Czeka ją trudne zadanie. To ona nadaje ton całemu zespołowi, aby podwładni i pacjenci mogli mieć do niej zaufanie. Koledzy liczą na jej pomoc oraz dobry przykład, chociaż trudno zgadnąć, jak by przyjęli jej ostatni występ w sieci.

- Zrobiłam obchód pacjentów na obserwacji - zameldowała Helen. - Wszyscy są względnie stabilni. Podejrzewam, że zechcesz przenieść na szpitalny oddział tego sześciolatka. Nadal ma problemy z oddychaniem i na pewno nie można wypisać go do domu.

Abby sięgnęła po kartę chłopca.



- Tak, masz rację. Drugie łóżko musi się znaleźć dla tego małego z urazem głowy. Resztę pewnie wypiszemy po południu, ale na razie trzeba ich jeszcze monitorować.

Helen przytaknęła.

- Zajmę się tym. Mamy od rana sporo roboty. Poczekałnia pęka w szwach, a w drodze jest dziewczynka z oparzeniami odniesionymi w domu.

- To się nigdy nie kończy - westchnęła Abby. - Stale jakiś biedny maluch doznaje obrażeń, których można by uniknąć.

Przeniosła wzrok na Helen. Zauważyła, że ma nową fryzurę. Z każdym ruchem głowy jej czarne, równo przycięte włosy połyskiwały tajemniczo.

- Ładnie dziś wyglądasz. Byłaś u fryzjera?

Helen chytrze się uśmiechnęła.

- Uznałam, że trzeba się sprężyć - szepnęła. - Dzisiaj przeprowadzamy rozmowy o pracę, zapomniałaś? Pomyślałam, że skoro chcesz, żebym przy tym była, to powinnam dobrze się prezentować, profesjonalnie.

- To dzisiaj? - zdziwiła się Abby. - Tak, masz rację. Nawet chciałam dać jeszcze jeden anons. Sądząc po zgłoszeniach, które nadeszły, wątpię, żeby trafiła się nam osoba, jakiej potrzebujemy. Większość szuka pracy w pełnym wymiarze godzin, ale nas na to nie stać. Nic dziwnego, że stale brakuje nam rąk do pracy. Mamy za mało lekarzy, pielęgniarek po specjalizacji, sanitariuszy i jeszcze kilku innych.

- Nigdy nic nie wiadomo. Może się nam poszczęści? Może znajdziemy kogoś, kto będzie w stanie pracować za dziesięciu?

- Marzycielka...

Abby przeszła do gabinetu, by przyjąć pierwszego pacjenta, a potem przez dwie godziny nie miała ani chwili wytchnienia, zajmując się dziećmi i ich obrażeniami. Usiłowała, jak zawsze, nie myśleć o sprawach prywatnych, by skoncentrować się na podawaniu środków przeciwbólowych oraz leków, aby przyspieszyć powrót do zdrowia i zmniejszyć cierpienie.

- Dziecko z wypadku drogowego - oznajmił Sam, młody lekarz stażysta. - Prawdopodobnie złamanie kości udowej z przemieszczeniem. Dzieciak ma trzy lata. Wybiegł na drogę, a kierowca nie zdążył zahamować.

- Dzięki, Sam. Przygotujcie salę numer cztery. Poproś Helen, żeby była w pogotowiu... Zawiadom radiologię, że przywieziemy go na tomografię.

Sam ruszył do akcji, podczas gdy ona przygotowywała się do przejęcia chłopca od ratowników.

- Był nieprzytomny, kiedy przyjechaliśmy - relacjonował jeden z nich. - Jest intubowany. Podaliśmy mu dwie kroplówki. Od uderzenia ma zdeformowane lewe udo.

Spojrzała na ratownika.

- Lewis, powiadomię cię o jego stanie.

- Dzięki, Abby. - Mężczyzna odetchnął z ulgą. - Wpadnę do niego później. Taki maluszek... Życzę mu szybkiego powrotu do zdrowia.

Energicznym krokiem wyszedł z sali, a ona zaczęła badać chłopca.

- Brzuch wzdęty, perystaltyka osłabiona. - Zwróciła się do Sama, który już stał tuż przy niej. - Kości miednicy bez zmian, udo z obrzękiem, napięte. Brak reakcji na światło. Zrobimy USG jamy brzusznej

i rentgen nogi. Obawiam się, że udo trzeba będzie unieruchomić, więc zadzwoń po ortopedę.

Sam ponownie wybiegł z sali. Wypisywała zamówienie na leki, gdy przy stole stanął mężczyzna.

- Chyba uderzył głową w asfalt, kiedy doszło do kolizji - rzekł. - Myślę, że mógł doznać także urazu głowy.

Abby podniosła na niego wzrok.

- Zaopiekujemy się nim. W takiej sytuacji zawsze sprawdzamy, czy nie doszło do urazu głowy. Pan jest ojcem?

- Nie. Jego rodzice już tu jadą. Kiedy zdarzył się wypadek, ten mały bawił się u kolegi.

- Ach, rozumiem. - Przyjrzała mu się uważnie. Poczwała, że jego obecność ją rozprasza. Był wysoki, przystojny, miał kruczoczarne włosy i szerokie ramiona. Ćwiczy regularnie, pomyślała. Miał na sobie elegancki ciemnoszary garnitur i niebieską koszulę. Z trudem oderwała od niego wzrok. - Więc kim pan jest? Krewnym?

- Nie. Jechałem do szpitala i zobaczyłem wypadek, więc się zatrzymałem, żeby pomóc. Żał mi było tego dziecka. Chciałem się dowiedzieć, co mu jest, oraz upewnić, że nie wykluczycie urazu głowy. Myślę, że i śledziona może być uszkodzona.

- Widzę, że się pan na tym zna - mruknęła, wypełniając skierowanie na prześwietlenie. - Pan jest lekarzem?

- Tak. Interesuję się medycyną ratunkową oraz tym, jak funkcjonują takie oddziały.

- Zapewniam pana, że zrobimy wszystko, co należy, żeby zagwarantować mu należyta opiekę.

Podeszła do pacjenta, by wyregulować kroplówkę, którą mu zaaplikowała. Po chwili zorientowała się, że mężczyzna nie ruszył się z miejsca. Dlaczego tak się ociąga? Jeszcze raz omiotła go spojrzeniem. Przypomniała sobie jednocześnie, że wspomniał, że akurat był w drodze do szpitala. Ten elegancki garnitur oraz jego deklarowane zainteresowanie oddziałami ratunkowymi mogło oznaczać tylko jedno: oto ma przed sobą jednego z kandydatów, którzy odpowiedzieli na ogłoszenie.

- Nie musi pan tu stać - odezwała się po chwili. - Jego rodzice na pewno zaraz do nas dotrą. Jeśli przyjechał pan na rozmowę, proszę poczekać w poczekalni. Na razie nie mogę pana przyjąć, ale poproszę pielęgniarkę, żeby pokazała panu, gdzie może pan pójść na kawę. Znajdę pana, jak tu skończę.

- Rozmowę? - Ściągnął brwi, jakby o czymś zapomniał. Po chwili się rozpogodził i przyjrzał jej identyfikatorowi. - Ach, oczywiście. Z dużą chęcią udam się na kawę. Bardzo dziękuję.

- Nie ma za co. - Wezwała pielęgniarkę, poleciła jej wskazać gościowi drogę, po czym skupiła całą uwagę na dziecku, przygotowując je do USG. - Okej, Sam. Teraz zawieź go na radiologię. Gdybyś mnie potrzebował, będę w dwójce, u tej dziewczynki z infekcją dróg oddechowych.

Nie myślała o nieznanym. Zdziwił ją tylko jego upór. Domyśliła się, że czeka, by mieć pewność, że proces reanimacji przebiega prawidłowo. Nie można mieć o to do niego pretensji, ale chyba też nie bardzo wypada przypochlebiać się lekarzowi jeszcze przed rozmową o pracę.

Być może ocenia go zbyt surowo. Na jej opinię o mężczyznach bezsprzecznie wpłynęły przykre doświadczenia z przeszłości i niewykluczone, że nie potrafi zdobyć się na obiektywizm. Nieznajomy sprawiał wrażenie szczerze zaniepokojonego stanem dziecka, o czym powinna pamiętać, gdy się spotkają.

Spojrzała na zegarek. Znowu jest spóźniona. Dlaczego w tej pracy napięcie nigdy nie maleje? Przez oddział stale przepływa niekończący się strumień nieboraków, których trzeba ratować, a ona robi co może, chociaż czasami to zdecydowanie za mało.

Nic dziwnego, że Matt Calder idzie beztrąsko przez życie, ujmując ludzi niefrasobliwością i gładkimi wypowiedziami, bo jego wiedzę o stresie zapewne można by spisać na kartce wielkości znaczka pocztowego.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Oglądała na monitorze wyniki tomografii małego Adama.

- Tu jest niewielki uraz głowy - zwróciła się do Sama - ale ani śladu obrzęku czy krwawienia. Przy najmniej tyle dobrego.

Sam przytaknął. Ten młody lekarz miał wyjątkowo chłonny umysł i uczył się błyskawicznie, więc był dla niej wielką pomocą.

Przeszła do obrazu jamy brzusznej.

- Nie podobają mi się te zmiany. Tu jest lekkie uszkodzenie śledziony, a tu nerki. Musimy się tym zająć, podobnie jak urazem, który zauważyliśmy na rentgenie płuc. Jednak najpoważniejszym problemem jest to złamanie. Trzeba przewieźć chłopca na blok operacyjny.

- Już się porozumiałem z chirurgiem. Czeka.

- Wobec tego nie traćmy czasu.

- Zawiozę go - powiedział Sam. - Jeśli to możliwe, chciałbym być przy nim, na wypadek gdyby doszło do niespodziewanych komplikacji. Przewiozę go na oddział, jak tylko doktor Bradley pozwoli zabrać go z pooperacyjnej.

- Nie mam nic przeciwko temu, pod warunkiem że tutaj nie dzieje się nic pilnego.

Sam się zawahał.

- Martwi mnie jedno dziecko, ta dwuletnia dziewczynka z wysoką gorączką i objawami infekcji. Czekam na wyniki jej badań. Tymczasem podałem jej antybiotyki.

- Na razie to musi wystarczyć. Gdyby działo się coś niedobrego, pielęgniarki cię wezwą. Ja tymczasem załatwię dokumenty hospitalizacyjne Adama. Oby mieli dla niego wolne łóżko. Uważam, że jego stan wyklucza przewożenie do innego szpitala.

Sam uśmiechnął się półgębkiem.

- Jestem przekonany, że uda ci się namówić przełożoną, żeby coś dla niego znalazła - powiedział.

- Zobaczymy. - Łagodna perswazja nie zawsze odnosi zamierzony skutek, a poza tym zabiera dużo czasu. Ostatnio miała go bardzo mało, a jej najpoważniejszym problemem był brak pracowników. Westchnęła na myśl o czekającym ją zadaniu. Nie ma co się ociągać. Ciekawe, czy ten mężczyzna, który przywiózł Adama, nadal czeka?

Zadzwoiła do Helen, by ją uprzedzić, że za dwadzieścia minut będzie gotowa na przyjęcie kandydatów, i ruszyła do pokoju lekarzy, by wypić kawę i się przyczesać. Niestety, nawet szczerze nie udało się poskromić gęstych loków, więc zrezygnowana upięła je spinakami. Spojrzała do lustra: zielone roziskrzzone oczy, pełne wargi, lekki rumieniec na policzkach sugerujący gotowość do walki... No, nie jest źle, pomyślała. Nie podda się, nie ugnie, nawet gdyby się waliło i paliło.

Nie zastała nieznanego w poczekalni. Niechętnie przyznała w duchu, że jest rozczarowana, ale instynkt jej podpowiadał, że ten człowiek jest bardzo wytrwały.

Nie powinna ufać instynktowi po tym, czego doświadczyła. W przypadku Craiga zawiodła się na całej linii. Dała mu się do tego stopnia omamić, że uwierzyła w jego miłość, ale od dwóch lat Craig należy już do przeszłości. Dwa lata temu dostała przykrą nauczkę. Po prostu nie zna się na mężczyznach.

- Szukała mnie pani?

Nim się zorientowała, skąd dobiega ten głos, wiedziała, do kogo należy. Wydał się jej dziwnie znajomy, a przecież poznała tego mężczyznę ledwie kilka godzin wcześniej. Zawróciwszy z poczekalni, stanęła oko w oko z nieznanym lekarzem.

- Och, myślałam, że znudziło się panu czekać.

Pokręcił głową.

- Na pewno bym nie zrezygnował. Czekałem, bo bardzo chciałem z panią porozmawiać.

Omiótł wzrokiem jej żakiet, spódnicę, a na koniec zgrabne nogi, po czym spojrzał na jej twarz oraz burzę jasnych włosów. Czują, że się czerwieni. Mimo to nie miała mu za złe takiego zachowania, bo sama wcześniej poddała go podobnej lustracji.

- Widziałem, że jest pani bardzo zajęta - powiedział, znizywszy głos - więc skorzystałem z okazji, żeby czekając, odnowić kilka kontaktów.

Nie miała pojęcia, jak należy to rozumieć.

- Zapraszam do mojego pokoju. Tu, w tym korytarzu. - Trochę przed czasem, ale Helen wkrótce dojdzie.

Uśmiechnięty, szedł obok niej.

- Co z tym małym, z Adamem? - zagadnął.

- Jest na bloku operacyjnym, w rękach ortopedy. Pozostałe obrażenia nie zagrażają jego życiu. Myślę,



Że za dwa, trzy tygodnie wyjdzie ze szpitala. -  
Otworzyła drzwi do swojego gabinetu.

- To dobra wiadomość, kamień spadł mi z serca.

- Z uśmiechem zamknął drzwi, a jej się wydało, że promień słońca nagle rozświetlił cały pokój. Na ułamek sekundy znieruchomiała, czując, że brakuje jej powietrza.

To bardzo dziwne. W ogóle nie zna tego faceta, więc taka reakcja to gruba przesada! Co ją wywołuje? Zapewne wygłupiają się hormony.

- Rozumiem, że chciałby pan tu pracować w niepełnym wymiarze godzin - zaczęła oficjalnym tonem, gestem zapraszając go, by usiadł. - Proszę mi przypomnieć pańską drogę zawodową. - Szperała wśród teczek leżących na biurku. Za nic w świecie nie mogła znaleźć teczki z życiorysami kandydatów.

- Zdaje się, że nie zapytałam pana o nazwisko... -  
Podniosła na niego wzrok.

Nie skorzystał z zaproszenia, by usiąść. Z zainteresowaniem obszedł pokój, po czym przez listewki żaluzji wyjrzał na szpitalny teren.

- Fakt, nie pytała pani - odparł ze spokojem.

- Prawdę mówiąc, nie przyszedłem tu w sprawie pracy. Kiedy miał miejsce ten wypadek, jechałem na spotkanie z dyrektorem szpitala. Byłem za autem, które zderzyło się z tym chłopcem. Zatrzymałem się, żeby pomóc. Wezwałem karetkę, poczekałem na ratowników, potem, akurat gdy stracił przytomność, intubowałem go ich sprzętem. Kiedy przeniesiono go do karetki, ruszyłem za nią.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Ach, rozumiem. - Zatrzymał się, by ratować

dziecko. To dobrze o nim świadczy. Takie postępowanie wcale jej nie zdziwiło. - Pańska natychmiastowa interwencja znacząco zwiększa jego szanse na poprawę. - Mimo to trochę ją speszyło to nieporozumienie. - Zdażył pan na spotkanie? Pokiwał głową.

- Na jedno tak, a za pół godziny jestem umówiony z przedstawicielem zarządu.

- Ach. - Uprzytomniwszy sobie, że się powtarza, skupiła się i zaczęła ostrożnie: - Wydaje mi się, że skądś pana znam. I głos wydaje mi się znajomy, ale jestem pewna, że się nie znamy.

Na jego wargi wypełził nieokreślony grymas.

- Być może z korespondencji. Matt Calder - przedstawił się, spoglądając na nią spod półprzymkniętych powiek. - Z telewizyjnego programu „Na ratunek”. Pani jest tą „Abby Byford ze wzgórz”, która przysłała mi maila w sprawie programu. Czy teraz już mnie pani kojarzy?

Otworzyła usta, zamknęła je i znów otworzyła:

- To pan? - wykrztusiła. - We własnej osobie? Kręciła głową z niedowierzaniem. Oto stoi przed nią człowiek, który upublicznił jej prywatną opinię w Internecie i czytał jej uwagi w radiu, a ona jest dla niego taka uprzejma!

- Zdaję sobie sprawę, że moja obecność w tym szpitalu bardzo panią zaskoczyła - mówił, jakby czytał w jej myślach - ale zapewniam panią, że można mieć do mnie zaufanie. Nasze poglądy się różnią, ale chyba nic nie stoi na przeszkodzie, żeby widzowie oraz słuchacze poznali argumenty obu stron?

Nie od razu mu odpowiedziała. Wyszła zza biurka

i zaczęła przechadzać się po pokoju, by uspokoić nerwy.

- Pan ze mnie drwił - odezwała się w końcu. - Rzdził pan wyłączyć telewizor, jakbym była idiotką. To nie jest żadna odpowiedź, drogi panie. Problem jest o wiele głębszy. Pański program jest nachalny. Narusza prywatność pokazywanych osób.

Z lekko przechyloną głową przyglądał się jej jak egzotycznemu okazowi.

- Nie sędzę. I ani przez chwilę nie sugerowałem, że jest pani nieinteligentna. Uważam, że należy podążać z duchem czasu. Programy tego typu są dzisiaj w mediach normalnym zjawiskiem.

- To bardzo źle. - Zmrużyła oczy. Ściągnął brwi, ale się nie poddawał.

- Moim zdaniem wyłączenie telewizora jest logicznym posunięciem, jeśli coś nam się nie podoba. Osobiście jestem przekonany, że robimy coś bardzo ważnego. Informujemy ludzi, co się dzieje w pewnych sytuacjach. Pokazujemy, jak funkcjonuje system oraz jak się zachować w razie wypadku. Wiedza to potęga. I proszę nie zapominać, że wszystkie osoby uczestniczące w programie wyraziły zgodę na wyemitowanie tego materiału.

Prychnęła, zirytowana jego bezduszną odpowiedzią.

- Czyżby? - zapytała. - Jak świadoma była zgoda tej biednej kobiety w trakcie skurczów porodowych? O ile widziałam, bardziej zależało jej na tym, żeby ktoś podał jej środek przeciwbólowy, niż na tym, co się dzieje dookoła.

- To nie jest pokazywane na żywo - wyjaśnił. - Jeśli panią to uspokoi, dodam, że mieliśmy pełną

zgode Megan. Gdy zadziałał środek przeciwbólowy i mogła znowu przytomnie myśleć, upewniliśmy się po raz drugi. Moim zdaniem scenę narodzin sfilmowaliśmy bardzo dyskretnie. Nie sędzę, żeby ktokolwiek mógł się poczuć dotknięty. Nie pokazaliśmy niczego, czego nie można obejrzeć w telewizji przed dwudziestą drugą.

- To kwestia opinii, ale wierzę, że jednak zrobiono coś, by uszanować jej godność - rzekła tytułem ustępstwa, ale sporo ją to kosztowało. Miała już doktora Caldera dosyć. - Mimo wszystko nadal uważam, że jest to ingerencja w czyjąś prywatność. - Wyprostowała się dumnie. - Jeszcze raz chciałam panu podziękować za to, co zrobił pan dla małego Adama.

Jego rodzice też to docenią. - Zawahała się. - Skoro nie przyjechał pan tu w sprawie zatrudnienia, to pozwoli pan, że pana pożegnam. Mam jeszcze czterech pacjentów, a potem wizyty domowe.

Za to on zapewne nie miał nic pilnego do roboty prócz późnego lunchu z jakimś producentem telewizyjnym.

Jej chłodny ton wcale go nie speszył.

- Miło było poznać panią doktor. - Ujął ją za rękę. - Może byśmy się spotkali jeszcze dzisiaj, po tym, jak załatwię swoje sprawy z waszym zarządem? Bardzo chciałbym zobaczyć Adama po zabiegu.

- To nie jest wykluczone. - Kiedy trzymał jej dłoń, nie mogła pozbierać myśli, ale jednocześnie nie chciała podejmować żadnych zobowiązań. Jeśli dopisze jej szczęście, będzie tak zavalona robotą, że nie znajdzie dla niego czasu.

Puścił jej rękę, a ona powoli odzyskiwała zdolność

myślenia. Było jej gorąco, w głowie miała watę. Nieco się to zmieniło, kiedy na krok się od niej odsunął. Dzięki Bogu, bo musi wracać do pracy. Jak z taką pustą głową poprowadzi następne rozmowy? Gdy wyszli na korytarz, ujrzała Helen, która szła ku nim spieszonym krokiem.

- Doktor Calder z telewizji? - Helen stanęła jak wryta. - Nie ma pan pojęcia, jak mi się podoba pański program... oraz pańska strona w Internecie. W drodze do pracy często słucham pana programu w radiu.

- Wpatrywała się w niego jak zauroczona. - Będzie pan u nas pracował? Proszę, niech pan potwierdzi. Wszystkie moje koleżanki zzielenieją z zazdrości...

Uśmiechnął się.

- Nie, nie będę tu pracował. Bardzo bym sobie tego życzył, ale w tygodniu mam tylko kilka wolnych poranków.

- Świetnie, to wystarczy - odparła z zapalem Helen - To też mi odpowiada.

- Miło mi to słyszeć. Jestem przekonany, że bardzo dobrze by się nam razem pracowało, ale niestety mam inne zobowiązania. Przez najbliższe dwa tygodnie filmujemy cztery ostatnie odcinki programu.

- Nie możecie kręcić ich tutaj? - Helen posmutniała, a Abby uznała za konieczne lekko ją kopnąć.

- Słucham? - Niechętnie przeniosła spojrzenie na Abby.

- Myślę, że doktor Calder jest zbyt zajęty - odparła swobodnym tonem Abby. - Poza tym nie możemy go teraz dłużej zatrzymywać. Jest umówiony.

- Szkoda - szepnęła Helen. - Bardzo żałuję.

- Doktor Byford ma rację. Za kilka minut muszę

stawić się gdzie indziej, ale podsunęła mi pani temat do przemyśleń. Zapamiętam sobie pani słowa. Być może po skończeniu tego programu będę miał więcej czasu. - Zerknął na Abby, a jej przyszło na myśl, że on robi jej na złość. - Miło mi było panie poznać.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekła Helen uwodzicielskim tonem.

Gdy się oddalił, Abby wciągnęła ją do pokoju.

- Ty chyba zmysły postradałaś! - ofuknęła ją. - Co ci odbiło?

- Feromony - odparła rozmarzona Helen. - Mieszanka czystych, niczym nieskażonych męskich feromonów i zwierzęcego magnetyzmu. Jemu tego nie brakuje. Gdyby to sprzedawał, zbiłby majątek.

Abby się skrzywiła.

- Zrób sobie krótką przerwę i postaraj się ochłonać - doradziła koleżance. - Pacjenci czekają.

Helen westchnęła.

- Wiem. Ale cię ostrzegam, że żaden z kandydatów nie sprosta moim kryteriom. Nie po tym, czego teraz doświadczyłam.

- Wracaj na ziemię, i to szybko. Czekają nas poważne rozmowy z kandydatami. Muszę w końcu znaleźć kogoś, kto choć trochę nas odciąży.

- Można to i tak nazwać...

Dwie godziny później problem pozostał nierozwiązany.

- Kłopot polega na tym, że proponujemy ludziom za dużo godzin albo za mało - westchnęła Abby. - Żadnemu z kandydatów nie odpowiada żadna z naszych propozycji, a nam zależy przede wszystkim na pediatrze z doświadczeniem. Wątpię, aby którakol-

wiek z tych osób sprostała pracy w takim napięciu. Brakuje im właśnie tego doświadczenia.

- Damy nowe ogłoszenie? - zapytała Helen.

- Chyba tak.

Wróciły na oddział. Abby od razu poszła się dowiedzieć, co dzieje się z małym Adamem. Zabieg przebiegł prawidłowo i teraz przy jego łóżku siedzieli zatroškani rodzice.

- Zajrzysz do dwójki? - zapytał ją Sam jakiś czas później. - Do tej małej, o której wcześniej ci wspominałem. Ma dwa lata. Jej stan bardzo mnie niepokoi. Nie otrzymała wszystkich przewidzianych szczepień z powodu wcześniejszej choroby, a dopóki nie mam wyników badań, nie mam pojęcia, z czym mam do czynienia. Nie reaguje na antybiotyki i ma bardzo wysoką temperaturę. Przyspieszona akcja serca, za szybki oddech i objawy niedotlenienia mózgu. Zaleciłabyś nakłucie lędźwiowe?

Szli w stronę sali.

- To bardzo inwazyjna procedura. Ma wysypkę? Sam pokręcił głową.

- Nie, ale jest bardzo chora i nie reaguje na podane leki. Obawiam się wstrząsu septycznego. Wygląda mi to na zespół uogólnionej odpowiedzi zapalnej.

Patrzyła na dziecko ze ściśniętym sercem. Było bardzo chore, nie reagowało na bodźce, a pomimo wdrożonych procedur reanimacyjnych jego krążenie było upośledzone z powodu infekcji. Zrozpaczeni rodzice błagali ją, by ratowała ich ukochane maleństwo.

- Zdaję sobie sprawę, co państwo czują. Lucy jest ciężko chora, ale robimy wszystko, żeby jej pomóc.

Zapewne jest to infekcja bakteryjna, któraś z form zapalenia płuc, ale mała nie reaguje na leki. Podamy jej inny antybiotyk oraz coś na poprawę krążenia. Musimy cierpliwie czekać, aż leki zaczną działać. -Na stronie zwróciła się do Sama. - Dodamy jeszcze środek pobudzający skurcz tkanki mięśniowej oraz steryd. Zobaczmy, może to złagodzi stan zapalny. Młody lekarz się spieszył.

- Sam, dobrze sobie radzisz - szepnęła. - Zrobiłeś wszystko, co należało.

- Miejmy nadzieję, że wystarczająco dużo.  
Przytaknęła, do głębi poruszona widokiem tak chorego dziecka.

Wyszędłszy z sali, rozejrzała się po oddziale. Gdy ujrzała sylwetkę Caldera, który właśnie ukazał się w wejściu głównym, w pierwszej chwili miała ochotę ruszyć w przeciwnym kierunku, jednak w porę zaplanowała nad tym odruchem. Niezależnie od tego, co o nim myśli, jest tu po to, by pracować.

Nie był sam, lecz w towarzystwie dyrektora administracyjnego. Rozmawiali tak swobodnie, jakby znali się od wielu lat. Pielęgniarka podała jej kartę drugiego chorego dziecka. Stwierdziwszy, że nastąpiła poprawa, złożyła aprobujący podpis.

- Wystarczy, jak będziecie go monitorować co pół godziny - zwróciła się do pielęgniarki. - Nareszcie widzę istotną poprawę.

Pielęgniarka wróciła do swoich zadań, a Abby pośpieszyła do izby przyjęć, aby zbadać dopiero co przywiezionego nowego pacjenta.

- Pani doktor, czy może nam pani poświęcić kilka minut? - zwrócił się do niej dyrektor.



- Oczywiście. - Uśmiechnęła się zdawkowo. Nie miała nic przeciwko temu człowiekowi, ale jego wydział nieustannie wydawał różne zarządzenia, co wcale nie ułatwiało pracy. On i jemu podobni byliby w stanie pojąć presję, pod jaką funkcjonuje ona oraz jej zespół tylko wtedy, gdyby kazano im pracować na przodku w kopalni, ale to marzenie ściętej głowy.

- Zna już pani mojego przyjaciela Matta? - Uśmiechnął się sympatycznie, zapewne oczekując z jej strony entuzjastycznej reakcji.

- Tak, dzisiaj rano miałam tę przyjemność.

- To znaczy, że się znacie. Matt pisze artykuł o oddziale ratunkowym. Rozumie pani, o waszych codziennych wyzwaniach, o najczęstszych przypadkach. Czy byłaby pani skłonna mu pomóc? Pani zrobi to najlepiej.

Posłała Mattowi wymuszony uśmiech.

- Nie wiem, czy będę mogła pana oprowadzić po całym oddziale. Podejrzewam, że po prostu sprowadzi się to do towarzyszenia mi w pracy i ewentualnie zadawania pytań. Nie mam czasu się nudzić, ale zapraszam.

Jej chłodna reakcja wyraźnie speszyła dyrektora, ale Matt bez problemu ją przełknął.

- Dziękuję. Takie rozwiązanie bardzo mi odpowiada. Nie chciałbym pani przeszkadzać.

Naprawdę? Więc dlaczego ona ma wrażenie, że zostało to na niej wymuszone? Nie ma sprawy. Nie będzie sobie zawracać głowy tym, co sobie o niej pomyśleli.

Problem z mężczyznami na kierowniczych stanowiskach polega na tym, że oczekują, iż wszystko bę-

dzie działało tak, jak oni chcą, niezależnie od tego, kogo zniszczą, dążąc do upatrzonogo celu.

Craig zrobił to samo. Błagał ją, by pomogła mu w nauce do egzaminów, zadawał jej setki pytań, a potem bezczelnie sięgnął po awans, do którego aspirowała. Przywłaszczył sobie ich wspólną pracę naukową, w którą włożyła mnóstwo energii, którą cyzelowała przez ponad rok, i zgarnął wszystkie zaszczyty, wykorzystując to, co w większości było jej zasługą, aby komisję kwalifikacyjną olśnić swoją tak zwaną wiedzą.

- Przepraszam, ale muszę iść do pacjenta - mruknęła.

Dyrektor klepnął Matta w ramię.

- Zostawiam cię, stary, w rękach naszej Abby - rzucił radosnym tonem, po czym nonszalanckim krokiem oddalił się w kierunku, z którego przyszedł.

- Nie wiem, czy dużo panu pomogę. Wydawało mi się, że ma pan już pewne doświadczenia z ratunkowego. Każdy z nas musiał przez to przejść.

- To prawda. Szczerze mówiąc, nawet robiłem z tego specjalizację. Interesuje mnie głównie pani podejście do tego zagadnienia. Czym jest dla pani ta praca i jakie przypadki najbardziej panią poruszają.

- Przystanął, by się jej przyjrzeć. - Kiedy weszliśmy na oddział, zauważyłem, że jest pani smutna. Czy to dlatego, że musi pani rozwiązać trudny problem?

- Ja nie zajmuję się problemami ani przypadkami - zachnęła się. - Ja lecę chore dzieci.

Taka riposta powinna odebrać mu mowę, ale on popatrzył na nią uważniej, a w jego oczach dostrzegła zrozumienie.

- I to jest jądro sprawy, prawda? Dlatego ta praca bywa tak przykra?

Nie spodobała się jej taka dociekliwość. Dlaczego ten facet musi jej mówić, że ją rozumie? Nie spodobał się jej, to wróg. Sól w jej oku.

- Skoro pan tak dobrze jest z tym obeznany, to w głowie mi się nie mieści, jak mógł pan napisać taki artykuł o wadach i zaletach szczepień. Na mnie spada ratowanie dzieci, których rodzice go przeczytali i uznali, że szczepienia są nic niewarte. To ja walczę z zapaleniem opon mózgowych i zapaleniami płuc.

- Czytała pani ten artykuł?

- Fragmenty. - Skrzywiła się. - Ktoś zostawił w pokoju lekarskim magazyn otwarty na tej stronie. Zerknęłam.

Uśmiechnął się półgębkiem.

- Nie mam szansy w tej dyskusji, skoro pani opinia jest tak niewzruszona. Myślę, że należałoby najpierw zapoznać się z całym artykułem, a dopiero potem myśleć o mnie jak o diable wcielonym.

- Niech pan sobie nie pochlebia. Ja w ogóle o panu nie myślę.

Ta uszczypliwa uwaga mogłaby być rewanżem za upokarzające teksty w Internecie, gdyby nie to, że nie odniosła oczekiwanego skutku, bo Calder tylko się roześmiał.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Jak ci idzie zbieranie materiału do artykułu? -  
zapytała, gdy podszedł do recepcji.

Jak zwykle był nienagannie ubrany: szary garnitur plus jasnoniebieska koszula podkreślająca kolor jego oczu. Obserwowała, jak wyjmuje z aktówki notatnik.

- Mam już prawie wszystko, co sobie zaplanowa-  
łem. Znosi się, że ta dzisiejsza wizyta będzie ostatnia.  
Mam już mnóstwo materiału.

- Cieszę się.

Przyglądała mu się spod przymkniętych powiek. Być może nareszcie się go pozbędzie. Minęły już trzy tygodnie, odkąd otrzymał zgodę na przebywanie na jej oddziale. Na szczęście zdołała wynegocjować po jednej wizycie w tygodniu. W dalszym ciągu czuła się skrępowana, gdy przez kilkanaście godzin patrzył jej na ręce, ale nie pojmowała, dlaczego jego obecność tak ją irytuje.

- Mam nadzieję, że dasz mi go do przeczytania, zanim go przekażesz do druku - powiedziała zaczepnym tonem.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się znacząco, co wskazywało, że doskonale wie, o czym pomyślała.

Ruszyła w stronę gabinetu zabiegowego.

- Idę do sześciolatka, którego niedawno nam przywieziono. Jego matka wylądowała na ratunkowym po

burzliwej awanturze z mężem. Ten incydent spowodował u dziecka atak duszności. Jego stan jest bardzo poważny.

Matt ściągnął brwi.

- Sądysz, że przyczyną był stres? Doszła do tego jakaś infekcja?

- Nie wykluczam infekcji, bo ma objawy przeziębienia. Badamy to teraz, a na razie dostał antybiotyk. Podejrzewam jednak, że bezpośrednią przyczyną było to, co się wydarzyło w domu.

Chwilę później stanęli przy łóżku chłopca. Póleżał oparty na poduszkach, a pielęgniarka, spoglądając na monitory, wpisywała do jego karty wartości podstawowych parametrów życia. Abby poprawiła małemu maseczkę tlenową, która nieco się przekrzywiła.

- Rykanie, oddychaj przez to. To ci dobrze zrobi. Możesz ją sobie przytrzymać.

Chłopiec oddychał z wyraźnym trudem. Był drobny i miał jasne włosy, co jeszcze bardziej podkreślało jego bladość. Abby patrzyła na niego ze współczuciem.

- Ja chcę do mamy... - wyszeptał.

Uniósł głowę, by rozejrzeć się po pokoju, ale taki wysiłek przerósł jego możliwości, więc opadł na poduszki. Łzy pociekły mu po policzkach.

Jak go pocieszyć? Miała ochotę go przytulić.

- Mama na pewno niedługo do ciebie przyjdzie, ale musisz lepiej się poczuć, żebyś miał siłę z nią rozmawiać.

- Mama źle się czuje - odparł, na moment zdejmując maskę, więc Abby ją przytrzymała tak, by w dalszym ciągu wdychał tlen. - Chciałem z nią zostać.

- Wiem - przytaknęła. - Twoja mama doznała poważnych obrażeń. Ktoś już poszedł na oddział dla dorosłych, żeby się dowiedzieć, jak ona się czuje.

Teraz jest pod opieką pielęgniarek, ale jak nabierze sił, na pewno do ciebie przyjdzie.

Chłopiec głęboko się zastanowił, a po chwili przemówił ledwie słyszczanym szeptem:

- Tata uderzył ją w brzuch. - Zbierało mu się na płacz. - Krzyczałem, żeby przestał, ale mnie odepchnął i wtedy mama upadła.

- Na pewno bardzo się tym przejąłeś.

Pokiwał głową, przygryzając wargę. Abby spojrzała na Matta, który ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w Ryana.

- Czy to się wydarzyło pierwszy raz? - zapytał.

Chłopiec przecząco pokręcił głową.

- Wiem, że to trudne - zaczęła Abby - ale spróbuj za bardzo się tym nie przejmować. Bardzo mądrze postąpiłeś, wzywając karetkę. Mama na pewno jest z ciebie dumna. Zrobiłeś wszystko, co mogłeś, żeby jej pomóc. Dzięki temu oboje znaleźliście się pod naszą opieką. To twoja zasługa.

Jej słowa chyba go nie przekonały. Przeczuwała, że będzie się bardzo Mattowi, dopóki nie zobaczy matki. Patrzył tępo w ścianę.

Gdy podeszła do pielęgniarki, by zająrzeć do jego karty, Matt odezwał się półgłosem:

- Czy wiadomo, gdzie był ojciec, jak Ryan dzwonił po karetkę?

Abby pokręciła głową.

- Chyba wyszedł z domu. Ratownicy rozmawiali z sąsiadami i dowiedzieli się, że takie awantury to nic

nowego. Zdaje się, że facet musi zawsze postawić na swoim, więc w tym domu stale wybuchają kłótnie.

- Sprawdziliście w karcie tej kobiety, czy nie ma tam innych jeszcze informacji, które mogłyby wskazywać na przemoc w rodzinie?

Przytaknęła.

- Sprawdziliśmy. Okazuje się, że miała pęknięte żebra oraz kilka niewyjaśnionych upadków.

Matt zacisnął pięści.

- Trzeba to ukrócić - warknął.

- Oczywiście, ale jeżeli ta kobieta się nie przełamie i tego nie ujawni, to nie mamy szansy jej pomóc. Musi zebrać się na odwagę i zrobić pierwszy krok.

Tymczasem pielęgniarka posadziła na poduszce obok chłopca pluszowego misia, układając ramię Ryana tak, by objął zabawkę.

- Przyniosłam ci do towarzystwa kolegę - powiedziała. - Miś jest markotny. Chyba chciałby do kogoś się przytulić.

Chłopiec był zbyt wyczerpany, by coś powiedzieć, ale położył rękę na brzuchu misia i zaczął delikatnie go gładzić. Westchnął pod maską.

- Dostał środek rozkurczający oskrzela przez nebulizer, ale widzę, że działa zbyt wolno - wyjaśniła Abby.

- Spróbuję przekonać go do wypicia prednisolonu. Ale obawiam się, że nie osiągniemy większej poprawy, dopóki będzie zestresowany.

- Masz rację. Powinien mieć jak najwięcej spokoju.

Pielęgniarka podała Abby plastikowy kubeczek z lekiem. Chłopiec krzywił się, gdy podsunęła mu go do ust.

- Ryanie, wypij to. Wiem, że to niesmaczne, ale po tym lekarstwie lepiej się poczujesz.

Dał się przekonać. Potem pomogła mu nałożyć maskę i oddała kubeczek pielęgniarce.

- Wiadomo już, co z jego matką? - zapytała.

- Nadal jest na ratunkowym - odparła pielęgniarka.

- Prawdopodobnie ma uszkodzoną trzustkę. Jest przy niej Andrea. Obiecała dać nam znać, jak dowie się czegoś więcej.

- Dzięki, Jane.

Dziewczyna popatrzyła na chłopca, po czym zwróciła się do Abby. Nie potrafiła zapanować nad drżeniem warg.

- On jest przerażony.

- Dziwisz się? Bał się, tym bardziej że był świadomy swojej bezradności.

- Mówiłaś, że ją widziałeś, kiedy ją przywieziono - odezwała się cicho Jane.

- Tak, szłam z parkingu, kiedy zajechała karetka. Widziałam, w jakim stanie jest to dziecko. Jego matka była w szoku. Chyba byłoby lepiej, gdyby ich nie rozdzielano, ale lekarz stwierdził, że duszność się nasila, więc skierował go do nas.

- Zauważyłam - mówiła Jane - że bardzo się przejęłaś stanem tej kobiety. Byłaś bardzo przygaszona, kiedy weszłaś na oddział.

- Ja?

- Przepraszam, ale dotarło do mnie, co ci się przydarzyło dwa lata temu. Znalazłaś się w podobnej sytuacji. Czy na pewno dobrze się teraz czujesz? Podejrzewam, że wróciły przykre wspomnienia...



- Trzymam się. Po prostu każda forma agresji budzi we mnie strach. Bardzo bym nie chciała, żeby tych dwoje musiało wracać do takiego układu. To, co mi się przytrafiło, to był jednorazowy incydent. Powiedzmy, że znalazłam się o niewłaściwym czasie w niewłaściwym miejscu.

Spojrzała na chłopca i odetchnęła z ulgą, bo przyknał oczy i zdawał się odpoczywać. Serce się jej krajało na myśl o dziecku, które dzień w dzień żyje w tak wrogiej atmosferze.

Nagle dotarło do niej, że prawdopodobnie pielęgniarka wyczuła jej wewnętrzną kruchość. Przestraszyło ją to odkrycie, bo szczyciła się tym, że starannie ukrywa swoją słabość. Ale trudno panować nad reakcjami przez dwadzieścia Cztery godziny na dobę. Ostatnimi czasy stało się to wyjątkowo trudne. Odkąd Matt pojawił się w jej życiu, jej emocje bardzo się rozhuśtały.

Nie doświadczyła przemocy w rodzinie na własnej skórze, ale wolała nie zastanawiać się nad przyczyną, która wyzwoliła w niej taką reakcję. Starła się to odsunąć jak najdalej, ale pomimo starań czasem jej się to nie udawało.

Rozmawiając z Jane, czuła na sobie badawcze spojrzenie Matta. Jane zniżyła głos, ale on zdawał się spozstrzegać wszystko, więc nie miała pewności, co usłyszał. Zdecydowanie nie życzyła sobie, by zaczął zadawać pytania.

Przeniosła na niego wzrok akurat w chwili, gdy do pokoju weszła Andrea, pchając wózek z matką Ryana. Ostrożnie ustawiła go przy łóżku.

Pani Stanton była drobną blondynką. Miała długie

proste włosy opadające na twarz. W ten sposób ukrywa swój smutek, przyszło Abby na myśl.

- Witam panią, Melanie. - Abby rozmawiała z nią wcześniej, zapewniając, że jej synek znalazł się w dobrych rękach. - Jak się pani czuje?

- Jako tako. - Ściągnięte rysy przeczyły jej słowom, ale Abby nie ciągnęła tego wątku, widząc, że panią Stanton interesuje jedynie synek. - Co z nim? - Przeniosła spojrzenie na Abby.

- Jego stan jest w dalszym ciągu ciężki, ale coraz łatwiej mu oddychać - odrzekła Abby. - Widzę, że nowy lek zaczyna działać. - Zwróciła się do pielęgniarki. - Andrea, bardzo ci dziękuję, że przywiozłaś panią Stanton do Ryana.

Andrea się uśmiechnęła, przyjrzała chłopcu ze współczuciem, po czym zwróciła się do matki:

- Melanie, pamiętaj, nie musisz znosić takiej sytuacji w domu - mówiła. - Możesz mieć kontrolę nad życiem i możesz oszczędzić Ryanowi takich scen. Są ludzie, którzy mogą wam pomóc.

- No nie wiem... - Kobieta zacisnęła wargi, by powstrzymać drżenie. - Mimo to bardzo dziękuję.

Gdy Andrea wyszła z pokoju, do wózka podszedł Matt.

- Dzień dobry, jestem doktor Calder. Bardzo pani współczuję. To okropne, co panią spotkało.

- Tak, okropne - wyszeptała zrezygnowanym tonem. Mimo to w jej spojrzeniu błysnęła iskierka zainteresowania. - Ja pana znam. Pan jest tym doktorem z telewizji? - Fakt, że go rozpoznała, nie podniósł jej na duchu. Jej głos nadal był bezbarwny.

- Tak. - Matt pochylił się, by sprowokować ją do

rozmowy. - Co powiedział lekarz z ratunkowego? Wi-  
dzę, że założono pani dren, a to znaczy, że się panią  
zajęli.

Abby była pełna uznania dla jego spostrzegawczo-  
ści, bo rurkę prawie w całości zakrywał pled, a po-  
jemnik przyczepiono do ramy wózka.

- Zajęto się wszystkimi pani problemami? Przy-  
najmniej tymi zdrowotnymi.

- Chyba tak. Doktor powiedział, że mam lekko  
uszkodzoną trzustkę i że w brzuchu zebrała się krew.  
Założył mi rurkę, żeby ją ściągnąć i powiedział, że to  
szybko się zagoi, jak przez dwa tygodnie będę się  
oszczędzać.

- Ma pani taką możliwość? Kobieta opuściła gło-  
wę.

- Nie wiem.

- Czy ma pani kogoś, kto mógłby pani pomóc?  
Gestem głowy zaprzeczyła, a on patrzył na nią w za-  
dumie.

- Powinna pani wiedzieć, że ma pani wybór. Nie  
musi pani siedzieć w domu i znosić złego traktowania.

- Nie mam dokąd pójść - szepnęła, pani Stanton. -  
Nawet gdybym spróbowała, to mąż i tak mnie znajdzie.

- Głos jej się łamał. - Najbardziej Mattwię się o Ryana.  
Ze strachu był ledwie żywy.

- I to się będzie powtarzało, jeżeli nie zrobi pani  
czegoś, żeby zmienić ten układ. Wiem, że to trudne, ale  
nie musi być pani w tym osamotniona.

Chłopiec otworzył czy i zamrugał.

- Mama... - Uśmiechnął się. - Już jesteś zdrowa?

- Prawie. - Kobieta się rozpromieniła i wyciąg-

nęła rękę, by pogłodzić synka po głowie. - A jak ty się czujesz, słonko? Bardzo się o ciebie Mattwiłam.

- Dobrze - odparł ledwie słyszalnym głosem.

Wcale nie jest z nim dobrze, pomyślała Abby, ani z jego matką. Oboje są wstrząśnięci i wyczerpani.

- Czy tata tu przyjdzie? - zapytał chłopiec, rzucając matce zalęknione spojrzenie.

- Nie wiem, skarbie.

W jaki sposób dałoby się tę sytuację wyjaśnić, żeby jak najszybciej podjąć odpowiednie kroki? - zastanawiała się Abby. Jak nakłonić tę kobietę do mówienia? Próbowala siostra Andrea z ratunkowego dla dorosłych, proponował pomoc Matt, ale pacjentka odmówiła jej przyjęcia.

- Ryan, jak byś się czuł, gdyby tata tu przyszedł?

- zapytała ostrożnie.

Chłopiec spuścił głowę i zagryzł drżące wargi. Matt, który obserwował panią Stanton, podjął kolejną próbę.

- Znam kilka agencji, które opiekują się osobami w takiej sytuacji jak wy. Tam zadbaliby o wasze bezpieczeństwo i poradzili, jak radzić sobie z trudnościami.

Pani Stanton zdawała się go nie słyszeć, wpatrzona z zaciśniętymi zębami w ściankę działową ze szkła, jakby dźwigała na ramionach problemy całej ludzkości. Nagle wyprostowała się, zbierając się w sobie.

Abby zrozumiała jej reakcję, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju wkroczył wysoki, elegancko ubrany mężczyzna.

- Tutaj jesteś - powiedział, wbijając w małżonkę wzrok i nie zwracając uwagi na lekarzy. - Dowie działem się, że coś ci się stało i karetka zabrała cię do

szpitala. Podobno znowu się przewróciłaś, ale kiedy wychodziłem z domu, nic ci nie dolegało. Musisz odpocząć. - Ściągnął brwi. - Wyszedłem na pół godziny, a ty zniknęłaś. Szukałem cię. Jego wzrok powędrował na łóżko.

- Co on tu robi?

- Miał atak duszności - wyjaśniła pani Stanton ledwie słyszalnym głosem, kurcząc się w sobie.

- Znowu? Mógłby już z tego wyrosnąć. Macie wracać do domu. Zajmę się wami. - Obrzucił Matta i Abby wyniosłym spojrzeniem.

Abby odezwała się w chwili, gdy jego dłonie zawiśły nad rączkami wózka:

- Pan jest mężem pacjentki? - zapytała. Skinął głową.

- A pani?

- Lekarzem pediatrą. Opiekuję się Ryanem. Niestety, jego stan oraz stan pańskiej małżonki nie pozwala na żadną przeprowadzkę. Ryan musi być nieustannie monitorowany, bo poziom tlenu w jego krwi jest niebezpiecznie niski, a pani Stanton jest świeżo po zabiegu. Musi być hospitalizowana.

- Jaki zabieg? Na oddziale ratunkowym poinformowano mnie, że tylko jest posiniaczona, bo upadła na oparcie fotela. Nic jej nie będzie. Zajmę się nią. Ja ją znam najlepiej. Ona bardzo źle znosi pobyt w takich miejscach. Ma stany lękowe. W domu będzie jej zdecydowanie lepiej.

- Wykluczone. Wypuszczenie ich dzisiaj ze szpitala może zagrażać życiu obojga. Wszczęto już procedurę wpisania ich na listę pacjentów hospitalizowanych.

- To niech pani to odkręci! Uniosła wysoko głowę.  
- Przykro mi, ale to jest niewskazane. Stanton zmrużył oczy.

- Widzę, że nie orientuje się pani, z kim ma do czynienia. Wiem najlepiej, czego potrzebuje mój syn oraz moja żona.

Skierował wózek w stronę drzwi. Widząc, że matka się oddała, Ryan się rozplakał. W tej samej chwili nastąpił skurcz jego płuc, więc włączył się sygnał alarmowy respiratora. Pielęgniarka natychmiast podbiegła do Ryana.

Abby tymczasem zasłoniła sobą drzwi.

- Pan też nie zdaje sobie z czegoś sprawy. Otóż ja kieruję tym oddziałem i odpowiadam za pacjentów. Jeśli zamierza pan zabrać ich stąd wbrew ich woli, będę zmuszona wezwać ochronę. - Kiedy to mówiła, serce waliło jej jak młotem. Podjęła to ryzyko sama, ponieważ pani Stanton słowem nie dała do zrozumienia, że woli zostać w szpitalu, ale Abby jako zgodę zinterpretowała udręczony wyraz jej twarzy oraz płacz Ryana.

Mężczyzna zacisnął wargi w złowrogim grymasie.

- Myśli pani, że może mi pani przeszkodzić w za-braniu do domu członków mojej rodziny? - warknął.

- Nie ma pani żadnych dowodów na to, że chcą tu zostać. Mel, powiedz jej, że chcesz wrócić do domu.

- Uśmiechał się, ale jego spojrzenie było zimne jak lód.

- Chyba... chyba...

Abby modliła się w duchu, by pani Stanton nie uległa presji małżonka. Jak ma się zachować, jeżeli ta

kobieta się ugnie? Już i tak przekroczyła granicę swych uprawnień.

- Pańska małżonka jest zbyt chora, by o tym decydować. - Stając między pacjentką i jej mężem, Matt przyszedł jej w sukurs. - Opuszczenie przez nią szpitala w tej chwili grozi niebezpiecznym dla życia pogorszeniem jej stanu. Jeśli mimo to postawi pan na swoim, złożę odpowiednie zeznania w sądzie. To samo dotyczy pańskiego syna. Słyszysz pan ten sygnał monitora? Oznacza on, że jego serce pracuje za szybko, a chłopiec wymaga opieki medycznej. Pańska obecność w tej sali przeszkadza zespołowi ratunkowemu w wykonywaniu obowiązków. Radzę wyjść, zanim doktor Byford wezwie ochronę.

Mówił cicho, ale z taką mocą, że nie było wątpliwości, że nie zmieni zdania. Był o głowę wyższy od męża pacjentki i szerszy w barach, był zatem przeciwnikiem, z którym należało się liczyć. Abby odniosła wrażenie, że nie czekając na ochronę, Matt użyje siły, jeżeli Stanton w ciągu kilku sekund nie opuści oddziału.

Mężczyzna to wyczuł. Puścił wózek i zaczął się wycofywać.

- Wyjdę - nie spuszczał wzroku z Abby - bo chcę jak najlepiej dla moich bliskich. Radzę wam dobrze się nimi opiekować, bo jeśli coś im się stanie, pociągnę was do odpowiedzialności.

Abby milczała. Odsunęła się tylko i otworzyła mu drzwi. Wyszedł, nie spoglądając za siebie. Zamknęła drzwi i przez chwilę oddychała głęboko, czekając, aż opuści ją napięcie, a serce podejmie normalny rytm.

- Dziękuję - powiedziała cicho, spoglądając na Matta. - Nie masz pojęcia, jak mi ulżyło.

- Domyślam się. Przez chwilę nie było wiadomo, czym to się skończy.

Przytaknęła, po czym pospieszyła do Ryana, żeby poprawić nebulizer.

- Druga dawka środka rozkurczającego - zwróciła się do pielęgniarki. - To mu pomoże dojść do siebie. Spokojnie, dziecko - przemawiała do Ryana. - Będziemy się opiekować tobą i twoją mamą.

Nieznacznie poruszył wargami, a jej się wydawało, że usłyszała słowo „dziękuję”. Matt rozmawiał z panią Stanton.

- Mogę pani i Ryanowi pomóc, jak już będziecie zdrowi, przenieść się do schroniska dla kobiet. Jeśli pani zechce, mogę was tam osobiście zawieźć. Znam ludzi, którzy prowadzą ten dom i wiem, że otoczą was troskliwą opieką - mówił. - Mają ogromne doświadczenie w tej dziedzinie. Zajmą się odbiorem pani rzeczy z domu albo znajdą inne rozwiązanie, a jak już pani okrzepnie, pomogą wam znaleźć mieszkanie. Co pani na to? Mam puścić w ruch tę maszynę?

Pani Stanton pokiwała głową.

- Tak. - Spojrzała na synka. - Sama tego nie zrobię. Za bardzo się boję.

- Wyęcę panią.

- Dziękuję. - Westchnęła. - Czy będę musiała jeszcze go... oglądać? On tu wróci, prawda? Tak powiedział. Kiedy go widzę, mam pustkę w mózgu, a jak chcę coś powiedzieć, to język staje mi kołkiem.

- Nie musi go pani oglądać. Można to tak załatwić,



że nie będzie miał prawa zbliżyć się do pani ani do dziecka. Musi pani zacząć myśleć o sobie, o tym, co jest dla pani najlepsze. Pora na naukę, jak kierować życiem.

Abby była pełna podziwu dla jego umiejętności rozwiązywania ludziom języka, pokonywania barier, którymi się otoczyli. Słuchając jego spokojnego głosu, poczuła ciepło rozchodzące się po całym ciele. Postanowił uwolnić tę kobietę od cierpienia, jakie zadawał jej bezwzględny mąż. Nie miała cienia wątpliwości, że Matt przeprowadzi ten plan do końca, i mały Ryan dostanie szansę na beztrioskie dzieciństwo. Uśmiechnęła się na tę myśl.

W tej samej chwili Matt się wyprostował i spojrzał na nią, jakby przechwycił pełne sympatii myśli kierowane pod jego adresem.

- Będzie dobrze - powiedział cicho.
- Jestem ci bezgranicznie wdzięczna.

Upewniwszy się, że mały pacjent oddycha swobodnie i jest spokojny, przekazała pielęgniarce opiekę nad matką oraz synem, po czym wyszła z pokoju.

Znaleźli się na głównym korytarzu.

- Bardzo się cieszę, że byłeś pod ręką - powiedziała. - Odetchnęłam z ulgą, kiedy zainterweniowałeś.  
- Miło mi słyszeć, że na coś się przydałem. - Uśmiechnął się nieznacznie. - Tak wygląda praca na ratunkowym. Każdy dzień przynosi coś nowego.

- Masz rację. - Nagle coś ją tknęło, więc przyjrzała mu się uważnie. - Ostrzegam cię, ani słowa o tym, co zaszło w tym pokoju. - Powiedziała to bardzo surowym tonem, ale kąci jej warg lekko się

uniosły, łagodząc ten komunikat, na co Matt pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Nie masz do mnie krzty zaufania.

- Po tym, co teraz zrobiłeś, mam go może odrobinę więcej - zniżyła głos. - Ale nie pozwól, żeby woda soda uderzyła ci do głowy.

- Obawiam się, że nie mam na to nawet cienia szansy. - Omiótł ją wzrokiem. - Abby, jest w tobie coś, co mnie intryguje, ale sam nie wiem, co to jest.

- Więc lepiej się nad tym nie zastanawiaj. - Gdy znaleźli się w recepcji, zaczęła przeglądać karty pacjentów.

- Przecież wiesz, że nie potrafię. - Patrzył, jak wyjęła jedną z kopert i pograżyła się w lekturze jej zawartości. - Uważam, że świetnie sobie poradziłaś z mężem pani Stanton. W taktowny sposób pokazałaś mu, że z tobą nie ma żartów. - Wodził wzrokiem po jej twarzy, stanowczym wykroju warg, mocno zarysowanym podbródku. - Czuję, że masz podobną opinię o wszystkich mężczyznach i zastanawiam się, co się za tym kryje.

- Jesteś w błędzie - mruknęła. - Doskonale się dogaduję ze wszystkimi pracującymi tu mężczyznami i o ile się orientuję, nie mają mnie za osobę konfliktową.

- Hm, może to prawda, ale coś mi tu nie pasuje. Intryguje mnie, jak wygląda twoje życie prywatne.

- Prywatnie - zachnęła się. Wpisała coś do karty, po czym podniosła na niego wzrok. - Wybacz, ale jestem zajęta.

- Rozumiem. - Nie spuszczał z niej oczu. - Twardy z ciebie orzech do zgryzienia, Abby, ale mam

nadzieję, że wkrótce dotrę do jądra sprawy. To jedynie kwestia znalezienia jakiegoś pęknięcia.

Zesztywniała. Jeśli je znajdzie, wyjdą na jaw wszystkie jej słabości. Nie dopuści do tego. Pod żadnym pozorem. Już dostała od życia jedną nauczkę, ale od tej pory trzyma emocje pod kontrolą. Jeśli Matt myśli, że pójdzie mu z nią łatwo, to się grubo myli.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wjeżdżała na szpitalny parking, gdy w radiu kończył się serwis informacyjny. Sekundę później z głośników popłynął sygnał zwiastujący „Rozmowy o zdrowiu”. Kurczę, ten facet jest wszędzie tam gdzie ona. Nie ma przed nim ucieczki?

Kiedy parkowała, muzyka ucichła i rozległ się aksamitny głos Matta. Mimo że docierał do niej za pośrednictwem fal radiowych, zaskoczona odniosła wrażenie, że Matt siedzi na miejscu pasażera. Nagle zrobiło się jej gorąco.

- Pewnego dnia zawitał do mojego gabinetu pacjent - mówił Matt. - Wyglądał jak człowiek na skraju wyczerpania. „Doktorze, nie rozumiem, co się ze mną dzieje”, powiedział. „Jestem koszmarnie zmęczony. Mam mnóstwo do zrobienia, ale brak mi sił. To zaczyna być przygnębiające”. „Wiem, o czym pan mówi”, odparłem. „Najchętniej spałby pan przez cały dzień i niczym nie zaprzętał sobie głowy. Może to dziwne, ale ja też tak się czuję. Koszmar. Ciekawe dlaczego?”

Mimo woli Abby parsknęła śmiechem. Ten facet jest niemożliwy. Trudno długo się na niego gniewać. Ilekroć gotowała się do potyczki, rozbijał ją zrozumieniem oraz stoickim spokojem. Najdziwniejsze jednak było to, że zaczynała go lubić i chociaż nie

widziała go od paru tygodni, łapała się na tym, że myśli o nim o różnych porach dnia i nocy.

Kiedy przestał snuć się za nią jak cień po oddziale, była nieco rozczarowana. Nie zmienia to faktu, że każdy okrucuch sympatii do niego powinna traktować jako sygnał ostrzegawczy.

Gdy gasiła radio, Matt przedstawiał słuchaczom zalety racjonalnego odżywiania oraz doradzał, co robić, by dobrze spać. Bardzo przyjemnie słuchało się jego głosu, wpadał w ucho, i pomimo dowcipnych uwag sprawiał wrażenie, że temu lekarzowi leżą na sercu problemy pacjenta. Z jednej strony miała ochotę słuchać go dalej, z drugiej poganiał ją czas, więc pospieszyła do budynku szpitalnego.

- Masz gościa. - Tymi słowy powitała ją Helen, gdy Abby znalazła się na korytarzu.

- Kto to jest?

- Pamiętasz Adama? Tego trzylatka, który jakiś czas temu wpadł pod samochód?

- Oczywiście. - Abby szeroko otworzyła oczy. - Został wypisany dwa tygodnie temu. Jak się czuje?

- Idź i sama zobacz. - Helen uśmiechała się szeroko. - Siedzi z matką w poczekalni. Pytał o ciebie.

- Naprawdę? Już tam idę, zanim wezmę się za cokolwiek. - Rażnym krokiem ruszyła do poczekalni.

Chłopiec siedział w wózku przy krześle matki. Nie byli sami. Znalazł się tam także Matt. Abby przystanęła na moment w drzwiach, aby oswoić się z tym widokiem.

Matt gawędził z młodą kobietą, matką Adama, która nie posiadała się ze szczęścia. Czy mogło być

inaczej? Uroku mu nie brakowało. Musiał także powiedzieć coś miłego chłopczykowi, bo się rozpromienił.

- Na pewno tak zrobię. Mama powiedziała, że kupi mi nową piłkę, żebym mógł ją kopać, jak noga wyzdrowieje.

- Cieszę się, że tak szybko wracasz do zdrowia - rzekła, zamykając za sobą drzwi poczekalni. Uśmiechem pozdrowiła Adama oraz jego mamę i skinęła głową Mattowi. - Nie wiedziałam, że nas dziś odwiedzisz - dodała. - Myślałam, że masz już komplet materiałów do artykułu. - Ściągnęła brwi. - Przed chwilą słyszałam cię w radiu. Jakim cudem tu się znalazłeś?

- Owszem, byłem w radiu, ale tę audycję w dużej części nagrywamy godzinę wcześniej. Dzięki temu mam czas na inne sprawy. Artykuł już napisałem, a przyszedłem na spotkanie w dyrekcji. Po drodze spotkałem Adama i jego mamę.

- Jaki szczęśliwy zbieg okoliczności.

- Bardzo szczęśliwy - odezwała się matka. - Chciałam panu doktorowi podziękować za pomoc udzieloną Adamowi po wypadku. Był tam, kiedy to się stało, i się zatrzymał, żeby się nim zająć. Pani też dziękujemy za opiekę.

- Cieszę się, że Adam dobrze się czuje - odparła Abby. - Oraz że mogłam coś dla niego zrobić.

Chłopczyk popatrzył na nią nieśmiało.

- Psyniosłem pani kwiatki, bo była pani dla mnie bardzo dobra, jak byłem chory, a pani mnie wyleczyła i dała mi czekoladkę, jak dostałem takie goskie lekarstwo. I psyniosła układankę, kiedy mi się nudziło.

- Podał jej bukietik frezji, a ona przyjęła go z promiennym uśmiechem.

- Jakie piękne! Bardzo ci dziękuję. I jak pachną. To moje ulubione kwiaty.

Chłopiec uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Ja je wybrałem, bo wiedziałem, że się pani podobają.

- Bardzo mi się podobają. Zaraz wstawię je do wody. - Rzuciła matce serdeczny uśmiech, po czym przeniosła wzrok na gips na nodze chłopca, cały pokryty rysunkami i podpisami. - Widzę, że zebrałeś bogatą kolekcję. Mogę coś narysować?

Chłopiec kiwnął głową, więc przykucnęła, by narysować motyla i dopisać życzenia szybkiego powrotu do zdrowia. Uradowany malec zaczął jej po kolei opowiadać o każdym obrazku.

- Doktor Matt narysował piłkę. O, tutaj. Jak steslam bramkę.

- Żebyś nie zapomniał, co będziesz robił, jak już nie będziesz miał gipsu? - zażartowała Abby. Jeszcze przez chwilę rozmawiała z Adamem i jego mamą, po czym ich pożegnała. - Muszę już iść, bo czekają na mnie pacjenci - wyjaśniła chłopcu - ale bardzo się cieszę, że mnie odwiedziłeś i że dobrze się czujesz.

Również Matt pożegnał się z Adamem oraz jego matką i wraz z Abby opuścił poczekalnię.

- Co cię sprowadza do naszej dyrekcji? - zapytała, zachodząc do ciasnej kuchenki, gdzie sięgnęła po wazon i naląła do niego wody. - Nowy artykuł?

- Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. - Chyba nie nosisz się z zamiarem sprowadzenia tu telewizji?

- Przyznaję, że przyszło mi to do głowy - odrzekł

z lekkim zdziwieniem. - Po tym, co tu zobaczyłem, uważam, że byłby z tego pasjonujący serial. Pokręciła głową.

- O nie, nie. Na pewno nie pasjonujący. - Wstawiła frezje do wazonu. - To jest oddział dziecięcy.

To, co tu się dzieje, bywa zbyt przejmujące, żeby oglądać to w domu na kanapie. Uważam, że to kiepski pomysł. Poza tym to oznacza, że i mnie byście filmowali, a ja nie chcę być pokazywana w telewizji jak okaz w słoju z formaliną.

Powiódł po niej spojrzeniem.

- Moim zdaniem jesteś bardzo ładnym okazem - odparł, uśmiechając się pod nosem. - Jesteś wyjątkowo fotogeniczna. Masz klasyczne rysy i piękne włosy. Bardzo udany okaz... Kształtny i nader przyjemny dla oka.

Poczuła, że się czerwieni. On naprawdę uważa, że jest ładna?

- Tak czy owak, sądzę, że to nie najlepszy pomysł, więc bardzo proszę, wybij go sobie z głowy.

- Byłaby to niepowetowana strata - mruknął. - Nie mam na myśli twojego wyglądu. Jesteś świetnym lekarzem i umiesz rozmawiać z ludźmi. Potrafisz być zimna i zasadnicza, a kiedy indziej czuła i troskliwa. Telewizjom podobają się takie osoby.

- Nie zgadzam się z tobą. - Wyprostowała się dumnie. Zimna i zasadnicza... - Na dodatek mam za dużo do zrobienia, żeby dopuścić do tego kamery. Będą mi się plątały pod nogami, a to mnie zdenerwuje. Zapewniam cię, nie chciałbyś mnie oglądać, kiedy jestem zła.

- Mam to już za sobą. Nie pamiętasz, jak mnie



potraktowałaś, kiedy zorientowałaś się, kim jestem? Nie ziałaś ogniem, ale od razu dałaś mi do zrozumienia, co o mnie myślisz. Ale taki zimny prysznic okazuje się zdecydowanie bardziej skuteczny niż jawna niechęć.

- Nie zauważyłam, żeby zrobiło to na tobie wrażenie. Nie przypominam sobie, żebyś się spieszył. - Wyszła z kuchenki i skierowała się do recepcji.

- No cóż, mam spore doświadczenie w postępowaniu z ludźmi o różnych temperamentach - ciągnął niezrażony Matt, idąc za nią. - Zapewne ma to związek z pracą na oddziale ratunkowym. Trzeba być przygotowanym na wszystko. Myślę, że w tym młynie szybko byś zapomniała o kamerach.

- Wątpię. Obawiam się, że i moi mali pacjenci nie byliby zadowoleni, że są filmowani. - Postawiła na biurku wazon z kwiatami.

- Pewnie się zdziwisz, ale dzieci w telewizji sprawdzają się bez pudła. Są naturalne i wszystkiego ciekawe. Fantastycznie się z nimi pracuje.

- Chore dzieci nie są fantastyczne. Gdybyś rzeczywiście miał takie bogate doświadczenia z ratunkowego, nie byłoby to dla ciebie nowością.

- Wiem o tym doskonale. Lecz dzieci błyskawicznie odzyskują dobry humor. Często wychodzą niemal bez szwanku pomimo odniesionych ciężkich obrażeń. Na przykład Adam. To całkiem inne dziecko niż to, które tak niedawno przyjechało tu nieprzytomne. Potrafię sobie wyobrazić, jak by wypadł przed kamerami. Jak gwiazda.

- Może masz rację, ale to nadal jest ingerencja - obstawała przy swoim. - Co słyhać u pani Stanton

i Ryana? Słyszałam, że podjąłeś starania, żeby uwolnić ich od niebezpiecznego tatusia. Udało się?

- Tak. Zawiozłem ich do schroniska. Doszły mnie słuchy, że już się tam zdomowili i zaprzyjaźnili z przebywającymi tam kobietami i dziećmi. Rozpuściłem wici w poszukiwaniu dla nich stałego miejsca zamieszkania, żeby mieli gdzie się przeprowadzić, jak okrzepną.

- Zamierzasz być z nimi w kontakcie?

- Tak. Melanie Stanton potrzebuje spokoju, żeby nabrać wiary w siebie, więc na razie lepiej jej będzie w schronisku. Znam jego kierowniczkę i wiem, że potrafi uczyć kobiety zaradności.

- Cieszę się, że pani Stanton odżyje. Także Ryan na tym skorzysta, bo uwolni się od wyrzutów sumienia, że nie potrafi jej obronić. - Zerknęła na grafik. - Poczekalnia pełna. Założę się, że lada moment karetki dowiozą nam nowych nieszczęśników.

- Obawiam się, że masz rację. Ja za to muszę pędzić na spotkanie z waszą dyrekcją.

Popatrzyła za nim. Przestała o nim myśleć, w czym pomogła jej konieczność skoncentrowania się na chorych, ale w wolnych chwilach jej myśli do niego wracały. Intrygowało ją przede wszystkim to, o czym rozmawia z dyrekcją.

- Zbiera informacje na temat gronkowca złocistego w szpitalach oraz naszych działach, żeby ograniczyć do minimum jego obecność – poinformowała ją Helen. - zaproponowałam mu pomoc w tych badaniach, ale mi podziękował. - Wyglądała na załamana, a gdy Abby rzuciła jej wymowne spojrzenie, dodała: - Dziwisz mi się? On jest boski.

Jest, nawet Abby musiała to przyznać, ale wolała za dużo o tym nie myśleć. Jej układ nerwowy przyjął postawę obronną, ponieważ kiedyś powiedziała sobie, że nie będzie zadawać się z mężczyznami. Bez nich żyje się lepiej.

Pod koniec dnia padała z nóg ze zmęczenia. Najpierw ratowali poszkodowanych w wypadku drogowym, a potem przyjęła kilkanaścioro dzieci z trudnymi do zdiagnozowania dolegliwościami.

Kiedy ta fala już się przewaliła, liczyła na chwilę wytchnienia, ale nie było jej to dane. Sam doglądał kilkorga pacjentów w poważnym stanie i często prosił ją o pomoc, z kolei pielęgniarki pytały o radę w sprawie dzieci znajdujących się pod ich pieczę, miały także problemy z aparaturą. Nawet Helen zastanawiała się, co począć z dzieckiem, które z niewyjaśnionych przyczyn zaczęło utykać. W tej chwili zajmowała się dwuletnią dziewczynką z bardzo wysoką gorączką i konwulsjami.

Abby ją zbadała.

- Myślę, że to drgawki gorączkowe, prawdopodobnie wywołane stanem zapalnym - uspokajała przerażonych rodziców. Spisała na kartce leki i podała ją pielęgniarce. Na razie musimy czekać na wyniki badań. Dopiero wtedy będziemy wiedzieć, co to za infekcja. Teraz podamy jej lek przeciwdrgawkowy i przeciwgorączkowy. Być może konieczne okaże się zaaplikowanie antybiotyku, jeżeli przyczyną infekcji są bakterie.

Potem pomagała pielęgniarkom, a na koniec zbadała dziesięcioletniego pacjenta, o co poprosiła Helen.

- Zdjęcia rentgenowskie nic nie wykazują - mó-

wiła Helen. - Wszystkie testy dały wynik negatywny, a USG wykazało niewielki wysięk w stawie. Nie wygląda na chorego, ale niedawno przeszedł infekcję górnych dróg oddechowych i ma stan podgorączkowy. Żali się na ból w stawie biodrowym i wyraźnie utyka.

- Ben, czy ostatnio intensywnie uprawiałeś sport? - zapytała go Abby, ale on pokręcił głową.

- Nie. Nie miałem ochoty. W tym tygodniu miałem startować w biegu przełajowym, ale tak bardzo mnie bolało, że zostałem w szkole i musiałem się uczyć.

- Współczuję ci. - Abby skrzywiła się zabawnie.

- Lubisz biegi przełajowe?

- Mowa. To lepsze od matmy.

Pokiwała głową.

- W takim razie musimy coś z tym zrobić. - Wraz z Helen pochyliła się nad wynikami badań. - Jeżeli wykluczyłaś wszystkie główne przyczyny bólu, to może jest to zapalenie błony maziowej. Zazwyczaj pobieramy płyn i wysyłamy go do laboratorium, ale ten wysięk jest bardzo mały. Myślę, że to wirus. Chłopak jest zdrowy, więc bym się tym za bardzo nie przejmowała. Myślę, że za parę tygodni infekcja ustąpi samoistnie, pod warunkiem że będzie oszczędzał ten staw.

- Mam mu dać lek przeciwzapalny i zapisać na wizytę kontrolną w przychodni? - upewniała się Helen.

- Tak. Poproś rodziców, żeby z nim przyjechali, gdyby ból się nasilił, i napisz list do ich lekarza rodzinnego.

Matt zjawił się na oddziale, gdy szła korytarzem w poszukiwaniu Sama.

- Myślałam, że już dawno pojechałeś do domu.

- Byłem w domu, ale musiałem wrócić po dokumenty, które przygotowano dla mnie w dyrekcji. Masz chwilę czasu? Chciałem o coś cię zapytać, a poza tym w dyrekcji powiedziano mi, że dysponujesz danymi statystycznymi, które mogą mi się przydać.

- W tej chwili jestem zarżnięta. Pracuję non stop, odkąd wyszedłeś, a Sam czeka na mnie już pół godziny. Możesz iść ze mną i pytania zadawać po drodze.

- Dzięki. - Nie wyglądał na zdeprymowanego. Niaby dlaczego miałoby go to spieszyć? Nie musi rozwiązywać kilkunastu problemów naraz. I na pewno ma dużo wolnego czasu, bo jego serial telewizyjny dobiegł końca.

Zatrzymał ją, gdy ruszyła w stronę gabinetu zabiegowego.

- Nie sądzisz, że powinnaś zrobić sobie krótką przerwę? Proponuję kawę. Postawiłaby cię na nogi.

Chyba jesteś spięta. Umiem zrobić masaż.

Popatrzyła na niego spode łba.

- Już to kiedyś słyszałam.

- Możliwe, ale ja jestem lekarzem, znam się na tym. Nie widziałaś zwiastuna mojego programu telewizyjnego? Nie chodzę ze słuchawkami tylko po to, żeby zrobić wrażenie na ludziach. - Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Jesteś nieznośny. Dziękuję za masaż, ale kawy się napiję. Sam może jeszcze chwilę poczekać. Powiedział, że to nic pilnego.

W pokoju lekarskim Matt kazał jej usiąść wygodnie w fotelu, a sam zrobił kawę.

- Co za aromat... - zachwycił się, podając jej kubek. - I smak wyborny. Nie to, co w innych szpitalach.

- Bo to ja tu ją przynoszę. Lubię dobrą kawę. - Opuściła powieki, delektując się chwilą spokoju.

- Wyglądasz, jakbyś zaraz miała zasnąć.

- O tak, mogłabym. Jesteśmy zaganiani, zapracowani i jest nas za mało. Czasami nie wiem, jak się nazywam.

- Wyobrażam sobie.

- Czyżby? Odnoszę wrażenie, że już dawno nie miałeś do czynienia z codziennym stresem na oddziale. Podejrzewam, że kręcenie filmów dla telewizji jest mniej wyczerpujące.

- Z oddziałem ratunkowym rozstałem się całkiem niedawno. Masz rację, praca w telewizji nie należy do wyczerpujących, ale bywa bardzo trudna emocjonalnie. Niektórzy chorzy są w fatalnym stanie. Potrafię się z nimi identyfikować tak samo jak z tobą i napięciem, w którym pracujesz. Wykonujesz swoją misję profesjonalnie, ale wiem dobrze, że głęboko przeżywasz dylematy, które ona ci narzuca. Widziałem, na przykład, z jaką empatią podeszłaś do tej kobiety dręczonej przez męża.

- Pani Stanton nie umiała się bronić.

- Tak, ale i ty masz słabe punkty, chociaż nie wiem jeszcze jakie.

- Nie mam. Mocno stąпам po ziemi i potrafię walczyć o swoje. Coś ci się przywidziało.

- Nic podobnego. - Zawahał się. - Czuję, że

chcesz zbić mnie z tropu. Nie powiesz mi, co sprawiło, że identyfikowałeś się z panią Stanton? Westchnęła.

- To nie jest tajemnica. - Dopija kawę i odstawiła kubek. - To było bardzo przykre doświadczenie i wolałabym o nim zapomnieć. Pewnego dnia w szpitalu rzucił się na mnie pacjent, który okazał się schizofrenikiem. Ubzdurał sobie, że jestem jego żoną, która od niego odeszła. Chwył ze stołu skalpel i ugodził mnie w podbrzusze.

- Wyobrażam sobie, że był to dla ciebie szok.

- Na szczęście stało się to w szpitalu.

- Na szczęście. - Przyklął przy jej fotelu i spojrzał jej w oczy. - Domyślam się, jak trudno było ci wrócić do pracy. - Położył jej rękę na ramieniu, a ona poczuła rozlewające się ciepło.

Przytaknęła zaskoczona, jak tramie zinterpretował jej emocje po tym wypadku.

- Na początku czułam strach, ale zdawałam sobie sprawę, że muszę go zwalczyć, bo inaczej przepadnę.

- Podejrzewam, że byś się nie poddała. - W jego spojrzeniu było tyle współczucia, że wzięła się w garść.

- Można to tak ująć - powiedziała. - Idę, bo muszę dalej walczyć. Chorzy czekają.

- Mogę iść z tobą? Jestem pełen uznania dla sposobu, w jaki radzisz sobie z nieoczekiwanymi problemami. Zawsze panujesz nad sytuacją i zawsze jesteś pogodna.

- To miłe, że tak mnie widzisz.

Wstał, cofając rękę, a ona poczuła dojmujący chłód. Podniosła się z fotela i wyszła z pokoju.

Ruszyli na poszukiwanie Sama i jego pacjenta, siedmiolatka poparzonego prądem.

- Co się stało? - wesołym tonem zwróciła się do chłopca, ale ten nie odpowiedział. Siedział, obserwując, jak pielęgniarka opatruje jego poparzone dłonie.

- Callum bawił się fortem, który tata dla niego zbudował - wyjaśnił Sam. - Fort był oświetlany prądem doprowadzanym kabelem, a kabelek był podłączony do sieci. Callum uznał, że kabelek jest niepotrzebny.

- Auu. - Abby boleśnie się skrzywiła. - Jak się go pozbył? I dlaczego mu zawadzał?

- Nie chciał się schować pod dachem - odezwał się Callum - a ja chciałem, żeby dach był płaski, więc wziąłem nożyczki i go przeciąłem. - Zawahał się. - I huknęło.

- Naprawdę?

- I to jak - wtrąciła matka. - Wszyscy to słyszeliśmy. Upadając, syn musiał uderzyć głową w brzeg łóżka, bo gdy wpadliśmy do jego pokoju, leżał nieprzytomny na podłodze. Nie wiemy, czy stracił przytomność z powodu upadku, czy porażenia prądem.

Abby popatrzyła na chłopca.

- Nie pomyślałeś, że zanim przetniesz przewód, należy wyjąć wtyczkę z gniazdka?

- Zapomniałem.

- To wszystko wyjaśnia - stwierdziła. - Tylko chłopiec mógłby wymyślić coś takiego - szepnęła do Matta. - Nieustannie wpadają na pomysły, żeby coś naprawić... albo popsuć, jak tym razem.

- Dlatego, że my lubimy szukać odpowiedzi na nurtujące nas pytania - odparł z uśmiechem. - Daj



chłopcu zagadkę, a będzie się głowił, dopóki jej nie rozwikła.

- Hm. - Nie spodobało się jej, jak na nią patrzył, mówiąc te słowa. Traktuje ją jak zagadkę, którą musi rozwiązać? Zwróciła się do Sama. - Chciałeś mnie o coś zapytać. - Gdy przyglądała się wykresowi EKG chłopca, Sam zwrócił jej uwagę na jedną z linii.

- Kiedy go przywieziono, EKG wykazało zaburzenie rytmu serca. Nie wiem, czy to z powodu porażenia, czy jest inna przyczyna. Poza tym ma też niewielkie szmery. Skierować go na dalsze badania?

- Prawdopodobnie to nic istotnego, pozostałości niedawno przebytej choroby, ale myślę, że dalsze badania by się przydały. I na wszelki wypadek wizyta kontrolna za kilka tygodni. Zatrzymaj go na dwadzieścia cztery godziny, żeby się upewnić, czy rytm serca wróci do normy.

- Dzięki.

Jeszcze kilka minut rozmawiała z matką i chłopcem, po czym wyszła z pokoju.

- Myślę, że kręcąc program, miałeś do czynienia z takimi sytuacjami. - Spojrzała na Matta. - Dzieci bardzo często wtykają coś do gniazdek, a potem lądują na oddziałach ratunkowych. Pokazywaliście takie przypadki?

Wnikliwie się jej przyjrzał.

- Pytasz, bo podejrzewasz, że któregoś dnia sprowadzę tu ekipę telewizyjną?

Roześmiała się.

- To jest tak mało prawdopodobne jak to, że złożysz u nas podanie o pracę.

- Nie jest to niemożliwe - zauważył po chwili

namysłu. - Jestem gotowy zastanowić się nad podjęciem pracy na waszym oddziale, tym bardziej że mój serial już się skończył. Moglibyśmy zawrzeć pewną umowę. Będę tu pracował w zamian za twoją zgodę na sfilmowanie kilku programów. Utrzymujesz, że jesteście przepracowani i brakuje wam lekarzy. Wiem, jak wygląda praca na ratunkowym, no i jestem pediatrą... A ty, zdaje się, jeszcze nikogo na to miejsce nie znalazłaś.

Propozycja nie do odrzucenia. Zdawał sobie sprawę, jak bardzo potrzebują pediatri. To bez wątpienia Helen poinformowała go o braku postępu w poszukiwaniach. Helen zdecydowanie za bardzo się nim interesuje.

- Nie wiem, czy to możliwe - powiedziała. - Nie wpuszcza się kamer na oddziały szpitalne, poza tym wątpię, by dyrekcja wydała na to zgodę.

- Otóż dyrekcja jest przychylna. Dzięki temu szpital otrzyma dodatkowe pieniądze, a telewidzowie będą mieli szansę zobaczyć, jak ważna jest wasza praca. Mógłbym też dodać kilka zdań na temat medycyny zapobiegawczej. Chcesz pomagać chorym, prawda?

Patrzyła na niego spod opuszczonych powiek.

- Już to załatwiłeś. - Powinna była to przewidzieć. - Na ile programów się zgodzili?

- Dwanaście.

Zacisnęła mocno szczękę i potrząsnęła głową.

- Za dużo. Nie wyrobię się w takim bałaganie.

- Zejdźmy do sześciu - zaproponował. - Będę tu pracował przez pięć poranków w tygodniu, żeby po południu mieć czas na pisanie artykułów i audycji radiowych. Może być?

- Widzę, że knujesz za moimi plecami już od dłuższego czasu - syknęła, piorunując go wzrokiem. - A teraz postawiłeś mnie pod ścianą. Wydawało mi się, że w radiu jesteś rano.

- To prawda, ale audycje nagrywam przed śniadaniem. Nie są emitowane na żywo. Zdążę na poranny dyżur.

Zaważyło to, że Matt będzie pracował na oddziale. Słyszała o jego profesjonalizmie dużo, a jego kwalifikacje miała okazję sama ocenić w Internecie.

Nie miała wyboru.

- Złóż życiorys w dziale osobowym, a oni już się zajmą godzinami i wynagrodzeniem.

- Fantastycznie! - Nim się zorientowała, chwycił ją za ramiona i pocałował prosto w usta. - Wiedziałem, że w końcu się zgodzisz. - Zamurowało ją. Stała z bijącym sercem, gdy spojrzał na zegarek. - Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia, ale muszę iść. Nie mogę się spóźnić.

Nie odrywała od niego wzroku. Zachowywał się, jak gdyby nic się nie stało, podczas gdy ona z trudem wracała do równowagi. Pocałował ją.

Odzyskała mowę.

- Na co nie możesz się spóźnić? Na kolejne nagranie?

Pokręcił głową.

- Nie. Obiecałem odebrać dzieci z domu ich kolegów, żeby zawieźć je na basen. Muszę pędzić.

Zobaczysz - rzucił na odchodnym - nie pożałujesz.

Mając dodatkowego lekarza, nie będziesz musiała tak harować.

W głowie jej szumiało. Dzieci? Jakie dzieci? Matt

ma żonę? Chciała go zasypać pytaniami, ale już był blisko wyjścia. Dlaczego tak bardzo się przejęła, podejrzewając, że Matt ma rodzinę?

Była kompletnie wytrącona z równowagi. Dała mu się przekonać do zrobienia czegoś, co kłóciło się z jej przekonaniem. Jak mu się to udało? Zapewnił ją, że nie będzie żałowała, mając go w zespole, ale nie ma na to żadnej gwarancji. Zaczynała się obawiać, że postradała zmysły. Jak ten facet to robi, że ona w jednej chwili unosi się na fali euforii, a moment później z łoskotem spada na ziemię? I co ważniejsze, dlaczego złamała ustanowioną przez siebie zasadę i pozwoliła mu zawrócić sobie w głowie?

Mężczyźni nie wolno zaufać... pod żadnym pretekstem.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ładnie mi w takim uczesaniu? Może zaczesać do góry? - Helen była w rozterce. Stała przed lustrem w pokoju lekarzy. Opuściła wzrok na swoje stopy. -A buty? Zmienić? Jak myślisz? Mam w szafce drugą parę.

- Uważam, że wyglądasz ślicznie. Jak zwykle - odparła Abby lekko zniecierpliwionym tonem. - Zaczynam się obawiać, że cały oddział oszalał. Przyłapałam Sama, jak rano poprawiał krawat, ale zastanawiał się, czy nie włożyć innego. Nikt nie zachowuje się normalnie, a ekipa telewizyjna nawet jeszcze nie rozstawiła sprzętu.

- Ale się przygotowują. Najpierw się naradzali, gdzie będą filmować, a teraz przeglądają listę pacjentów, którzy już się zgłosili, żeby wybrać kandydatów do programu.

Abby spojrzała na nią ponuro sponad kubka.

- Będę szczęśliwa, jak zrobią, co mają do zrobienia, spakują manatki i się wyniosą. Trudno mi uwierzyć, że wyraziłam na to zgodę.

- Abby, to jest nadzwyczajne wydarzenie - przekonywała ją Helen z błyskiem w oczach. - Przed chwilą rozmawiałam z kamerzystą, który mi powiedział, że program będzie wyemitowany za kilka dni. Pomyśl tylko... nasz oddział w telewizji!

- I cały zespół zdenerwowany albo tak przejęty, że zapomina o pacjentach. Jediną osobą, która wie, co ją czeka, jest facet, który to wszystko zaczął. Jeśli coś się nie uda, zwali to na mnie. - Zaciśnęła wargi. Matt wykorzystał ją, żeby zrobić karierę, tak jak jej były partner. I teraz ona będzie ponosić tego konsekwencje.

- Ale wszystko się uda, prawda? - Helen nagle się zaniepokoiła. Poprawiła pomadkę i jeszcze raz przejrzała się w lustrze. - No, jestem gotowa. Mogę ruszać do boju.

Abby wyszła z pokoju wkrótce za nią. W pierwszej chwili miała wrażenie, że idzie ku niej cała ekipa telewizyjna. Znieruchomiała. Ci faceci byli wszędzie. Sytuacja zmusi ją do szukania drogi innymi korytarzami, by ich ominąć. Odwróciła się gwałtownie, ale zderzyła się z jakimś twardym obiektem. Ten obiekt żył, oddychał i promieniował ciepłem i energią.

- Dokąd tak się spieszysz? - zapytał lekko rozba-  
wionym tonem.

Zachwiała się, więc ją podtrzymał. Gdy podniosła wzrok, ujrzała roześmiane oczy Matta.

- Wiedziałem, że nasza współpraca będzie bardzo bliska - szepnął, kładąc jej dłonie na biodrach – ale nie podejrzewałem, że aż tak. Nie narzekam. To będzie dodatkową zaletą tej pracy.

Zalała ją fala gorąca. Jej piersi dotykały jego torsu, a udo opierało się o część jego anatomii, o której woląla nie myśleć. Z całych sił starała się otrząsnąć z wrażenia.

- Mmm... Dziękuję. Muszę... iść do pacjenta.

Lada moment go przywiozą. - W jego objęciach nie mogła pozbierać myśli.

Odsunął się na krok, ale nie cofnął rąk z jej bioder.

- To dziecko z wymiotami? Słyszałem, że jest w drodze na ratunkowy.

Czy jemu zdarza się cokolwiek przeoczyć?

- Tak, to ono. Puść mnie, szłam do stanowiska karettek.

- Proszę bardzo. - Posłusznie zszedł jej z drogi. Odchodząc, czuła na sobie jego wzrok. Na swoje nie-szczęście zauważyła, że przez cały czas była w nich wycelowana jedna z kamer. Postanowiła, że jak tylko będzie miała wolną chwilę, wróci i każe tę scenę wykasować.

Fatalnie, że znalazła się w takiej dwuznacznej sytuacji. Jeżeli Matt ma rodzinę, to co sobie pomyśli jego żona, oglądając to w telewizji? I co mu strzeliło do głowy, flirtować na oczach tylu świadków? Jaki z niego człowiek? Nie ma żadnych skrupułów?

Karetka przyjechała chwilę po tym, gdy Abby dotarła do stanowiska ambulansów. Wkrótce towarzyszyła niemowlakowi na oddział.

- Już sama nie wiem, co mam robić - lamentowała matka. - On stale ma problemy z jedzeniem. Niknie w oczach. Jest taki malutki, i taki chory... Co mu jest?

- Postaramy się tego dowiedzieć. - Niemowlę miało około czterech tygodni, było odwodnione, letargiczne i niedożywione. Miało też objawy żółtaczki. Abby je zbadała. - Wkłęśle ciemiączko - szepnęła do pielęgniarki. - Widomy objaw odwodnienia. Jak naj-

szybciej trzeba przywrócić prawidłowy bilans płynów, bo on już jest w bardzo złym stanie.

- Kroplówka?

- Tak. Znajdę miejsce wkłucia, żeby pobrać krew, a jak już będziemy wiedzieli, co się dzieje, zajmujemy się elektrolitami.

Przeszła na drugą stronę stołu, by pomóc pielęgniarce, i o mało nie wpadła na jakąś przeszkodę. Uniosła głowę i z przerażeniem stwierdziła, że jest filmowana. Szybko się opanowała. Teraz jej zadaniem jest ratować to dziecko.

- Pani doktor powiedziała, że on jest odwodniony - odezwała się matka. - To źle? Karmiłam go, ale on wszystko zwraca.

- To nie pani wina - zapewniła ją Abby - ale kiedy ubywa płynów w organizmie, z powodu wymiotów albo biegunki, nerki pracują ponad miarę i są mniej wydajne. Zaburzony jest wtedy cały organizm.

- To dlatego jest taki żółty?

Jak to wytłumaczyć w najprostszy sposób?

- Zapewne dlatego, że wątroba musi sobie radzić z nadmiarem pracy.

- Wiadomo, dlaczego do tego doszło?

- Podejrzewam, że u wylotu żołądka jest przeszkoda, która nie pozwala mu trawić pokarmu. Wyczułam ją w trakcie badania, ale żeby to potwierdzić, zrobimy USG.

- Czy to niebezpieczne? - Młoda kobieta była przerażona. - Uratujecie go?

- Na pewno. Nie wiemy, dlaczego tak się dzieje, ale potrafimy to leczyć. Przyczyną jest zapewne



zgrubienie mięśnia otworu wylotowego, przez który pokarm wydostaje się z żołądka. Tę przeszkodę usuwa się operacyjnie. To raczej prosty zabieg. Chirurg zapewne dostanie się tam przez pępek, więc kiedy rana się zagoi, nie pozostanie po niej nawet ślad.

- I to go wyleczy?

- Tak. Już kilka godzin po zabiegu będzie mógł jeść normalnie. - Abby starała się rozwiać wątpliwości młodej matki, a potem zwróciła się do pielęgniarki. - Poprosimy chirurga, żeby zbadał małego, ale nie sądzę, aby podjął się zabiegu, dopóki nie przywrócimy równowagi płynów.

- Na razie zabieramy go na obserwację? - upewniła się pielęgniarka.

- Tak. I niech tam zostanie do zabiegu.

Wyszła z sali, ale musiała poczekać, aż kamerzystka zejdzie jej z drogi. Ułożyła wargi w coś, co miało przypominać uśmiech, chociaż miała wielką ochotę zgrzytać zębami. To wszystko przez Matta.

Chętnie zmyłaby mu głowę, ale gdy weszła do sąsiedniej sali, zastała go pochylonego nad pacjentem. Reanimował dziewczynkę, która straciła przytomność. Robił to bardzo profesjonalnie. Pacjentka była podłączona do monitora kardiologicznego. Matt odstąpił od jej łóżka, żeby zadzwonić do kardiologa.

Odkładając słuchawkę, zauważył Abby.

- Ma problem z zastawką. Jak to naprawimy, wszystko będzie w porządku.

- Cieszę się - odparła opanowanym głosem.

Ruszył za nią, gdy wyszła na korytarz główny.

- Ochłodzenie? - zapytał. - Czy dyrekcja oszczędza na ogrzewaniu? Myślałem, że będziesz zadowo-

lona, mając dodatkową parę rąk do pracy, ale widzę, że jest inaczej.

- Owszem, jestem zadowolona, ale słono za to zapłaciłam. - Rozejrzała się, by się upewnić, że nie śledzą jej kamery, ale dzięki Bogu na korytarzu ich nie było. Popatrzyła na niego spode łba. - Jeżeli sprawiaam wrażenie obrażonej, to dlatego, że dotarło do mnie, że dałam ci się wykorzystać. Na tym punkcie jestem wyjątkowo wrażliwa. Mam dosyć mężczyzn, którzy moim kosztem realizują swoje ambicje, więc myślę, że najlepiej będzie, jak ustalimy, że mamy razem pracować i że nasza znajomość ma charakter wyłącznie zawodowy.

- Oczywiście - przytaknął. - Wiem, że masz nie-dobre doświadczenia. Helen opowiedziała mi o twoim byłym przyjacielu. - Spoglądał na nią ze zrozumieniem. - To na pewno było bardzo przykre i niesmaczne. Nie dziwi mnie, że niełatwo zdobyć twoje zaufanie i zapewniam cię, że nie zamierzam wchodzić na twoje terytorium. Po prostu wiem, że odwalasz kawał dobrej roboty i uważam, że należy to ludziom pokazać.

Ma ją za idiotkę? Ugryzła się w język, by nie powiedzieć czegoś nieuprzejmego.

- Helen całkiem niepotrzebnie wypowiada się na tematy, które jej nie dotyczą - mruknęła. - Jest świetnym lekarzem, ale wolałabym, żeby takie informacje trzymała dla siebie. Od ciebie też bym oczekiwała, że nie będziesz omawiał mojego życia prywatnego z kolegami z zespołu.

Rzucił jej zaskoczone spojrzenie.

- Abby, to nie tak. Helen nie plotkowała. Napo-

mknąłem coś o projekcie badawczym, który mnie interesuje, na to ona wspomniała, ile wysiłku włożyłaś w swoje badania, a ja zacząłem zadawać jej pytania. Jeżeli ktoś tu zawinił, to tylko ja.

- Mogłam się tego domyślić. Zawsze potrafisz dostać to, na czym ci zależy. To nie wszystko. Winę ponoszą tacy uwodziciele jak ty. Co innego czarować widzów oglądających program, a zupełnie co innego podrywać koleżankę z pracy, mając żonę i dzieci.

Nie krył zdumienia.

- Nie bardzo wiem, o czym mówisz. Nie podrywałem Helen. I to ty na mnie wpadłaś na korytarzu.

Spiorunowała go wzrokiem. Jak on śmie odwracać kota ogonem i sugerować, że to jej wina?!

- Uważaj. Nie igraj ze mną, bo nie jestem w na stroju!

Uniósł dłonie w pojednawczym geście.

- Okej, widzę, że to nie przelewki. - Popatrzył na nią. - Jesteś pewna, że nie przesadzasz? Chyba jesteś przepracowana. Może powinnaś częściej robić przerwy? Albo w większym stopniu delegować obowiązki?

- Mówisz mi, jak mam wykonywać moją pracę? - warknęła, odsuwając się, by przepuścić wózek.

- Skądże znowu. Uważam tylko, że pracujesz za ciężko, oraz że należy ci się przerwa, żebyś mogła stąd się wyrwać i zakosztować świeżego powietrza. Mamy wiosnę, ale na pewno tego nie zauważyłaś.

Nie chciała mu pokazać, że bezwiednie trafił w jej czuły punkt. Kiedy będzie miała czas na zachwycanie się przyrodą? Wychodząc z pracy, była tak zmęczo-

na, że marzyła tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się w domu. A tam czekały na nią różne przyziemne zajęcia.

Podszedł do niej i otoczył ją ramieniem.

- Znam piękne miejsce nad rzeką, niedaleko studia telewizyjnego, w którym są nagrywane niektóre moje programy. Czy miałabyś ochotę pojechać tam na piknik? Po południu mam tam udzielić krótkiego wywiadu. Potem moglibyśmy posiedzieć i powygrzewać się w słońcu.

Odsunęła się od niego.

- Ale jesteś uparty. Dlaczego uważasz, że w ogóle zechcę rozważyć taką propozycję?

- Dlatego że moim zdaniem przydałby ci się odpoczynek. Pracowałaś już, kiedy rano przyszedłem na oddział, więc domyślałam się, że wezwano cię do pacjenta albo przyszłaś na poranny dyżur. Tak czy inaczej mniemam, że kończysz koło południa, więc potem jesteś wolna. Co ty na to? Jesteśmy umówieni?

- Co ja na to? To, co myślę, nie nadaje się do powtórzenia. Jak możesz proponować mi spotkanie we dwoje, kiedy w domu czeka na ciebie żona i dzieci?!

Milczał przez dłuższą chwilę. Domyśliła się, że kombinuje, jak się wywikłać z sytuacji, którą sprowokował. W końcu przemówił zatroskanym tonem:

- Kiedy ostatni raz rozglądałem się po swoim domu, nie zauważyłem żadnej żony. Szczerze mówiąc, jestem na sto procent pewny, że jestem kawalerem, chyba że w międzyczasie ktoś dosypał mi czegoś do drinka i niepostrzeżenie mój status uległ zmianie. Jest taka możliwość, ale ja ją wykluczam.

Abby ściągnęła brwi.

- Wspomniałeś o dzieciach. Słyszałam to na własne uszy. - Pogroziła mu palcem. - Powiedziałeś: „Muszę odebrać dzieci z domu ich kolegów”, lub coś w tym stylu.

W dalszym ciągu nie tracił pewności siebie, co trochę ją speszyło. Jego odpowiedź była nonszalancka, ale mogła być przykrywką. Może jest wdowcem, a ona popełniła koszmarny *faux pas*? To by było niewybaczalne.

Najwyraźniej wyczuł jej rozterkę.

- Tak powiedziałem - przyznał. - Prawdę mówiąc, pomyślałem nawet, że moglibyśmy je zabrać na dzisiejszy piknik. Wracają ze szkoły, zanim skończysz dyżur i na pewno z radością gdzieś się przejadą. Zwłaszcza na piknik. Jacob ma siedem lat i uwielbia przebywać na łonie natury, a Sarah... jest rok starsza i lubi obserwować łodzie.

- Och, nie przyszło mi do głowy, że masz dzieci.

- Dlaczego on się nimi zajmuje? Rozwiedziony? W separacji? Nie daj Boże owdowiał?

Przemyślała swoje wcześniejsze uwagi. Zgryźliwe, a nawet obraźliwe. Szkoda, że nie można ich odwołać.

- Chyba się zagalopowałam...

- Nie ma sprawy. Łatwo mi sobie wyobrazić, co wprowadziło cię w błąd. - Uśmiechnął się bez troski.

- To jak? Wybierzemy się na piknik? Wszystkim się zajmę. Nie musisz nic robić.

- Hm... - Powinna mu jakoś wynagrodzić te uszczypliwości, poza tym on im pomaga, wręcz spadł im z nieba. Medycyna ratunkowa nie ma dla niego

tajemnic, więc bezbłędnie doradza Samowi oraz młodszym lekarzom. Zdjął z jej barków ogromny ciężar. - Dobrze. Podoba mi się ten pomysł. Dzięki.

Za jej plecami rozległy się pojedyncze oklaski, a kiedy się odwróciła, zorientowała się, że przez cały czas kamerzysta szedł za nimi. Zaczerwieniła się. Źródłem tego turkotu, który brała za odgłos szpitalnego wózka, okazała się kamera!

Przerażenie ustąpiło miejsca złości.

- Ani jeden kawałek tego materiału nie ma prawa być wyemitowany - warknęła. - Nic, co kręciliście na korytarzu.

- Wielka szkoda - odparł reżyser. - Rzadko zdarza się nam uchwycić takie momenty.

Odezwał się jakiś dowcipniś z ekipy:

- Można by zmienić tytuł z „Oddziału ratunkowego bez tajemnic” na „Tajemnice oddziału ratunkowego”.

Salwa śmiechu.

Abby kręciła głową z niezadowoleniem. Sytuacja wymyka się jej spod kontroli, a to dopiero pierwszy dzień. Czy już tak będzie do samego końca pobytu ekipy telewizyjnej? Odwróciła się na pięcie i ruszyła do następnego pacjenta. Najlepszym rozwiązaniem będzie zatracić się w pracy. Nie interesowała jej reakcja Matta, ale słyszała, że rozmawia z reżyserem.

Odnalazł ją, gdy jej dyżur dobiegł końca.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna - oznajmił – bo spakowałem tyle jedzenia, że wystarczy nam do jutra. Na wypadek, gdybyśmy zostali odcięci przez rzekę.

Rzuciła mu przestraszone spojrzenie.

- Domyślałem się, że to miał być żart. Gdzie jest to piknikowe miejsce?

- Jasne, że żartowałem. Niedaleko. Mniej więcej pół godziny stąd, ale najpierw musimy zabrać Sarah i Jacoba. Potem mam wywiad, który będzie emitowany w przyszłym miesiącu, ale to nie potrwa długo. W studiu są pomieszczenia dla gości, więc jak zechcecie, możecie tam poczekać. Ale przy okazji możecie zwiedzić studia. Znajdują się tuż nad Tamizą, więc jest pięknie.

- Bardzo mi to odpowiada. Czy myślisz, że Sarah i Jacob nie będą mieli nic przeciwko mojej obecności? - zapytała z wahaniem. - Nie chciałabym być intruzem.

- Będą zachwyceni. Oni są bardzo otwarci. Głównie Jacob, bo Sarah jest bardziej zamknięta. Na pewno się polubicie. - Uśmiechnął się. - Nie zapominaj, że widziałem w szpitalu, jak szybko nawiązujesz kontakt z dziećmi. Dziwi mnie, że do tej pory nie masz własnego dziecka, ale masz przykre doświadczenia z tym kawalerem...

- Daj spokój. Nie chcę o nim myśleć.

- Było aż tak niedobrze? - Popatrzyła na niego tak nieprzychylnie, że aż się skulił. - W porządku, ani słowa więcej. Będę milczał jak grób.

- Znając cię, wątpię, czy wytrzymasz - odparowała z uśmiechem.

Nadal intrygowało ją, co się wydarzyło w jego życiu, że w pojedynkę wychowuje dwoje dzieci, ale po tym, jak wcześniej narozrabiła, uznała, że najlepszym rozwiązaniem jest milczenie. W odpowiednim czasie sam jej to powie.

- Przepraszam za to, że kamerzyści wyprowadzili cię rano z równowagi - mówił, gdy szli na parking. - Filmowali nas, bo zbierali materiał pokazujący interakcje między personelem, chodziło im jednak o coś innego. Ustaliłem z reżyserem, że te fragmenty nie wejdą do programu. Co najwyżej te, które ukazują nas jako normalnych troskliwych lekarzy. - Zerknął na nią. - Zmontują to tak, żeby pokazać kawałeczek naszego pierwszego spotkania, potem to, jak się zderzyliśmy, ale wykasują naszą rozmowę, po czym przejdą do fragmentu, w którym mówisz mi o chorym niemowlęciu. Na koniec ty relacjonujesz zastosowaną terapię.

- Jesteś pewien, że tak zrobią?

- Tak. Realizator obiecał mi pokazać wersję ostateczną. Być może wejdzie też materiał, na którym spotykamy się po tym, jak badałem dziewczynkę z zastawką, ale króciutki, kiedy wymieniamy się zawodowymi uwagami. Bez naszych głosów.

- Dzięki Bogu. Po czymś takim nie mogłabym się nigdzie pokazać. - Szacowała go wzrokiem. - Dziękuję, że to załatwiłeś.

- Nie ma sprawy.

Dotarli już do jego auta. Abby usiadła wygodnie i odetchnęła z ulgą.

Zajechali pod szkołę po Jacoba i Sarah. Abby czekała przy samochodzie, zastanawiając się, jak ją powitają.

- Cześć - powiedziała, gdy chwilę później podbiegł do niej ciemnowłosy chłopiec. - To ty jesteś Jacob?

Kiwnął głową.



- A ty lekarką?

- Tak. Pracuję na ratunkowym. - Przyglądała mu się. Miał krótko ostrzyżone czarne włosy i niebieskie oczy jak Matt. Był szczupły, miał ostre rysy i nie potrafił ustać w miejscu. Widać było, że rozpiera go energia.

- Fajnie. I przyjeżdżają do ciebie karetki i samochody policyjne? Tata powiedział, że jak wiozą chorego, to włączają sygnał dźwiękowy. Iu-iu-iu-iu...

- To prawda. Karetki oglądam stale, bo przywożą pacjentów. Pewnie zdarza się i wóz policyjny, ale raczej rzadko.

Ta odpowiedź go usatysfakcjonowała. Widząc, że Matt nadchodzi, otworzył tylne drzwi i usadowił się w foteliku, przy okazji rysując butami tapicerkę. Chciała mu zwrócić uwagę, ale Matt nie zareagował, więc dała sobie spokój.

Sarah była bardziej nieśmiała, ale grzecznie przywitała się z Abby. Miała długie kasztanowe włosy i jak brat niebieskie oczy. Prawdopodobnie była podobna do matki.

- Wybieramy się do studia telewizyjnego - zagadnęła ją Abby, zapinając pasy. - Byłaś już tam?

- Nie, ale dużo o nim słyszałam - odparła Sarah. - To nad rzeką, niedaleko śluzy na kanale. Żeby popłynęła woda, trzeba śluzę otworzyć.

- Może nawet to zrobimy - wtrącił się Jacob. - Fajnie by było.

- Nooo... - Abby szeroko się uśmiechnęła.

Po drodze rozmawiali o szkole, co powiedzieli albo zrobili nauczyciele, kiedy ktoś coś przeszkrobał.

- Nauczycielki Jacoba mają sporo do powiedze-

nia na ten temat - zauważył Matt. - Jacob trzyma je w stałym napięciu.

Okazało się, że Matt ma rewelacyjne podejście do dzieci. Potrafił cierpliwie ich słuchać oraz pytać o to, co dla nich było istotne.

Na miejscu poprowadzono ich na galerię nad studiem, w którym miał być nagrany wywiad Matta.

- Możecie mnie stąd oglądać albo rozejrzeć się po pomieszczeniach na zapleczu. - Zerknął na Abby. - Poproszę jedną z asystentek, żeby was oprowadziła. Ma w tym dużą wprawę. Nawet mi zaproponowała, że zapiekuje się Jacobem i Sarah, jak ich tu przywiozę.

- Obejrzymy garderoby? - zainteresowała się Sarah. - Tam kiedyś mogła być jakaś gwiazda.

- Myślę, że to możliwe, pod warunkiem jednak, że nikogo w tej chwili tam nie ma.

Sarah zachichotała.

- Lepiej, żeby był. Poproszę tego kogoś o autograf.

- Ach, to o to ci chodzi.

Niedługo potem zszedł na dół, a oni udali się na obchód całej wytwórni, oczywiście tam, gdzie było to możliwe. Na koniec z okien najwyższego piętra podziwiali Tamizę i jej drugi brzeg. Na pierwszym planie woda oblewała niewielkie rafy żwiru i głazów tworzących jaz, a hen na horyzoncie ciągnął się pas soczystej zieleni.

Nim się obejrzel, wrócił do nich Matt.

- Jak się bawiliście?

- Było super! - zawołał Jacob. - Ta pani pozwoliła mi przebierać się w różne stroje. Byłem czarno-księżnikiem, a Sarah królową!

- Wspaniale. A ty? Podobało ci się?

- Bardzo. Pierwszy raz jestem w takim studiu. Najbardziej podobały mi się różne plany. Przypomniało mi się, że część z nich znam z telewizji.

- Dawno nie widziałem cię tak zrelaksowanej. To bardzo dobrze.

Słuszna uwaga. Dopiero ta wycieczka uświadomiła jej, jak bardzo była zestresowana. Matt pomógł jej przypomnieć sobie o świecie, o którym kompletnie zapomniała.

- Poszukajmy miejsca na piknik - zaproponował.

- Jestem głodny jak wilk.

Ruszyli do parku, gdzie rozłożyli się nad stawem w cieniu drzew, skąd mogli obserwować kaczki i łabędzie. Wszystkim dokuczał głód, więc gdy Matt rozłożył na trawie obrus i jedzenie, dzieci żarłocznie wytrzeszczyły oczy, a Abby poczuła, jak ślinka płynie jej do ust.

- Mamy chrupiące bułeczki, a do nich szynkę, kurczaka, sery oraz sałatę. Zapraszam. - Zerknął na Abby. - Zabrałem też chipsy i ciasteczka. Sarah i Jacob chętnie żywiliby się wyłącznie nimi, gdyby im pozwolono. Tu jest ciasto i owoce. Jedzcie, bo inaczej zajmą się tym kaczki.

- Najpierw ja muszę się najeść - oznajmił Jacob.

- Kaczki dostaną to, co zostanie. Zamawiam to ciasto z niebieskim lukrem.

Sarah sięgnęła po kanapkę i zapatrzyła się w wodę.

- Ciekawe, czy przylatują tu czaple. Chciałabym na własne oczy zobaczyć żywą czapkę.

- Jestem pewny, że przylatują. - Podał im do wyboru soki i napoje mleczne. - Na co masz ochotę?

- Przepadam za koktajlami mlecznymi - powiedziała Abby. - Zwłaszcza truskawkowym. Z lodami...

- Kiedyś taki ci zrobię, ale w tej chwili mam tylko to.

Upiła łyk z kartonika.

- Pyszny.

- Mogłem wziąć butelkę wina - uśmiechnął się - ale to piknik rodzinny, a ja prowadzę. Ty też jesteś kierowcą, chyba że pozwolisz mi odwieźć się do domu.

- Nie trzeba, dziękuję. - Oparła się o pień drzewa, obserwując, jak dzieci pałaszują ciasteczka i jabłka.

- Wujku, możemy pograć w piłkę? - zapytał Jacob.

Szeroko otworzyła oczy. Wujku?

Matt zauważył jej zdziwienie.

- Czemu nie? Piłka jest w torbie. Jacob wyjął piłkę.

- Sarah, chodź, zagramy w nogę.

- Trzymajcie się daleko od brzegu - ostrzegł ich Matt, gdy pobiegli na murawę. - I nie znikajcie mi z oczu.

- Dobrze, wujku! - zawołała Sarah, biegnąc za bratem.

Matt spokojnie popijał sok.

- Jacob nazwał cię wujkiem - zauważyła Abby, przeszywając go wzrokiem.

- I słusznie. To dzieci mojej siostry. - Udał zdziwienie. - Nie powiedziałem ci?

- Nie. - Uśmiechnęła się półgębkiem. - Przywiozłeś mnie tutaj pod fałszywym pretekstem. Musiałeś wiedzieć, że jestem przekonana, że spotkała cię wielka tragedia.

- Przecież mówiłem, że jestem kawalerem - tłumaczył się. - Opiekuję się nimi, bo Amy z mężem są w Grecji. Szukają tam domu. Masz mi za złe, że nie o wszystkim cię poinformowałem? Bałem się, że nie dasz się namówić na ten wypad, a bardzo chciałem wywabić cię ze szpitala, żeby z tobą pobyc.

- Nie mam ci tego za złe. - Zatliła się w niej iskierka nadziei. Nie jest żonaty. Poczula, że już dawno nie było jej tak lekko na sercu. - Cieszę się, że mnie tu przywiozłeś.

- Ja również. - Pochylił się, żeby delikatnie musnąć wargami jej usta.

Zaskoczył ją, ale nie miała nic przeciwko temu, że przysunął się do niej jeszcze bliżej. Przechyliła głowę, by tym przyjemnym doznaniem delektować się chwilę dłużej. Jęknął cicho i mocniej ją do siebie przyciągnął.

Przylgnęła do niego spragniona bliskości, napawając się jego ciepłem i siłą ramion.

- Wujku, zgubiliśmy piłkę. - Do rzeczywistości przywołał ją piskliwy głosik Jacoba.

Ociągając się, Matt opuścił ramiona, a Abby czekała, aż przestanie się jej kręcić w głowie. Jacob uważnie się im przyglądał.

- Wpadła nam w wysoką trawę, ale nie możemy jej wydostać, bo tam są jeżyny - mówiła Sarah. - Wyciągniesz ją? - Pokazała, gdzie jest piłka.

- Gdzie dokładnie? - Wstając, uśmiechnął się do Abby i skierował się w stronę chaszczy.

Dzieci nie ruszyły się z miejsca.

- Całowaliście się? - zapytał Jacob.

Przyglądał się Abby z takim zainteresowaniem, jak-

by nigdy nie widział czegoś podobnego. Nękana wyrzutami sumienia nie wiedziała, co powiedzieć.

- Hm... tak... chyba tak.
- Dlaczego?
- Hm... tak wyszło.
- Czy to znaczy, że wujek Matt się z tobą ożeni?
- Hm... Jacob, nie rozmawialiśmy o tym. Wątpię.

Sarah szturchnęła brata.

- Nie zadaje się takich pytań.
- Dlaczego?
- Bo nie. - Sarah chwyciła go za rękę i odwróciła tak, że stanęli plecami do Abby. Najwyraźniej uznała, że w ten sposób nikt ich nie usłyszy. – Mama mówi, że wujek Matt nigdy się nie ożeni - szeptała.

- Mama mówi, że on lubi mieć dużo koleżanek i...
- Zawahała się. - I że upłynie dużo czasu, zanim się ustatkuje.

Abby odetchnęła głęboko. Te dzieci nie mają pojęcia, ile informacji jej przekazały. Czyżby siostra Matta go rozgryzła? Mimo że Jacob stał do niej tyłem, wyczuła jego zdziwienie.

- Się ustatkuje? Po co?
- Tata mówi, że on za dobrze się bawi jako kawaler.
- Co to jest „kawaler”? - dopytywał się Jacob.
- Nie wiem. - Sarah zamyśliła się na dłuższą chwilę. - To chyba taki doktor, który występuje w telewizji.

- Chyba tak. - Jacob był wyraźnie zadowolony, że udało się im rozwikłać zagadkę.

Matt najwyraźniej się zorientował, że dzieci mu nie towarzyszą, bo zawrócił.

- Myślałem, że mi pokażecie, gdzie wam ta piłka wpadła, ale jak się odwróciłem, to was nie było.

- Już idziemy.

Matt spojrzał na Abby.

- W porządku? Mam wrażenie, że jesteś zaszokowana. Coś się stało?

- Nie, nic, absolutnie nic. - Podniosła się z ziemi. - Pójdę z tobą poszukać piłki.

- Nie mam nic przeciwko temu, pod warunkiem że dobrze się czujesz. - Rzucił jej zdziwione spojrzenie, ale ona zrobiła wszystko, by nie obudzić jego podejrzeń, więc się uspokoił.

Otrząsnęła się. To święta prawda. Nic się nie stało. Nic się nie zmieniło. Zderzyła się z rzeczywistością, nic poza tym, ale to pomogło jej w porę cofnąć się znad przepaści. Matt jest kawalerem, któremu bardzo ten stan odpowiada, a to, że z nią flirtuje, to dla niego po prostu rozrywka, sposób na przyjemne spędzenie czasu.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Podobno byłaś wczoraj nad rzeką - powiedziała Helen. - Udało ci się, bo już dawno nie było tak ładnej pogody.

Abby uniosła brwi. Owszem, wczorajsze popołudnie było wyjątkowo słoneczne, ale nikomu się nie zwierzała z tego wypadu.

- Skąd wiesz, gdzie wczoraj byłam?  
Ustawiała akurat pompę infuzyjną, by nieco zwiększyć dawkę leku podawanego malej dziewczynce.

Helen uśmiechnęła się półgębkiem.

- Jak się człowiek umawia z gwiazdą telewizji, to musi liczyć się z tym, że wszyscy się o tym dowiedzą. Nie widzisz, że każdy krok Matta jest tu pilnie śledzony?

- Wydaje mi się, że są ciekawsze zajęcia, a poza tym ja się z nim nie umawiam.

Helen zrobiła zdziwioną minę.

- Mam inne informacje. - Sięgnęła po kartę pacjenta.

- Z kim rozmawiałaś? - Abby nie zamierzała opowiadać o tych sielankowych godzinach, które spędziła z Mattem, mimo że sama stale wracała myślami do pikniku nad rzeką. To były cudowne chwile, jeśli nie brać pod uwagę komentarzy Sarah na temat spraw sercowych wujka Matta. Powinna była się



domyślić, że nie interesuje go stały związek, ale zapewne woląla nie drażyć tego tematu, a ten jeden pocałunek pod drzewem zawrócił jej w głowie i obudził emocje, o jakich zdążyła już zapomnieć.

Po pikniku w parku poszli do śluzy, gdzie pomagali dzieciom otwierać ją i zamykać, by przepuścić łodzie na kanale. W sumie było to rozkoszne popołudnie, które na długo pozostanie w jej pamięci.

- Najwięcej powiedzieliście wy, ty i Matt - wyjaśniła Helen. - Zapomniałaś już, że byliście wczoraj filmowani?

- Wszystko miało być wykasowane - obruszyła się Abby. Nie zrobiono tego? Nie mogła się pogodzić z faktem, że stała się obiektem plotek. Nie życzyła sobie ingerencji w swoje życie prywatne, ale jak widać, stało się inaczej. - Czy to znaczy, że usłyszały nas miliony? - zapytała szczerze przerażona.

- Nie, nie martw się. - Helen się uśmiechnęła. - Obejrzelśmy tylko wersję roboczą. Prawdę mówiąc, to Mattin, kamerzysta, się wygadał.

- Mattin? Kamerzysty nie powinno obchodzić, co robię po pracy.

- Nie zauważyłaś, że mu się podobasz?

Abby zatrzepotała powiekami.

- Ja? W ogóle nie zwróciłam na to uwagi. Za to mam wrażenie, że niektórzy członkowie ekipy chętnie zaprzyjaźniliby się z tobą! Słyszałam też, że jedna z pielęgniarek umówiła się z realizatorem. Cały oddział zwariował. - Źle zrobiła, zgadzając się na obecność kamer.

Helen wypełniała kartę małej pacjentki.

- Nawet nie przyszło mi do głowy, że można z taką radością przychodzić do pracy. Uważam, że pierwszy odcinek wypadł bardzo fajnie. - Kątem oka spojrzała na Abby. - Niektórzy z nas mieli okazję obejrzeć fragmenty w pokoju lekarskim, resztę zobaczymy później. Najbardziej interesujące dla ciekawskich są kawałki z tobą i Mattem, głównie jak rozmawiacie na korytarzu. Telewidzowie niczego się w nich nie dopatrzą, ale my wiemy swoje.

- Wstrętnei plotkarze - prychnęła Abby. - Ja wiem tylko tyle, że gdzie się nie ruszę, wszędzie czyhają kamery. Odetchnę, jak się stąd wyniosą.

Skierowała się do stanowiska karetek, dokąd przywieziono nowego pacjenta. Ekipa telewizyjna za nią.

- Mattin, nie masz nic ciekawszego do filmowania?  
- Spiorunowała kamerzystę wzrokiem. - Helen właśnie przeprowadza fascynujący zabieg.

Kamera lekko się zakolysała.

- Ona wie, jak mi na imię! - ucieszył się Mattin. Zrezygnowana pokręciła głową, uśmiechając się pod nosem.

- Przejdźmy do następnego punktu: czy jest szansa, że zajmiesz się Helen?

- Czemu nie? Ale reżyser kazał mi cię nie odstępować. Uznał, że jesteś kapitalnym materiałem telewizyjnym.

- On zmyśla. - Matt stanął obok niej. Jego niski, ciepły głos przyprawił ją o przyjemny dreszczyk.

Tym razem miał na sobie idealnie skrojone spodnie i niebieską koszulę dobraną do koloru oczu.

- Nie słuchaj go - mówił. - On oszalał na twoim punkcie. - Podszedł do kamery i przemówił teatralnie

groźnym głosem: - Spadaj. Ona jest moja. Pierwszy ją zobaczyłem.

Abby uniosła ręce w geście bezradności.

- Poddaję się. - Potrząsnęła głową. - Wszystkim wam odbiło. - Ruszyła do karetki. - Ja tu pracuję. Postarajcie się mi nie przeszkadzać.

Jej najnowszym pacjentem okazała się półroczna dziewczynka. Miała ogromne trudności z oddychaniem, mimo że podawano jej tlen.

- Przyspieszony oddech - relacjonował ratownik. - Świszczący. Lekko podwyższona ciepłota ciała. Ten stan utrzymuje się już jakiś czas i widać, że mała jest bardzo zmęczona. Nie wiem, jak długo wytrzyma taki stres.

- Dzięki, Lewis. Postaram się przynieść jej ulgę. Jedziemy do sali numer dwa.

W drzwiach sali dziecko przestało oddychać.

- Brak tętna - zameldowała pielęgniarzka.

Abby natychmiast podjęła masaż serca, a Matt podłączył chorą do monitora kardiologicznego.

- Brak skurczów serca - stwierdziła Abby, spoglądając na monitor. - Nie ma wskazań do defibrylacji.

- Nie mogę się wkluć - powiedział Matt sekundę później. - Krążenie siadło.

- Daj, ja spróbuję. Ty przejmij masaż. - Dziecku należało jak najszybciej podać leki wspomagające reanimację, ale po dwóch nieudanych próbach Abby przyznała, że wklucie jest istotnie niemożliwe. -Trzeba ją intubować - orzekła.

Przeszło jej przez myśl, że Matt mógł poczuć się dotknięty tym, że tak bezceremonialnie go potrak-

towała, ale nie była to odpowiednia pora na wyjaśnienia. Najważniejsze dla niej było dziecko.

- Przerwij na chwilę, dopóki jej nie zaintubuję. - Upewniwszy się, że rurka jest prawidłowo umieszczona w tchawicy, powiedziała: - Klatka piersiowa pracuje. Podamy nawilżony tlen, żeby usunąć zastój z płuc.

- Nie wyczuwam pulsu, od kiedy przerwano masaż - odezwała się zaniepokojona pielęgniarka.

- Już go podejmujemy. - Matt powrócił do uciskania klatki piersiowej. - Podam jej epinefrynę oraz pobiorę krew. Podejrzewam infekcję wirusową, prawdopodobnie zapalenie oskrzeli, ale poczekajmy na wyniki badań.

- W dalszym ciągu nie mam tętna - szepnęła przejęta pielęgniarka. Abby doskonale rozumiała jej zdenerwowanie. Muszą działać szybko.

- Podam drugą dawkę epinefryny.

W napiętej do maksimum atmosferze czekali, aż lek zadziała, w końcu odezwał się Matt:

- Rzadkoskurcz zatokowy.

Spojrzawszy na monitor, poczuła niewysłowioną ulgę. Małe serduszko pracowało powolnym, lecz normalnym rytmem. To dobry znak.

- Ciśnienie rośnie. - Pielęgniarka w dalszym ciągu dostarczała dziecku tlen.

- Tętno sto dwadzieścia - poinformował je Matt chwilę później. Uśmiechał się. Napięcie w sali wyraźnie opadło.

- Super. Dziękuję wam - powiedziała Abby. - Podamy jej środek rozkurczający oskrzela, żeby trochę bardziej otworzyć drogi oddechowe.

Niedługo potem odeszli od stołu, by zająć się innymi pacjentami. Po jakimś czasie Abby wróciła, uznawszy, że można już bez ryzyka usunąć rurkę intubacyjną. Niemowlę kaszlnęło i zapadło w sen. Zerknęła na monitor, po czym przeniosła wzrok na śpiące dziecko.

- Niezłego stracha nam napędziłaś, maleńka, ale teraz wszystko już będzie dobrze - rzekła półgłosem, gładząc dziewczynkę po głowie.

Miała ochotę wziąć ją na ręce i przytulić, ale mała dużo przeszła, więc należało pozwolić jej odpocząć.

- Bardzo się przywiązujesz do swoich pacjentów. - Głos Matta wyrwał ją z zadumy.

- Tak, to prawda. Zdaję sobie sprawę, że należy zdobyć się na dystans, ale kto by potrafił w takiej sytuacji?

- Trudno ci się z nimi rozstawać?

- Masz na myśli, kiedy wychodzą do domu?

- Tak.

Zastanawiała się.

- Czasami. Cieszę się, że są już zdrowe i wracają do rodziców, ale zawsze jakaś część mnie odchodzi razem z nimi.

- Trudno się nie angażować. Być może wygląda to inaczej w przypadku lekarzy, którzy mają własne dzieci. Może mniej się przywiązują. Myślałaś o tym?

- O posiadaniu dzieci? - Przypomniała sobie, że już raz ją o to pytał, ale zbyła go wtedy jakąś wymówką. Nie było jednak wykluczone, że opieka nad siostrzeńcami skłoniła go do refleksji na temat życia rodzinnego. - Tak, myślałam. Może kiedyś się tym zajmę.

Westchnęła cicho, bo wiedziała, że taki dzień może nigdy nie nadejść. Była to nie tylko kwestia znalezienia mężczyzny, z którym chciałyby pójść przez życie, ale i zrostów, które jej pozostały po wypadku, kiedy to zaatakował ją chory psychicznie pacjent. Czy ma szansę zajść w ciążę? Teraz nie chciała o tym myśleć.

Matt obserwował ją, ale taktownie wyczuł, że nie należy drażnić tego tematu, więc zapytał o dwuletnią pacjentkę, którą przywieziono do szpitala kilka tygodni wcześniej.

- Chyba miała na imię Lucy i zasadniczo była pacjentką Sama, pamiętasz ją? Bardzo się o nią niepokoiłaś, bo nie miała żadnych szczepień i przywieziono ją do was w wyjątkowo złym stanie. Co z nią? Wyszła z tego?

- Tak, dzięki Bogu. Zgodnie z naszymi podejrzeniami było to zapalenie płuc. Została przyjęta na pediatrię. Dosyć długo czekaliśmy, aż antybiotyki zadziałają, ale w końcu mogliśmy tydzień temu ją wypisać. Sam był bardzo zadowolony z takiego szczęśliwego zakończenia.

- Pamiętam, że bardzo się o nią martwił, ale zażegnanie takiego poważnego kryzysu zawsze dostarcza ogromnej satysfakcji. - Spojrzał na śpiące dziecko. - Uratowałeś to maleństwo.

- To zasługa zespołu. To dzięki nam wszystkim te maluchy wracają do zdrowia. - Zawahała się. - Mam nadzieję, że nie masz mi za złe tego, jak cię potraktowałam, kiedy szukaliśmy dostępu do żyły. Po prostu czułam, że muszę sama spróbować, zanim zrezygnujemy. Nie zamierzałam podważać twojego autorytetu.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Sam bym tak postąpił, gdybym to ja kierował zespołem, ale jest faktem, że czasami taki dostęp jest praktycznie nie możliwy. - Patrzył na monitor. - Abby, jesteś świetnym lekarzem i cudownym pediatrą. Nie tracisz jasności umysłu nawet w kryzysowych sytuacjach i doskonale kierujesz zespołem. - Przez chwilę nad czymś się zastanawiał. - Chyba niełatwo było ci zdobyć pozycję, którą dziś zajmujesz. Na pewno wymagało to od ciebie ogromnego wysiłku i bez wątpienia nie pomogła ci karygodna postawa tego byłego przyjaciela.

Czy to dlatego nie kontynuował wątku zakładania rodziny? Ona miała na względzie trudności związane z osiągnięciem tego celu, ale on za główną przeszkodę najwyraźniej uważał jej porachunki z Craigiem.

Uśmiechnęła się smutno.

- Podobno kobiety muszą pracować dwa razy ciężiej niż mężczyźni, żeby osiągnąć cel. Ja pracowałam na to dzień i noc. Chciałam pokazać sobie oraz innym, że zasługuję na to stanowisko.

- To, że ten człowiek przypisał sobie wasze wspólne badania i wykorzystał do własnej kariery, na pewno poważnie pokrzyżowało twoje plany. To się stało wcześniej, czy kiedy już tu pracowałaś?

- Wcześniej. Myślę, że mnie to zmobilizowało. Musiałam sama sobie udowodnić, że jestem dobra.

- Jak on to zrobił? Przepraszam, że o to pytam, ale wydawało mi się, że dobrze pilnujesz swoich interesów.

- Nie szkodzi. - Westchnęła. - Zabezpieczyłam

moją pracę, ale leżałam w szpitalu po tej napaści, kiedy Craig poszedł na rozmowę. - Na jej wargach pojawił się grymas. - Później tłumaczył mi, że wyświadczył mi przysługę, przypisując sobie większą część naszej wspólnej pracy, ponieważ byłam chora i nie mogłam się stawić na tę rozmowę, ale mu nie uwierzyłam. Wiedziałam, że jest piekielnie ambitny. Mój pobyt w szpitalu był dla niego kapitalnym pretekstem.

Marzył o awansie na stanowisko, do którego ja startowałam, a prestiż nadzorującego badania mu to gwarantował, więc skorzystał z okazji. Twierdził, że skoro jesteśmy parą, będzie to z pożytkiem dla nas obojga, bo to co jest dobre dla jednego, jest dobre dla drugiego. W ten sposób usiłował sam przed sobą się usprawiedliwić.

Matt położył jej dłonie na ramionach.

- Wyobrażam sobie, jak musiało ci być ciężko.

- Nie przeczę. - Zmarszczyła czoło. - Poznałam prawdę, dopiero gdy jego kontrakt wygasł. Spotkałam wtedy kogoś, kto zasiadał w komisji kwalifikacyjnej, i ta osoba pogratulowała mi mojej części wkładu w rewelacyjną pracę badawczą Craiga. Uznałam, że jest za późno na jakąkolwiek interwencję. Czułam się oszukana, ale przede wszystkim nie mogłam pojąć, jak to możliwe. Nie wyobrażałam sobie, że bliska osoba potrafi być aż tak podła. Na koniec odkryłam, że kiedy leżałam w szpitalu, dochodząc do siebie po wypadku, on zaczął spotykać się z inną. Uznałam wtedy, że miarka się przebrała.

- Abby, to okropne. - Poglądził ją po ramieniu



kojącym gestem. - Teraz już mnie nie dziwi twoja ostrożność w kontaktach z ludźmi.

- Muszę uważać. Wydawało mi się, że go znam, a okazało się, że na własnej piersi hoduję żmiję. Ktoś, kto popełnia takie pomyłki, nie może polegać na swojej intuicji.

Wzrok mu pociemniał.

- Postawił sobie za cel zdobyć twoje zaufanie, więc to nie twoja wina, że mu się udało. Nie wszyscy są tacy. Z czasem odzyskasz wiarę w ludzi.

- Być może. Ale teraz to bardzo trudne.

Przyciągnął ją do siebie i oparł czoło o jej głowę, a ona poczuła się pewniej i bezpieczniej. Czując jego oddech na policzku, zapragnęła przytulić się do niego mocniej, by przejąć od niego siłę i się wyciszyć. Jednak gdy przypomniawszy sobie piknik nad jeziorem, ogarnęły ją wątpliwości: zdawała sobie sprawę, że jej uzależnienie od Matta rośnie z dnia na dzień, ale dla swojego dobra nie powinna angażować się emocjonalnie.

Niewinna wymiana zdań między Jacobem i Sarah powinna być dla niej wystarczającym ostrzeżeniem. Mattowi bardzo odpowiada stan kawalerski, więc czeka ją wyłącznie rozczarowanie. Już raz się sparzyła i byłoby głupotą z jej strony narażać się na takie samo ryzyko.

Uwolniła się z jego ramion.

- Zazdroszczę Jacobowi i Sarah ich niewinnego spojrzenia na życie. Ich świat jest pełen radości i nadziei. Oni nie muszą być czujni.

- Zapewne.

Niemowle się poruszyło, więc Abby na nie spoj-

rzała. Dziewczynka najgorsze miała już za sobą. To właśnie takie chwile dawały Abby największą satysfakcję.

Uśmiechnęła się do Matta.

- Mam wrażenie, że wczorajsza wycieczka bardzo się podobała twoim siostrzeńcom. Odniosłam wrażenie, że bardzo cię lubią. Długo będą pod twoją opieką?

- Jeszcze tylko dzisiaj. Amy i jej mąż wracają jutro.

- Wspomniałeś, że pojechali szukać domu za granicą.

- Tak. Kiedy ostatnio rozmawiałem z Amy, znaleźli coś, co im się spodobało, ale planowali popłynąć na jedną z mniejszych wysp, żeby obejrzeć jeszcze dwie nieruchomości. Zamierzali wypożyczyć łódź, żeby swobodniej się poruszać.

- Nigdy nie myślałam o kupnie domu za granicą. Utrzymanie porządku w moim małym domku zabiera mi okropnie dużo czasu.

- Ja też ciągle mam coś do zrobienia, żeby dom jakoś wyglądał, a ogród kompletnie nie zarósł. - Uśmiechnął się. - Pomyślałem, że mogłabyś dzisiaj nas odwiedzić i spędzić z dziećmi jakiś czas. Polubiły cię. Jacob liczy, że zagraasz z nim w piłkę, a Sarah chciała pokazać ci swoje rysunki. Ma spory talent, ale brakuje jej pewności siebie. Przydałyby się jej słowa zachęty ze strony osoby spoza rodziny. - Pytająco uniósł brwi. - Przyjedziesz?

- Chętnie. Ja też ich polubiłam. - Jego także, ale mu tego nie powie. Brakowało jej odwagi. - Słyszałam, że mieszkasz na farmie. To prawda?

- Farma z prawdziwego zdarzenia była tam dawno temu. To wiejska okolica, w dolinie wśród wzgórz i lasów bukowych. Ale nadal jest tam staw z wodospadem, ongiś dla kaczek. Dzieci bardzo lubią się bawić w tej części posiadłości. Teraz, kiedy są starsze, już nie muszą się martwić o ich bezpieczeństwo, ale jeszcze nie zlikwidowałem całego ogrodu.

- Skoro mówisz o posiadłości, to znaczy, że to o wiele więcej niż ogród. Już ci zazdrozczę. Mój domek można nazwać przytulnym. Mieszkam tam od dziesięciu lat, więc zrobiło się w nim trochę ciasno. Nieraz myślałam o przeprowadzce, ale bardzo jestem do niego przywiązana, a poza tym jest względnie blisko szpitala.

- Tak, to istotny argument. - Rzucił jej wyczekujące spojrzenie. - Przyjedziesz? Zrobię kolację. Pomyślałem o *lasagne* z suszonymi pomidorami, do tego bagietka i sałata. Może być?

- Kuisz mnie? - zapytała z uśmiechem. - Jeśli tak, to ci się udało. To jest propozycja nie do odrzucenia.

- Super. A zatem jesteśmy umówieni.

Dopiero teraz ogarnęły ją wątpliwości. W co się pakuje? Matt robi na niej coraz większe wrażenie. Gdyby było inaczej, nie przeszłaby tak łatwo od przesadnej ostrożności do takiej beztroski w ciągu zaledwie kilku tygodni.

Pod koniec dyżuru dała sobie spokój z wyrzutami. Stało się. Skoro zapraszają ją Jacob i Sarah, nie wolno sprawić im zawodu. A to, że bardzo długo wybierała strój na ten wieczór, wcale nie oznacza, że chce się podobać ich wujkowi. Po prostu lubi ładnie wyglądać.

Ale przypomniawszy sobie, że przyjdzie jej kopać piłkę, zdecydowała się na dzinsy i obcisły top.

- Przyjechałaś w samą porę - powitał ją Matt jakiś czas później. - Dzieci przygotowują przekąski, więc czeka cię prawdziwa uczta. Będzie sałatka owocowa z melonem, winogronami, pomarańczami i jabłkami oraz zimny koktajl mleczny. Specjalnie dla ciebie.

- Dla mnie?

Pokiwał głową.

- Przysięgam, że przedtem oboje bardzo starannie umyli ręce - zapewnił ją teatralnym szeptem.

Sarah i Jacob wyszli jej na powitanie.

- Nie mogę się doczekać. Wiem od Matta, że przygotowaliście prawdziwe pyszności. - To oświadczenie sprawiło im widoczną przyjemność.

- To ja zaproponowałam ten koktajl - wyznała Sarah, gdy szły korytarzem. - Bo wiem, że lubisz.

- Dzięki. - Cieszyła ją świadomość, że jest mile widziana. Nie wiadomo dlaczego, zależało jej na tym, by rodzina Matta ją lubiła.

Gdy dzieci ruszyły przodem, Matt omiótł ją pełnym uznania wzrokiem.

- Wyglądasz rewelacyjnie - oznajmił, gdy weszli do salonu. - Już ci to mówiłem? Zwłaszcza w tych dzinsach.

Podziękowała mu ze śmiechem. On też prezentował się wspaniale, mimo że nie był już w garniturze. Teraz miał na sobie drelichowe spodnie i rozpiętą pod szyją koszulę.

- Pokażę ci mój dom. Proponuję zacząć od góry. Dobrze, że towarzyszyły im dzieci. Oglądając

elegancko urządzonej sypialnię z łazienką, wyobraziła sobie, jak co rano Matt wędruje tam nieubrany. Zrobiło się jej gorąco. Na szczęście obecność jego siostrzeńców i ich beztroska paplanina rozładowały atmosferę.

Dlaczego nie może oderwać od niego wzroku?

- Są tu jeszcze trzy inne sypialnie, więc Sarah i Jacob w każdej chwili mogą u mnie nocować - wyjaśnił. - I jeszcze dwie łazienki. Dzięki temu jest do nich wolny dostęp, nawet jak nocuje tu Amy z mężem.

Łazienki zachwyciły ją starannie dobraną glazurą, lustrami oraz złotą armaturą.

Pomieszczenia na parterze były równie eleganckie.

- Ten pokój podoba mi się najbardziej - powiedziała Sarah, gdy weszli do gabinetu wyposażonego w meble z jasnego bukowego drewna. Na oszklonych półkach stała kolekcja włoskich kryształów. - Lubię tutaj siedzieć i rysować, bo jest tu jasno i ciepło. I słońce pięknie odbija się od kryształów. I panuje spokój... Chyba że przyjdzie Jacob i wszystko popsuje. - Spojrzała krzywo na brata, na co on pokazał jej język.

- Ciągłe się sprzeczą - wyjaśnił Matt. - Amy i ja byliśmy tacy sami, ale bardzo się przyjaźniliśmy.

- Ja się z nią nie przyjaźnię - obruszył się Jacob.

- Na pewno nie wtedy, kiedy mi nie pozwala bawić się tu żołnierzami. - Patrzył Abby prosto w oczy.

- Oni muszą się wspinać na półki i chować w szafkach. Czasami zwieszam sznurek z samej góry aż do podłogi, żeby mogli spuścić się do bazy.

- Jak w prawdziwym wojsku - zauważyła Abby.  
Kątem oka dostrzegła, że Matt się uśmiecha.

Sarah otworzyła jedną z szuflad, by wyjąć rysunki.

- To jest willa, którą rodzice chcieli kupić. Narysowałam ją dla nich ze zdjęcia. Mama powiedziała, że tak właśnie wygląda ten dom.

- Śliczny - zachwyciła się Abby. - Piękne jest to łukowate wejście z kwiatami w donicach.

Oglądali rysunki, dopóki Jacob nie zaczął się nudzić. Przechodząc do salonu, Matt objął Abby w tali. W pomieszczeniu tym stały kanapy, a centralnym jego punktem był okazały kominek. Próbowwała nie zwracać uwagi na ciepło ręki Matta, mimo że wywołało lekki dreszczyk, który przebiegł jej po krzyżu, by spłynąć do podbrzusza i tam się usadowić.

W odległym końcu pokoju przy kominku stał wygodny fotel z podnóżkiem. Wyobraziła sobie w nim Matta wieczorową porą. Siedzi z wyciągniętymi nogami i czyta gazetę. Bardzo przyjemna scenka. Ale czy zawsze jest sam? Czy towarzyszą mu inne kobiety?

- Proponuję, żebyśmy coś zjedli - powiedział.

- Oj, tak! - ucieszył się Jacob. - Jestem bardzo głodny. Musimy zaczynać od *lasagne*? Nie możemy najpierw podać puddingu czekoladowego? Przepadam za nim.

- Tym bardziej należy zostawić to sobie na sam koniec - odparł Matt stanowczym tonem.

Zasiedli w kuchni, skąd widać było ogród.

-Lubię jeść tutaj, bo tu przyjemniej niż w jadalnym - wyjaśnił. - Prawdę mówiąc, rzadko korzystam z jadalnego, chyba że przyjadą do mnie

faceci z telewizji na roboczy lunch. Bywa nas wtedy sporo, więc potrzebujemy więcej miejsca. - Uśmiechnął się. - Podejrzewam, że lubią od czasu do czasu wyrwać się ze studia, więc tym chętniej tu przyjeżdżają.

Podczas kolacji przy stole panowała tak beztroska atmosfera, że Abby czuła się jak ryba w wodzie.

Potem pomimo pełnych żołądków grali w piłkę na łące w obrębie terenów należących do Matta. Na ten pomysł wpadł Jacob. Rozpierała go energia, więc Abby uznała, że pomoże mu ją spalić.

Telefon zadzwonił, kiedy pół godziny później wyjmowali z lodówki napoje. Matt podniósł słuchawkę. Od samego początku Abby czuła, że stało się coś niedobrego. Matt mówił niewiele i mimo że stanął do nich tyłem i zniżył głos, domyśliła się, że rozmawia z kobietą.

- Kim, nic z tego nie rozumiem. Powtórz. I mów wolniej. - Słuchał ze ściągniętymi brwiami, po czym zapytał: - Jesteś pewna? Kiedy? Jak to? - Umilkł, by dać rozmówczyni dojść do słowa. - Tak zrobię. Odzwonię do ciebie.

Odłożywszy słuchawkę na miejsce, zapatrzył się w telefon, jakby układał jakiś plan.

- Coś się stało? - zapytała Abby.
- Nie wiem.
- To był szpital? Nie masz dzisiaj dyżuru.
- Nie, to nie szpital. - Sprawiał wrażenie rozkojarzonego. I ewidentnie nie miał zamiaru dzielić się z nią złą wiadomością.
- Czy mogę ci jakoś pomóc?
- Nie... ale dziękuję. Muszę coś wyjaśnić.

Czy ma to związek z tą kobietą? Jak on potrafi tak błyskawicznie przechodzić ze stanu rozbawienia do kompletnej obojętności wobec jej osoby?

Ściągnęła brwi. Nie dyskutował z tą kobietą i obiecał, że wkrótce do niej zadzwoni. Dlatego, że nie chciał z nią rozmawiać w jej obecności? Dlaczego? Czy ona mu zawadza? Nie wiedziała, co o tym myśleć. Czy to możliwe, że ta kobieta to jego była przyjaciółka?

- Chyba pojedę do domu - powiedziała cicho. - Robi się późno. I nie chcę ci przeszkadzać. Jesteś pewien, że nie przyda ci się moja pomoc? - Gdyby chciał, żeby została, to by jej powiedział.

- Jestem pewien. To mój problem. Ciebie to nie dotyczy.

- Przykro mi, że tak uważasz - odparła lodowatym tonem.

Ta nieprzychylna nuta w jej głosie musiała do niego dotrzeć, bo po raz pierwszy odkąd odłożył słuchawkę, spojrzał na nią. Ściągnął brwi, ale najwyraźniej nie zamierzał niczego wyjaśniać.

- Przepraszam za takie zakończenie, ale coś się wydarzyło i muszę się tym zająć.

- Widzę. - Jej obecność nie pozwala mu przystąpić do akcji. - Masz poważny problem i zapewne dogadasz się z koleżanką. Myślisz teraz wyłącznie o niej, więc cię opuszczę.

Wyszła z kuchni, by pożegnać się z dziećmi, ale gdy była już przy drzwiach, Matt się odezwał:

- Abby, chyba się mylisz...

- Czyżby? To niemożliwe. - Ruszyła w stronę samochodu.



- Abby, zaczekaj...

Usłyszała to, ale już włączyła silnik i nie miała zamiaru zwlekać z odjazdem. Dopiero gdy dojechała do domu, zdała sobie sprawę, że znowu dała się ponieść, znowu zadziałała pod wpływem impulsu. Czy kiedykolwiek nauczy się panować nad emocjami?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jak się czuje dziewczynka z problemami z zastawką? - zapytała Sama, gdy wspólnie przeglądali karty chorych. - To bardzo podobny przypadek do tego, którym zajmował się Matt.

- Tak, to zespół wypadania płotka zastawki mitralnej, ale to dziecko było w lepszym stanie, więc operacja nie była potrzebna. Uznałem, że w jej przypadku najlepsze będzie leczenie przeciwarytmiczne.

- Słusznie. - Zajrzała do karty młodej pacjentki.

- Widzę, że bardzo dobrze reaguje na leki. Doradził ci to Matt?

- Tak. Poprosiłem go o opinię, bo przy tym pierwszym przypadku zaproponował, żebym pojechał z tą dziewczynką na blok operacyjny, żebym był z nią do końca operacji. Bardzo mi się to przydało. Chirurg był genialny. Jak tylko ta mała stanęła na nogi po zabiegu, ma szansę na absolutnie normalne życie.

- Serce rośnie, kiedy osiągamy takie rezultaty, prawda? Cieszę się, że Matt cię zapoznał z najnowszymi metodami. Przypadki kardiologiczne to jedna z jego specjalności poza medycyną ratunkową. W jego osobie nasz oddział otrzymał wielki skarb.

- Owszem. - Sam rzucił jej znaczące spojrzenie.

- Ty i on stanowicie wspaniałą parę. Nie tylko z medycznego punktu widzenia.

Uniosła brwi.

- Sugerujesz, że jest jeszcze inny punkt widzenia?

Sam parsknął śmiechem.

- Nie udawaj. Nie wiesz, jak niezmordowane są ludzkie języki?

- Ignoruj je.

- Dobrze. - Sam jednak nie dał się zbić z tropu.

- Oglądałaś wczoraj jego program w telewizji? Bardzo dobry. - Młody lekarz był pod wielkim wrażeniem starszego i doświadczonego kolegi.

- Nie, nie oglądałam. - Uśmiechnęła się pod nosem.

- Miałam na głowie inne ważne sprawy, na przykład zaległe pranie. Ratowałam też dywan, żeby nie zniknął pod warstwą kurzu.

Nie oglądała tego programu z premedytacją. Kusilo ją bardzo, by włączyć telewizor, ale w porę przypomniała sobie, jak bardzo Matt jej unikał przez minione dwa dni, więc oparła się tej pokusie. Czula, że z dnia na dzień staje się jej bliższy i denerwowało ją, że czeka na jego uśmiech albo cieplejszą uwagę. Ostatnio zaś był wyjątkowo powściągliwy, ale być może zasłużyła na to nieprzemyślanymi wypowiedziami.

Odkąd opuściła jego dom, wydawał się jej nieobecny, więc się zastanawiała, czy przyczyną tego ochłodzenia jest wyłącznie ta dziwna wymiana zdań. Może przestał o niej myśleć. Może na początku zastrygowała go jej obojętność, może stała się dla niego wyzwaniem, kolejnym trofeum?

- Przegapiłaś wielką ucztę - zachwycił się Sam.

- Zaprosił do programu chirurga, więc ich wymia

na zdań była bardzo interesująca. Można by pomyśleć, że lepiej nie ruszać tematu kardiochirurgii dziecięcej, ale ci dwaj faceci zrobili z tego kapitalny program, nie tylko dla studentów medycyny albo lekarzy, ale i dla rodziców chorych dzieci.

- Nie wiem, kiedy on znajduje na to czas, ale podejrzewam, że program był nakręcony wcześniej.

Gdy skończyli przeglądanie kart pacjentów, ruszyła na obchód. W izbie przyjęć Matt kogoś badał, ale postanowiła przez parę dni mu się nie narzucać. Krążyły już plotki, że są parą, więc uznała, że należy to uciąć.

Jej dobre intencje na nic się nie zdały, kiedy godzinę później zajrzała do niej jedna z pielęgniarek.

- Mamy problemy z czterolatkiem, którego przywieziono kilka minut temu - powiedziała. - Potrzebny nam cały zespół.

- To ten chłopiec, który wypadł z okna?

- Tak. Podejrzewamy pęknięcie podstawy czaszki. Jest przy nim Matt. Rodzice dzieciaka są w histerii.

Pospieszyła do izby przyjęć, spodziewając się, że panuje tam niebywały chaos, a tymczasem zastała idealny spokój. Matt, wprowadzając dren, rozmawiał z rodzicami.

- Tą rurką odprowadzimy płyn, który teraz uciska mózg. Będzie to dla nas wskazówka, co należy zrobić.

Dziecko było nieprzytomne i już oddychało przez rurkę intubacyjną, otrzymało też beta-blokery zapobiegające niebezpiecznemu wzrostowi ciśnienia.

Gdy weszła, Matt podniósł na nią wzrok.

- Dobrze, że jesteś - powiedział. - Przyda mi się dodatkowa para rąk.

- Co mam robić?

- Załóż sondę nosowo-żołądkową i go odessij, a ja przez ten czas zajmę się pozostałymi obrażeniami. Mały wymiotuje. Jak tylko go ustabilizujemy, wyślę go na tomografię.

- Zacznę od podania środka przeciwdrgawkowego.

- Błyskawicznie zabrała się do pracy. - Wezwałeś neurologa?- zapytała, zniżając głos.

- Tak, już idzie. Im prędzej przekażemy małego na blok, żeby chirurdzy połatali uszkodzone naczynia, tym większa szansa, że z tego wyjdzie. - On także mówił półgłosem, by nie stresować rodziców.

Neurochirurg, który stawił się kilka minut później, zbadał dziecko i orzekł:

- Jest stabilny, na ile jest to w tej chwili możliwe.

Zawieźcie go na tomografię, a potem zabiorę go na blok.

Rodzice ruszyli za wózkiem, zasypując chirurga pytaniami. Abby ze ściśniętym sercem patrzyła za odchodzącymi. Czy chłopiec wyjdzie z tego bez szwanku? O tym zadecydują najbliższe godziny.

- Dobra robota - zwróciła się do Matta, wrzucając rękawiczki do kubła. - Udało ci się uspokoić rodziców, jednocześnie zajmując się pacjentem. Niczego nie przeoczyłeś.

- Liczy się efekt końcowy. - Wycierał ręce w papierowy ręcznik. - Teraz nie pozostaje nam nic innego, jak polegać na umiejętnościach chirurga i modlić się o pomyślne zakończenie.

Przytaknęła.

- Kiedy widzę dziecko w tak ciężkim stanie, zastanawiam się, czy chcę wystawiać się na takie przeżycia. Czy można kochać dziecko i patrzeć na jego cierpienie?

- Najważniejsze to nie myśleć negatywnie. - Spoglądał na nią ciepło. - Mam przeczucie, że byłabyś idealną matką. Masz bardzo silny instynkt opiekuńczy i bezbłędnie potrafisz rozmawiać z dziećmi. Momentalnie nawiązałaś kontakt z Sarah i Jacobem.

- Bardzo mnie to cieszy - przyznała.

Wzmianka o macierzyństwie napełniła ją niepokojem. Być może jest jej pisany wyłącznie kontakt z dziećmi innych ludzi. Rozejrzawszy się po pokoju, zorientowała się, że jest z Mattem sama po raz pierwszy od wielu dni, ale jego chłód kazał jej mieć się na baczności.

- Domyślam się, że już wrócili do rodziców - powiedziała. - Czy twoja siostra znalazła wymarzony dom?

Wzrok mu pociemniał.

- Nie wiem. Nie odzywają się.

- Jak to? Mieli wrócić dwa dni temu.

- Tak miało być, ale chyba coś im się stało. Od kiedy wybrali się na jedną z wysp, słuch o nich zaginął.

- Chcesz powiedzieć, że mieli wypadek?

- To nie jest wykluczone. Kiedy płynęli łodzią, zerwał się nieprzewidziany szkwał. Nie dotarli do brzegu. Ciągle czekam na informacje.

Przeszył ją dreszcz strachu.

- Matt, to okropne. Kiedy się o tym dowiedziałeś?

- Na dobę przed ich powrotem. Zadzwoiła do

mnie z Grecji zaprzyjaźniona z nimi pośredniczka w handlu nieruchomościami i powiadomiła, co się dzieje.

- To okropne - powtórzyła, podchodząc do niego i go obejmując. - Wyobrażam sobie, co czujesz, co czują dzieci.

Czy to ta rozmowa telefoniczna, która odbyła się w jej obecności? Nie doceniła go i obrażona wybiegła z domu, znowu pozwoliła podejrzliwości wziąć górę nad rozsądkiem.

- Wiedzą, co się stało? - Położyła mu dłonie na ramionach, bo bardzo jej zależało, by zrozumiał, że nie jest osamotniony w swoim nieszczęściu.

- Jeszcze im nic nie mówiłem. Wiedzą tylko tyle, że rodzice pojechali obejrzeć kolejny dom i jeszcze nie mogą wrócić. Nie chcę ich martwić, bo ciągle liczę, że Amy i Tim znajdą się cali i zdrowi. Nie wiem, jak długo potrafię ukrywać przed nimi prawdę.

Pogładziła go po policzku. Wyglądał tak marnie, jakby uszło z niego całe życie.

- Słusznie.

Pochylił głowę, a ona go pocałowała. Zrobiłaby wszystko, by złagodzić jego męczarnie.

Odwzajemnił pocałunek, najpierw nieśmiało, a po chwili z takim zapamiętaniem, jakby biorąc ją w posiadanie, mógł ulżyć cierpieniu. Zaszumiało jej w głowie, krew zatętniła w żyłach. Jego dłonie nagle znalazły się na jej piersiach, po czym zsunęły się na biodra, mocno ją przyciągając. Targnęło nią pożądanie.

Pragnęła, by tak więził ją w ramionach, ale z tyłu

głowy kołatało jej się podejrzenie, że on nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi. Trzymał w sobie ten smutek, z nią się nim nie podzielił, ale nie mógł nie wiedzieć, że zrobiłaby wszystko, by mu pomóc. Dlaczego zamknął się przed nią?

W oddali rozległ się sygnał karetki, który najwyraźniej przywołał go do rzeczywistości, bo oderwał wargi od jej ust. Ciężko oddychając, przytrzymał ją jeszcze chwilę.

- Nie powinienem był tego robić - szepnął. - Nie wiem, co mi strzeliło do głowy.

- Spokojnie, nie stało się nic złego - zapewniła go, kładąc mu dłoń na piersi.

- Tak nie wolno.

- Przepraszam. - Odsunęła się zaskoczona jego stanowczością, ale, rzecz jasna, on ma rację. Nigdy jej nie powiedział, że jest dla niego kimś bliskim, więc tym bardziej nie oczekiwał od niej pocieszenia. Dała się ponieść emocjom. To, co teraz się stało, nie było normalne, zrodziło się z szaleństwa i wcale nie znaczyło, że jego uczucia do niej uległy zmianie. Przeżywał trudne chwile i na moment utracił zdolność racjonalnego myślenia.

Nie opowiedział jej, co zaszło w jego życiu, i zapewne nie jest to jej interes. Po prostu nie chciał dzielić się z nią swoimi zmartwieniami.

Mimo to z przykrością patrzyła, jak cierpi.

- Jeżeli coś mogę zrobić, to mi powiedz. - Przyszła jej pewna myśl do głowy. - Dzieci nadal mieszkają u ciebie? Dajesz sobie z nimi radę? Chętnie ci pomogę.

- Nie, dziękuję. - Kręcił głową. - Na razie wszyst-



ko jakoś sobie ułożyłem, chociaż wymagało to pewnych zmian. Najbardziej chciałbym polecieć do Grecji, żeby pomóc w poszukiwaniach. Będąc tak daleko, jestem kompletnie bezradny, ale chwilowo nie mogę się ruszyć. Jacob i Sarah mają kolegów, u których mogliby pomieszkać, ale tak się z różnych powodów składa, że akurat w tym momencie jest to niemożliwe. Jestem skazany na kontakt telefoniczny z konsulem.

- Mogą mieszkać u mnie - zaproponowała. - Trochę będzie ciasno, ale mogę rozstawić łóżko polowe w salonie. Za to mam ogród, w którym mogą się bawić.

- Dziękuję, ale musiałbym jeszcze kogoś poprosić o to, żeby ich przywoził ze szkoły i nimi się opiekował, dopóki nie wrócisz z pracy.

- Gdybyś poleciał jutro, nie byłoby problemu. Najbliższe dwa dni mam wolne. Poza tym to jest weekend, więc nie ma szkoły.

- Fakt, ale mam dyżur.

- Zorganizuję zastępstwo. Sam bardzo chętnie się zgodzi, bo zależy mu na nadgodzinach. Mogę też wziąć kogoś z agencji. O to się nie martw. Radziliśmy sobie, zanim nas odciążyleś, to i teraz sobie poradzimy.

- Jesteś pewna? - zapytał ostrożnie.

- Absolutnie. - W tej samej chwili usłyszała jednocześnie stukot wózka na korytarzu i sygnał monitora, co przypomniało jej o pacjentach. - Muszę już iść.

- Ja też. - Zawahał się. - Abby, bardzo ci dziękuję. To cenna propozycja. - Dotknął jej ręki. Nie

powinien był tego robić, bo w ten sposób obudził jej zmysły, które dopiero co przywołała do porządku. Poczowała ucisk w gardle. Dlaczego tak bardzo troszczy się o tego człowieka? Jest pozbawiona instynktu samozachowawczego?

- Zorientuję się, czy są bilety na jutro rano.

- A ja poszukam zastępstwa. - Rzuciła mu krótkie spojrzenie. - Co powiesz Jacobowi i Sarah?

- Nie wiem. Pewnie że lecę obejrzeć tę nieruchomości i spotkać się z rodzicami. - Wykrzywił wargi w grymasie. - W pewnej mierze to prawda.

- Jasne. - Wyprostowała ramiona i wyszła na korytarz. Dzięki Bogu nie natknęła się na kamery.

Matt przywiózł dzieci następnego ranka dobrze przed śniadaniem.

- Mam nadzieję, że nie za wcześnie, ale jeżeli zaraz wyruszę, złapię poranny samolot.

- Nie ma sprawy. - Przywitała się z dziećmi, po czym zaprowadziła je do kuchni, gdzie wyłożyła kolorowanki oraz układanki w nadziei, że je zaciekawia. - Tu jest słoik z klejem i pędzle. Możecie coś powycinać z tych starych katalogów i ponaklejać.

- Bardzo to lubię - ucieszyła się Sarah. - Wycinam meble i dywany, i inne rzeczy, i się bawię w urządzenie mojego domu marzeń.

- To bardzo pomysłowe. - Abby uśmiechnęła się do obojga. - Pomyślałam też o śniadaniu. Dobrze by było, gdybyście najpierw coś zjedli. Na stole w rogu są chrupki oraz mleko.

Jacob podszedł do stołu.

- Tu jest pełno małych pudełek - stwierdził. -  
Możemy otworzyć, które chcemy?

- Oczywiście.

Nie trzeba było go zachęcać.

- Wieśniak! - prychnęła Sarah. - On zawsze musi być pierwszy.

- Nie szkodzi. Wszystkich płatków jest po dwa pudełka. Nie zabraknie dla ciebie.

Jeszcze chwilę z nimi porozmawiała, po czym wróciła do Matta.

- Czy już wiesz, co będziesz robił na miejscu?

- Zaczę od skontaktowania się ze służbami ratowniczymi, żeby się dowiedzieć, na jakim są etapie. Potem porozmawiam z Kim, żeby poznać plany Amy. Może uda mi się pójść ich śladem. - Widać było, że nie zamierza rezygnować z poszukiwania siostry oraz szwagra, mimo że nadal nie otrzymał o nich żadnej wiadomości.

- Uważaj na siebie. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Zadzwonisz do mnie, żeby mnie poinformować, czego się dowiedziałeś?

- Tak. - Podszedł do stołu, przy którym dzieci jadły śniadanie. - Myślę, że będzie wam tu bardzo dobrze. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, wrócę jutro.

Oboje zgodnie przytaknęli.

- Abby powiedziała, że niedaleko jest plac zabaw i że nas tam zabierze. - Jacob już nie mógł doczekać się tej wyprawy.

- Bądźcie grzeczni - przykazał im, gładząc ich po głowie. Abby uściśnął rękę i na sekundę, dwie dotknął policzkiem jej policzka.

Odjechał z piskiem opon, nawet na nią nie spoglądając. Patrzyła za nim z uczuciem wewnętrznej pustki.

Z beztroskim uśmiechem na wargach wróciła do kuchni.

- Macie ochotę na grzanekę?

- Tak, poprosimy - odparł Jacob. - Czy mogę zrobić robota z pudełek po chrupkach? Przykleję mu ręce i nogi, zrobię mu wielkie oczy i dam mu pistolet laserowy. Przydałoby się większe pudełko. Abby, masz plastikowe rurki do picia? Na antenki. I srebrną folię. I taśmę klejącą?

- Poszukam. - Kręciło się jej w głowie, mimo że była dopiero siódma rano. Zanoszą się na wyczerpujący weekend.

Sarah była dzieckiem niekłopotliwym, zajmowała się swoimi sprawami, nie zwracając uwagi na panujący wokół rozgardiasz. Wzięła pudełko z układanką i zapytała, czy może ją zabrać do salonu.

- Oczywiście. Zaraz ci pokażę najlepsze miejsce. - Abby domyśliła się, że dziewczynka pragnie spokoju.

- Jak tu ładnie - ucieszyła się Sarah. - Jakie śliczne zasłony i poduszki! W takich samych kolorach jak kwiaty w naszym ogrodzie. W lecie pod płótnem rośnie u nas pachnący groszek, same pastelowe odcienie. - Jej wzrok padł na regał z książkami przy oknie. - O, my też taki mamy.

- Lubię książki.

- Gdzie będziemy spali?

- Na górze. Chcesz zobaczyć?

- Tak.

- Abby wróciła do kuchni po Jacoba.

- Najlepiej będzie, jak sami wybieriecie sobie pokój - wyjaśniła, otwierając drzwi do pierwszej sypialni.

- To jest mój pokój gościnny z widokiem na ogród. Bardzo cichy. Tam stoi biurczko, na nim są papier i kredki. No i parawan w kwiaty. Pomyślałam, Sarah, że ci się spodoba.

Dziewczynka z zadowoleniem pokiwała głową.

- A w tym mam bibliotekę, komputer oraz biurko.

- Abby spojrzała na Jacoba. - Masz tu dużo miejsca do zabawy żołnierzami. Przywiozłeś ich?

- Jasne. - Jego wzrok padł na łóżko polowe z moskitierą. Oczy mu się zaświeciły. - Namiot! Ja tu śpię! Mogę tu spać? Proszę...

Abby zerknęła na Sarah, która skinęła głową.

- Mogę tu zostać? - dopytywał się Jacob. Abby udała, że się namyśla.

- A co z robotem?

- Później go zrobię.

- Cały Jacob - westchnęła Sarah. - Mama mówi, że on ją wykończy.

Abby uśmiechnęła się, ale jednocześnie na myśl o tym, w jakiej sprawie Matt wyprawił się do Grecji, serce boleśnie się jej ścisnęło.

- Nie widzę przeszkód, Jacob. Przynies tu zabawki.

Jacob zbiegł po schodach, by poszukać swoich skarbów, a Sarah wróciła do swojego pokoju, by jeszcze raz się po nim rozejrzeć.

- Czy myślisz że wujek Matt znajdzie rodziców?

- zapytała zniecierpliwiona, gładząc szklane figurki na toalecie.

Zaskoczona Abby nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Nie rozumiem, o co pytasz. Wujek Matt poleciał do Grecji obejrzeć jakiś dom. I powiedział, że postara się zobaczyć z waszymi rodzicami.

- Tak, wiem, ale on tak powiedział, żeby nas nie martwić.

- Dlaczego tak myślisz? Sarah wzruszyła ramionami.

- Bo on jest dobry i nie chciał, żebyśmy się dowiedzieli, że stało im się coś złego.

Abby wzięła głęboki wdech.

- Myślisz, że coś im się stało?

Sarah przytaknęła.

- Przeczytałam w gazecie. Wujek ją wyrzucił do kosza, a ja zobaczyłam w niej zdjęcie. Nie wszystko zrozumiałam, ale to było o tej miejscowości, do której rodzice pojechali, i o wypadku na morzu i o tym, że ci ludzie zaginęli.

Abby przysiadła na łóżku i przytuliła Sarah.

- Powiedziałaś wujkowi, że czytałaś tę gazetę?

- Nie. Nie chciałam go niepokoić. Wiem, że coś przed nami ukrywał i wiem, że rodzice powinni już tu wrócić. Poza tym Jacob mógł nas podsłuchać, a on jest za mały.

Abby jeszcze mocniej objęła chude ramionka, poruszona mądrością tej dziewczynki.

- Na pewno było ci bardzo ciężko z tym sekretem - szepnęła. - Jesteś bardzo dzielna.

Sarah popatrzyła na nią oczami pełnymi łez.

- Myślisz, że on ich odnajdzie?

- Nie leciałby do Grecji, gdyby uważał, że to niemożliwe. Będzie ich szukał tam, gdzie inni nie szukali. Sarah, nie wolno nam tracić nadziei.

- Dobrze - chlipnęła Sarah, wtulając twarz w ramię Abby. Po chwili uniosła głowę i ocierając oczy, powiedziała: - Nie mów Jacobowi, dobrze? Bo będzie bardzo nieszczęśliwy.

- Nie powiem - obiecała Abby.

Czuła ucisk w gardle i pieczenie pod powiekami. Odwaga dzieci mogłaby zawstydzić niejednego dorosłego, pomyślała. Matt może być dumny ze swojej małej siostrzenicy.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Kiedy wróci wujek Matt? - zapytał Jacob, sklejając robota następnego dnia.

Był to bardzo koślawy robot: miał krzywo przyklejone oczy z foremek do babeczek, nogi z teksturowanych rurek zakończonych kubeczkami po jogurcie, a ramiona z plastikowych szczypców do sałaty przytoczonych taśmą tak, żeby mógł nimi chwytać przedmioty podawane przez Jacoba.

- Muszę mu pokazać mojego laserowego Super-Robo.

Robot Jacoba był majstersztykiem pomysłowości. Miał też czerwone światełko z cieniutkiej latareczki, do której Jacob przykleił duży czerwony szklany paciorek z zasobów Abby. Kiedy włączało się latarkę, paciorek mrugał czerwonym blaskiem.

- Super-Robo zaraz cię zabije! - Wycelował czerwonym promieniem w siostrę.

- Przestań - mruknęła. - Robię laurkę dla wujka Matta. Wraca wieczorem. - Zerknęła na Abby, oczekując potwierdzenia.

- Myślę, że bardzo późno. Będziecie już spali. Podejrzewam, że przywitacie się z nim dopiero rano.

- A może nas obudzi, żeby się z nami przywitać - powiedział Jacob. - Może byśmy jutro nie szli do



szkoły, żeby być z wujkiem? - rzucił z nutą nadziei w głosie.

- Nic z tych rzeczy, Jacob. Matt i ja idziemy jutro do pracy. Mogę mu powtórzyć, że chcieliście, żeby do was zajrzał, jak przyjedzie.

- Tak, tak. - Sarah się ożywiła. - Poproś go... - Spojrzała na Abby wymownie. Nietrudno było się domyślić, że chce pierwsza dowiedzieć się, co z rodzicami.

- Obiecuję.

Zajęła się składaniem upranych ubrań. Nie miała dzieciom nic do powiedzenia, bo Matt się nie odezwał. Czekala poprzedniego dnia, czekała teraz, a telefon milczał. Może Matt jest tak zajęty, że nie ma czasu nawet wysłać esemesa? A może prawda jest taka, że nie ma ochoty z nią się komunikować. To przecież ona poprosiła go o telefon. On tego nie zaproponował.

Przykro jej było, że jest traktowana jak osoba obca. Bardzo chciała zaistnieć w jego życiu, ale w miarę upływu czasu docierało do niej, że to czyste mrzonki.

Wieczorem położyła dzieci spać. Pocałowała Sarah w policzek, Jacoba pogładziła po włosach i pocałowała w czoło, za co spotkała ją nagroda w postaci błęgiego uśmiechu chłopca, który sekundę później zasnął jak kamień.

Mijały godziny, ale nikt nie dzwonił. Czy Matt jest już w drodze powrotnej? Może przesadziła, prosząc go, by zadzwonił? Na pewno głowę miał zaprzątniętą wyłącznie tym, że jego siostrę spotkało nieszczęście.

Pomimo późnej pory nie poszła spać. Wzięła kąpiel, włożyła koszulę nocną i szlafrok. Usiadła przy kominku i patrzyła w telewizor, nie widząc nawet, co się w nim dzieje. Od czasu do czasu zapadała w drzemkę, ale po kilku minutach się budziła. Była zbyt spięta, żeby zasnąć na dłużej. Czekwała.

Grubo po północy usłyszała warkot samochodu.

- Cieszę się, że jesteś cały i zdrowy - rzekła na powitanie. Objął ją i przez dłuższą chwilę nie wypuszczał z ramion. Nic nie powiedział, nie pocałował jej, a kiedy opuścił ramiona, ogarnęło ją dojmujące uczucie osamotnienia.

Zachowywał się, jakby jej nie poznawał. Żeby pokryć zmieszanie, zaprosiła go do kuchni.

- Tam jest ciepło. Może coś zjesz? - Po chwili dodała: - Myślałam, że wrócisz wcześniej.

Skrzywił się nieznacznie.

- Lot był opóźniony. - Wyglądał na zmęczonego i sfrustrowanego. Domyśliła się, że niczego nie zdołał.

Odsunęła dla niego krzesło, ale nie usiadł. Dyskretnie go obserwując, zastanawiała się, co przed nią ukrywa.

- Żadnych wiadomości?

Pokręcił głową.

- Wynająłem auto i pojechałem ich tropem. Byłem w wiosce, do której mieli dopłynąć, i w kilkunastu innych miejscach na brzegu w obu kierunkach. Ani śladu.

- To okropne. Wiem, że się powtarzam, ale brakuje mi słów, żeby powiedzieć, co czuję. Koszmarna sprawa. Wyobrażam sobie, że jesteś wykończony.

- Co się mówi w takiej sytuacji? Niewiedza o bezwładnia. - Zrobić ci coś ciepłego do picia? Gorącą czekoladę? Może pomoże ci zasnąć. Zjesz coś?

- Nie jestem głody, dzięki. Ale gorąca czekolada dobrze mi zrobi. Potem, jeśli nie masz nic przeciwko temu, wyciągnę się w fotelu i trochę prześpię. Padam z nóg, a rano idę do pracy.

- Nie musisz spać w fotelu. Rozłożyłam w salonie łóżko. Całkiem wygodne. - Ściągnęła brwi. - Nie musisz przychodzić na oddział. Po paru godzinach snu nie będziesz się nadawał do pracy. Tym się nie przejmuj. Coś załatwię.

Pokiwał głową.

- Do zobaczenia rano. Zajrzę do dzieci. Dobrze się sprawowały?

- Były wspaniałe. Prosiły, żebyś je obudził, jak przyjedziesz. - Zawahała się. - Muszę cię ostrzec, że Sarah przeczuwa, że rodzicom coś się stało. Znalazła gazetę, którą wrzuciłeś do kosza.

Nabrał powietrza w płuca, szykując się na trudne chwile.

- Dzięki. Pójdę do niej.

Abby wróciła do kuchni, a gdy kilka minut później Matt zszedł na dół, podała mu kubek czekolady.

- Jak poszło? Mam na myśli, z dziećmi - wyjaśniła.

- Nie tak strasznie. Powiedziałem Sarah, że brak wiadomości to dobra wiadomość. Na razie ją to uspokoiło. A Jacob był zbyt zaszpany. Uśmiechnął się, mruknął coś o robocie i znowu zasnął.

- Ta przyjemność jeszcze cię czeka - odparła z uśmiechem. - Mozolił się przy nim przez cały

weekend, więc postaraj się wykrzesać z siebie zachwyty.

- Oczywiście. - Widać było, że ledwie trzyma się na nogach.

- Idź już spać. Ja też się położę. Do jutra.

- Abby, dziękuję ci za wszystko. - Gdy była w drzwiach, objął ją. - Dobrze jest wrócić i tu cię zastać. Mam wrażenie, że jesteś jedyną osobą, na której mogę polegać. Twoje wsparcie jest dla mnie bezcenne.

Musnął wargami jej usta. Trwało to ułamek sekundy, a ona zdała sobie sprawę, że jest to wyłącznie gest wdzięczności, nic więcej.

Wstała wcześniej, żeby wyprawić dzieci do szkoły.

- Sarah, bardzo mi pomogłaś - powiedziała, gdy razem posprzątały po śniadaniu.

Dziewczynka uśmiechnęła się smutno.

- Codziennie pomagam mamie, żebyśmy się nie spóźnili do szkoły. Ale i tak wyjeżdżamy w ostatniej chwili, bo Jacob nagle sobie przypomina, że o czymś zapomniał, albo nie może znaleźć plecaka. Ostatnio przypomniał sobie, że miał przynieść na lekcję jakiś ciekawy przedmiot, o którym miał opowiedzieć całej klasie.

- Chłopcy tacy już są... No właśnie, gdzie on się podział? Dziesięć minut temu wysłałam go po plecak.

- Pokazuje wujkowi robota. Mówiłam mu, żeby wujka nie budził, ale powiedział, że wejdzie na paluszkach, żeby sprawdzić, czy wujek śpi, a potem słyssałam, jak rozmawiają.

Jacob w podskokach wbiegł do kuchni.

- Wujek już nie spał. Pochwalił mojego robota.

Powiedział, że nie ma lepszego.

Tuż za chłopcem zjawił się Matt.

- Mamy pięć minut na przeniesienie waszych rzeczy do auta - oznajmił. - Pospieszcie się.

Abby patrzyła na niego z niedowierzaniem. Stał przed nimi w nieskazitelnie świeżym ciemnym garniturze.

- Myślałam, że zechcesz dłużej pospać.

- Nie. Jestem gotowy do walki. Została jeszcze jakaś grzanka, czy te żarłoki wszystko pochłonęły?

- Jeszcze coś zostało. - Wskazała na talerz na stole.

- Super. Zjem w drodze. Odwiozę ich do szkoły, a my zobaczymy się w szpitalu.

Parę minut później w domu zapanowała błoga cisza. Rozglądając się po pustej kuchni, Abby poczuła przejmujący chłód.

Na oddziale znalazła się w chwili, gdy Helen z pielęgniarką przeglądały listę pacjentów.

- O, już jesteś. - Helen podniosła na nią wzrok. - Jedzie do nas pięcioletni chłopiec z wysypką oraz bólem brzucha i stawów. Wymiotuje. Karetkę wezwał lekarz rodzinny.

- Przygotujmy salę na jego przyjęcie. Ja się nim zajmę, a w razie potrzeby poproszę o pomoc.

Helen przytaknęła.

- Chyba przez cały czas będziesz miała kameryna karku, bo Mattin i realizator wybrali akurat ten przypadek.

Abby westchnęła.

- Powiedz, że niedługo sobie pójda.

- Mogę powiedzieć, ale bym skłamała. - Helen oddała listę pielęgniarce, po czym podeszła do Abby, która przy biurku przeglądała plik wyników badań. - Jak minął weekend? O ile pamiętam, miałaś opiekować się siostrzeńcami Matta. Jak ci poszło?

- Bardzo dobrze, zważywszy, że nie przywykłam do dzieci w domu. Są bardzo mili. Myślę, że im się u mnie podobało. Cieszę się, że mogłam nimi się zająć.

Helen rzuciła jej spod rzęs przeciągłe spojrzenie.

- Słyszę jakąś tęsknotę w twoim głosie. Czy ta wizyta sprawiła, że zamarzyło ci się własne dziecko?

Myśli Abby wróciły do wieczorów, kiedy układała Jacoba i Sarah do snu. Było coś wzruszającego w widoku dzieci, które wtulone w poduszkę zapadają w sen.

- Chyba tak - przyznała. - Mam wrażenie, że coś mi umyka. Ale nie wiem, czy będzie mi dane osobiście tego doświadczyć.

- Z powodu tego, co się stało, kiedy zaatakował cię ten pacjent? - zapytała Helen, ściągając brwi.

Abby przytaknęła.

- Zawsze mam gdzieś z tyłu głowy, co mi wtedy powiedziała lekarka w szpitalu. Że z powodu zrostów mogę mieć problemy z poczęciem.

- Badałaś się od tej pory?

- Nie. Chyba się boję, że moje obawy się potwierdzą. Ale na razie to całkiem nieistotne.

- Mimo to przez cały czas czujesz ten ciężar. Jak byś zrobiła USG, to może by się okazało, że zrosty już się uelastyczyły albo że są już nowe metody chirurgiczne, dzięki którym można to naprawić. Nie

wiem, czy na twoim miejscu umiałabym żyć z taką niepewnością.

- Może masz rację - odparła Abby, nie kryjąc powątpiewania.

- Mogę zapisać cię na USG. Znam tę radiolożkę. Jestem pewna, że znajdzie dla ciebie czas, tym bardziej że stale jesteś na terenie szpitala.

- Może, sama nie wiem... Nie jestem pewna, czy chcę poznać stan faktyczny. - Jak się będzie czuła, gdy usłyszy złą wiadomość? Czy miałyby szansę na jakikolwiek stały związek, gdyby okazało się, że nie może mieć dzieci?

Czy Matt pragnie dzieci? Stał jej przed oczami obraz małego ciemnowłosego chłopczyka i ciemnowłosej, niebieskookiej dziewczynki. W ciągu minionych kilku tygodni przeszła długą drogę od zdeklarowanej niechęci do tego mężczyzny do myśli o spędzeniu z nim reszty życia.

Straciła kontakt z rzeczywistością?! Jemu nie w głowie mariaże. Poza tym nie dał jej żadnego sygnału, że oczekuje od niej czegoś więcej niż przelotnego flirtu.

- Tak- czy owak, zapiszę cię do niej – odezwała się Helen. - Choćby tylko po to, żebyś nie żyła w niepewności. Abby, to trzeba zrobić.

Abby była gotowa z nią polemizować, ale przeszkodziła jej pielęgniarka, która oznajmiła, że pacjent już przyjechał. Ruszyła więc go zbadać.

Matt wszedł na oddział z przeciwnej strony. Był tak pogrążony w myślach, że dostrzegł ją w ostatniej chwili. Nieco się rozpogodził.

- Pomóc ci? - zapytał. - Sam jest zajęty, ale ja

chwilowo nie mam nic do roboty. Czekam na pacjenta z wypadku.

- Zaczynj badać tego chłopca, a ja porozmawiam z rodzicami. Masz siłę pracować?

- Nic mi nie jest.

Wszedłszy do sali, od razu się zorientowała, że chłopiec bardzo cierpi. Płakał rozdrażniony wysypką, którą był obsypany od stóp do głów. Potem okazało się, że ma ją nawet na pupie. Nieopodal łóżka stali przerażeni rodzice. Ich niepokój był tym bardziej uzasadniony, że wysypka miała podejrzenie jaskrawy kolor.

Ekipa telewizyjna zjawiła się w chwili, gdy Matt zaczął rozmawiać z chłopcem. Gdy podniósł wzrok, zorientował się, że jest filmowany.

Abby uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Teraz kolej na ciebie - rzuciła półgłosem. - Na reszcie się dowiesz, jak się człowiek czuje, kiedy w trakcie badania kamera patrzy mu na rękę.

Chłopiec nie zwracał uwagi na ekipę, z czego Abby wywnioskowała, że jest bardzo chory.

- Hej, Jack - zaczął Matt, uśmiechając się przyjaźnie. - Mam na imię Matt, a to jest Abby. Jesteśmy lekarzami i jesteśmy tu, żeby ci pomóc. Powiedz, co cię boli.

- Jak chodzę. I mam spuchnięte kolana.

- Mogę je obejrzeć? - Zbadał je uważnie. - Faktycznie, spuchnięte. - Sprawdzał mobilność kończyn. - Kostki też masz spuchnięte.

- I boli mnie brzuch.

Matt pokiwał głową. Dotykał chłopca bardzo delikatnie i okazywał mu zrozumienie, dzięki czemu mały pozwolił mu się zbadać.



Zajrzała do karty pacjenta.

- Niedawno przeszedł infekcję bakteryjną, ale brak wzmianki o ewentualnych komplikacjach. Lekarz rodzinny podał mu antybiotyki, zanim go tu przysłał.

- Słusznie. - Matt zwrócił się do chłopca. - Trzeba coś z tym zrobić, prawda? - Poglądził go po ręce, po czym podszedł do pielęgniarki. - Badanie krwi, kwas moczowy, elektrolity i badanie moczu. Zaraz wypiszę zlecenie.

Abby tymczasem rozmawiała z rodzicami.

- To jest zapalenie opon mózgowych? - zapytała matka. Starannie ukrywała przed dzieckiem niepokój, ale mimo to widać było, że jest zestresowana. - I dlatego pan doktor podał mu antybiotyk?

- Tak. Jack w dalszym ciągu będzie go dostawał. Nie jestem pewna, czy to zapalenie opon mózgowych. Wygląda to raczej jak reakcja alergiczna wywołana infekcją gardła. Mały tak źle się czuje, bo wywiązał się stan zapalny i stąd te bóle artretyczne stawów.

- To jest artretyzm? - przeraził się ojciec. - I już zawsze tak będzie? On jest za mały na artretyzm.

- Mam nadzieję, że uda się nam wyleczyć infekcję, której konsekwencją są te problemy, ale pod warunkiem, że będzie dużo odpoczywał, Jack zacznie stopniowo zdrowieć, aż w końcu wróci do normalnego życia - mówiła. - W tej chwili najbardziej obawiamy się o nerki. Kiedy dostaniemy wyniki badań, prawdopodobnie zastosujemy terapię steroidową i immunosupresyjną. Mieliśmy już sporo przypadków takiej reakcji u dzieci.

Kamerzysta przez minutę filmował chłopca, po czym się wycofał, by uchwycić Matta, który opowiedział krótko o tej chorobie i o tym, kiedy Jack odzyska zdrowie.

- Ta choroba ma zazwyczaj łagodny przebieg, więc zakładamy, że za kilka tygodni Jack wyzdrowieje. Zależy to od tego, czy uda się uniknąć komplikacji.

Omówił metody leczenia oraz różnice między poszczególnymi typami wysypki. Powoli docierało do Abby, jaką pociechą dla zaniepokojonych rodziców mogą być jego publiczne występy. Zamyśliła się. Być może niesłusznie tak ostro krytykowała jego programy.

Zapewniwszy rodziców, że sytuacja wkrótce się poprawi, wyszli na korytarz.

- Biedny maluch. Wygląda fatalnie. - Zerknął na nią kątem oka.

- Strasznie biedny - przytaknęła. - Ale trochę go rozruszałeś. - Uśmiechnęła się pod nosem. - Nie sądziłam, że nadejdzie dzień, w którym będę zmuszona przyznać, że twoje rady mogą być bardzo przydatne dla widzów. Potrafisz odczarować chorobę, a to bardzo laików uspokaja.

Stanął jak wryty.

- Czy ja dobrze słyszę? Powiedziałaś, że programy medyczne w telewizji mają sens?

- Coś w tym stylu. Przyznaję, że świetnie wypadłeś przed kamerą. Zachowywałeś się tak naturalnie, jakby jej tam nie było. Chyba błyskawicznie nawiązujesz kontakt z widzami. Zazdroszczę ci. Nie wydaje mi się, że bym kiedykolwiek oswoiła się z kamerami,

choć w twoim wydaniu wygląda to na bardzo proste.

Przyłożył dłoń do jej czoła.

- Na pewno dobrze się czujesz? - zapytał.

Odrzuciła jego ramię,

- W miarę dobrze. To o ciebie należałoby się niepokoić. Nie rozumiem, co tu robisz po zarwanej nocy. Co więcej, na pewno zamartwiasz się z powodu siostry i szwagra. Stoickim spokojem potrafisz wszystkich wyprowadzić w pole, ale kiedy myślisz, że nikt cię nie obserwuje, widzę na twojej twarzy ogromne napięcie.

- Praca pomaga mi sobie z tym radzić - przyznał. - Poprosiłem Kim, żeby obdzwoniła wszystkie szpitale w rejonie, w którym zaginęła ich łódź, bo może jeszcze ktoś się tam zgłosi.

Współczuła mu całym sercem. Widząc jego ściągnięte rysy, miała ochotę go dotknąć, by dać mu do zrozumienia, że jest z nim w tych trudnych chwilach. Gdyby mogła wziąć na siebie jego brzemię, zrobiłaby to bez wahania.

Jednak zdobyła się tylko na pytanie:

- Czy wiadomo mniej więcej, gdzie łódź zaginęła?

- Tak. Popłynąłem tam motorówką, żeby obejrzeć linię brzegową i sprawdzić, co to za teren. Dwa dni temu morze wyrzuciło na skały szczątki ich łodzi, więc chciałem się zorientować, czy mieli szansę dotrzeć na suchy ląd. Amy i Tim dobrze pływają, ale dużo zależy od tego, czy nie byli ranni. Mieli na sobie kamizelki ratunkowe. Tak twierdzi osoba, która ich widziała, gdy wypływali z przystani.

- Spędziłeś bardzo pracowite dwa dni. Nie dziwię się, że nie miałeś kiedy do mnie zadzwonić.

- Próbowałem, ale najpierw nie było zasięgu, potem padła mi bateria, a w końcu pomyślałem, że już niedługo do ciebie wrócę. Chciałem usłyszeć Sarah i Jacoba, chociaż wiedziałem, że u ciebie krzywda im się nie dzieje.

Powstrzymała się od komentarza. Dobrze, że chociaż próbował, mimo że to nie z nią chciał rozmawiać, tylko z dziećmi. To jednak naturalne, że się o nie niepokoił.

Spieszył w stronę stanowiska karetek po nowego pacjenta, a i na nią już ktoś czekał. Gdy ich drogi miały się rozejść, dołączyła do nich Helen.

- Abby, już cię umówiłam - powiedziała. - Dzisiaj w przerwie na lunch. Nie masz żadnych innych planów?

- Hm... Myślałam...  
Helen pokręciła głową.

- „Hm” to odpowiedź nieprawidłowa. O pierwszej. Pójdę z tobą, żeby cię wesprzeć moralnie.

Abby się skrzywiła.

- Nie musisz.

Helen nie przyjęła tego do wiadomości.

- To już postanowione. Znajdę cię, jak przyjdzie czas.

Matt rzucił Abby spojrzenie pełne niepokoju.

- Coś się stało?

- Nie, nic. - Ale ostatnio jej świat stanął na głowie. Wcześniej nie umiała pojąć, dlaczego stało się dla niej takie ważne to, że Matt być może próbował się z nią skontaktować, ale teraz dotarła do niej naga prawda.

Pokochała go. W ciągu kilku tygodni jej uczucia wobec niego zatoczyły koło i teraz zależało jej wyłącznie na tym, by odwzajemnił jej miłość.

Tak się nie stanie. On jest samowystarczalny, zawsze wie, co robi i ona nie jest mu do niczego potrzebna.

Należało chronić serce, by nie narażać się na emocjonalne burze. One zawsze prowadzą do cierpienia.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Sam, mogę cię prosić o pomoc? - zapytała Abby, wyrzawszy na korytarz. - Przydasz mi się do rozstania kroplówki, jak będę przygotowywała wlew.

- Jasne. Co tu mamy? - Spojrzał na dziewczynkę na łóżku. Wyglądała na osiem lat, była blada i spocona, a jej ciśnienie spadło niebezpiecznie nisko.

- Moim zdaniem to ukąszenie żmii. Robi się coraz cieplej, więc całą rodziną wybrali się na spacer. W pewnej chwili Angie poczuła bardzo bolesne ukłucie. - Abby wskazała na dwa niewielkie ślady zębów.

- Angie, jak się czujesz? - zapytał Sam.

- Okropnie - mruknęła. - Jest mi słabo, kręci mi się w głowie i mam mrówki w nogach.

- Jest ci słabo, bo masz bardzo niskie ciśnienie krwi. Zaraz dostaniesz coś, co sprawi, że te objawy ustąpią - mówił, ustawiając stojak. - Widziałaś, co cię ugryzło?

- Nie, bo uciekło w liście.

Abby już wcześniej oczyściła ranę, a teraz przygotowywała wlew. Nagle Angie wykrztusiła przez ściśnięte gardło:

- Niedobrze mi.

Sam w ostatniej chwili podał jej nerkę.

- Ledwie zdążyłem. - Spojrzał w stronę Abby.

- To właśnie dlatego potrzebny był mi pomocnik - wyjaśniła. - Wszystkie pielęgniarki są zabiegane, a Helen pojechała z pacjentem na oddział szpitalny.

Matt przed samym końcem dyżuru został wezwany do telefonu. Sądzę, że już pojechał do domu.

Sam otarł dziewczynce buzię i odstawił nerkę.

- Już lepiej? - zapytał, a chora pokiwała głową.

- Świetnie. Na wszelki wypadek mamy tu drugą nerkę. - Podszedł do Abby. - Helen była u tego cztero-latka, który wypadł z okna. Podobno dochodzi do siebie, ale zostanie w szpitalu trochę dłużej.

- Tak, słyszałam.

Sam założył dziewczynce wenflon, a Abby dodała do kroplówki antytoksynę.

- Podamy to bardzo wolno, przez godzinę - mówiła - żeby uniknąć niepożądanych reakcji.

Sam przytaknął.

- Zauważyłem, że Matt był bardzo spięty, idąc do telefonu. Dziewczyna z centrali powiedziała, że to połączenie międzynarodowe, z Grecją. Myślę, że w sprawie jego siostry i szwagra. Mam nadzieję, że nie usłyszał najgorszego. Mówił coś, zanim pojechał do domu?

- Nie, ani słowa. Miałam wtedy pacjenta, więc może nie chciał mi przeszkadzać. - Tłumaczyła to sobie najlepiej, jak umiała, ale prawdę mówiąc, jego milczenie wcale jej nie zdziwiło. Występując przed kamerami, sprawiał wrażenie ekstrawertyka, ale w sprawach dotyczących życia prywatnego bywał bardzo zamknięty. O zaginięciu siostry i szwagra na- / pomknął dopiero dwa dni po fakcie.

Westchnęła. Było jej bardzo przykro, że Matt nie

potrafi jej zaufać. Ta kwestia nie dawała jej spokoju do końca dyżuru. Informacje z Grecji mogły okazać się tragiczne, a ona bardzo pragnęła dzielić z nim najważniejsze wydarzenia w jego życiu. Czy on kiedykolwiek dopuści ją do swoich tajemnic?

W domu rzuciła się w wir porządków, ale szło jej niesporo. Bardzo lubiła tę swoją cichą przystań, ale pod nieobecność dzieci i Matta zrobiło się w nim ponuro.

Postanowiła coś upiec. Zakasała rękawy i zagniotła ciasto na babeczki z owocami. Wkrótce rozkoszny zapach rozszedł się po całym domu. Był tak smakowity, że nagle poczuła się głodna, więc wyjąwszy blachę z piekarnika, zabrała się do przygotowania sobie lekkiego posiłku.

Dzwonek u drzwi zadzwonił, gdy mieszała sałatkę. Wytarła ręce w ściereczkę i pospieszyła, by otworzyć. Rozpromieniła się na widok niezapowiedzianych gości.

- Mamy dla ciebie kwiaty - oznajmił Jacob, wciskając jej do ręki wiązankę frezji i goździków.

- Bo chcieliśmy ci podziękować za to, że się nami opiekowałaś - dodała Sarah.

Za dziećmi stał Matt. Położył im rękę na ramionach tak, że tworzyli zwartą grupę.

- Jakie piękne. Jak pachną. Dziękuję. - Uścisnęła oboje, po czym wpuściła ich do środka. Podniosła wzrok na Matta. - Bardzo ci dziękuję. Ale pamiętaj, że to ja chciałam wam pomóc. Chcę, żebyś wiedział, że w każdej chwili możesz na mnie liczyć.

- Nooo... interesująca deklaracja. Dostanę ją na piśmie?



Uśmiechnęła się.

- To zależy. Czy otrzymam od ciebie podobne zobowiązanie?

- Trzeba to porządnie przemyśleć.

Weszli do kuchni, gdzie zastali Jacoba łakomie zapatrzonemu w stół.

- Widzę ciasto. I babeczki z owocami. - Wpatrywał się w nie jak zauroczony, po czym przeniósł błagalne spojrzenie na Abby. - Jeszcze nie jedliśmy podwieczorku, bo wujek powiedział, że prosto ze szkoły musimy jechać do ciebie.

Siostra szturchnęła go w bok.

- Bezczelny typ.

- Wcale nie jestem bezczelny. Ja tylko powiedziałem, że lubię babeczki z owocami.

- Jesteś.

- Nie jestem. - Rzucił siostrze mordercze spojrzenie.

- Wiecie co? - Abby z uśmiechem przerwała tę wymianę zdań. - Mam pomysł. Razem zjemy podwieczorek. Zrobiłam sobie sałatkę z serem, ale w lodówce mam jeszcze szynkę i kurczaka, więc wystarczy dla wszystkich.

- O tak, proszę... - odezwał się błagalnym tonem Jacob. - Miałaś zamiar sama zjeść to ciasto i babeczki?

- Nie. Prawdę mówiąc, nie mogłam się zdecydować, na co mam ochotę. - Zaczęła rozkładać sztucce, więc Sarah sięgnęła po talerze.

- Wyszło na to, że mam zaparzyć herbatę - odezwał się Matt. Gdy zjawił się w jej kuchni, świat nagle pojaśniał.

- A ja usiądę przy stole i będę patrzył, czy o niczym nie zapomnieliście - zaofiarował się wspaniałomyślnie Jacob.

Abby parsknęła śmiechem.

- Doskonały pomysł! - Zerknęła na Matta. - Widzę, że jesteś w dobrym nastroju - rzuciła półgłosem. - Słyszałam, że wzywano cię do telefonu. Kim przekazała ci nowe informacje?

- I to bardzo dobre. - Postawił czajnik na stole.

- Mama i tata się znaleźli - poinformowała ją uszczęśliwiona Sarah.

- Jak to, się znaleźli? - ofuknął ją Jacob. - Nie mogli się znaleźć, bo się nie zgubili. - Spojrzał na nią jak na idiotkę, z czego Abby wywnioskowała, że nie miał pojęcia o całym tym dramatycznym wydarzeniu.

Sarah z kolei obrzuciła go wzrokiem pełnym politowania, ale on był już pochłonięty jedzeniem.

- Znalezione ich? - zainteresowała się Abby.

- Tak. - Matt skinął głową. - Dzisiaj rano na jednej z niezamieszkałych wysepek. Kiedy łódź się przewróciła, udało im się dotrzeć do brzegu. Byli wyczerpani i wychłodzeni, więc schowali się wśród drzew i zapewne dlatego nie znaleziono ich wcześniej.

- Matt, cudownie! Rozmawiałeś z nimi?

- Dzisiaj po południu. Sądząc po ich głosach, są w niezłym stanie, ale z powodu odwodnienia i wyczerpania umieszczono ich w szpitalu. Zostaną tam dwie doby.

- Jak to się stało, że ich znaleziono?

- Tim zrobił maszt z gałęzi i powiesił na nim

koszulę w nadziei, że ktoś ją zobaczy z morza, a na brzegu ułożył z kamyków SOS. Podobno trudno to nazwać brzegiem, same skały... Niedługo potem przepływali tamtędy turyści z sąsiedniej wyspy i to zauważyli.

- Na tych wyspach wujek porozwieszał zdjęcie rodziców - dodała Sarah - więc pewnie ludzie zaczęli ich wypatrywać. Ci, co ich znaleźli, mówili, że nie potrafiliby wdrapać się po tych skałach, ale mój tata jest bardzo silny i pomógł mamie.

- Nie miał wyjścia, bo inaczej zmyłby ich przyływ.

- Dobrze, że tam poleciałeś - stwierdziła Abby z ulgą w głosie. - Bo miejscowi pewnie szybko by zrezygnowali. Obudziłeś ich zainteresowanie. Podejrzewam, że po takich przejściach już nie szukają domu?

- Nie, nie szukają. I chyba stracili zapach.

- Mama powiedziała, że już nie chce oglądać żadnych greckich domów ani wysp. - Sarah odłożyła widelec. - Powiedziała, że strasznie się o nas martwiła i że już bardzo chce nas zobaczyć, więc pojedziemy po nich z wujkiem.

- Cieszę się razem z wami.

- Czy ktoś ma ochotę na ten ostatni kawałek szarlotki? - zapytał Jacob. - Jak nie, to go zjem. Mam jeszcze dużo miejsca.

- Ty zawsze masz dużo miejsca - wytknęła mu Sarah. - Dlatego tata przezwał cię bezdenną otchłanią.

Chłopiec ściągnął brwi, nie rozumiejąc tej aluzji, ale po chwili namysłu uznał, że to nieistotne i, nie

widząc większego zainteresowania ciastem, sięgnął po ostatni kawałek.

- Wcale się nie dziwię, że mu tak smakuje - powiedział Matt. - To domowy wypiek, prawda?

- Po powrocie do domu czułam potrzebę, by czymś się zająć. Wiedziałam, że dzwonili do ciebie z Grecji i ta niepewność wprowadziła mnie w stan rozdrzania. Więc wzięłam się do pieczenia.

- Chciałem ci o tym powiedzieć, ale miałaś pacjenta. Postanowiłem zająć się organizowaniem ich przelotu, a potem uznałem, że przyjedziemy do ciebie we troje i razem ci o tym powiemy.

- Cieszę się, że o mnie pomyśleliście.

- Mogę wyjść do ogrodu? - zapytał Jacob. - Ostatnim razem zbudowałem szafas w komórce. On tam jest?

- Jest. Niczego nie ruszałam. Ale uważajcie, żebyście się nie nadziali na kosiarkę.

- Ja też pójdę - odezwała się Sarah. - Będę panią, która urządza mieszkanie.

- A ja piratem, który oddaje zrabowane skarby. - Jacob ruszył za siostrą.

- Z przyjemnością widzę uśmiechniętą Sarah.

- O tak. Przez tych kilka dni żyła w koszmarnym stresie. Nie zawsze to po niej widać, bo jest spokojnym dzieckiem, ale bardzo wrażliwym i myślącym.

- Zauważyłam. - Wstała, by posprzątać ze stołu. - Domyślałam się, że kamień spadł ci z serca.

- Tak. - Wstawiał rzeczy do lodówki. - Przeżyłem piekło. Ale ta sytuacja zmusiła mnie do spojrzenia na życie z innej strony. Wszystko może zmienić się z dnia na dzień. Zrozumiałem, że trzeba brać,

co nam los daje, bo nigdy nie wiadomo, kiedy nasz czas dobiegnie końca. Nie chcę, żeby moje życie było pasmem zmarnowanych szans.

Zatrzasnęła zmywarę i oparła się o blat.

- Na przykład? Jaką szansę zmarnowałeś?

- Szansę na trwały związek i rodzinę. Jeszcze nie wiem, czy już chcę mieć dzieci, ale dzięki temu, że miałem pod swoimi skrzydłami Jacoba i Sarah, poczułem, że dom pełen dzieci to fajna sprawa. Wcześniej nie wyobrażałem sobie innego życia, w innym stanie niż kawalerski. Zaintrygowało mnie życie rodzinne.

- Odmienne od kawalerskiego, od kobiety do kobiety?

Roześmiał się.

- Kto ci podsunął pomysł, że tak się prowadzę?

- Na przykład Amy, Tim, Jacob i Sarah. Skrzywił się.

- Nasłuchałaś się dziecięcych bajek.

- Miałam nie słuchać?

Podszedł do niej, położył jej ręce na ramionach i musnął jej wargi.

- Powinnaś mnie zapytać - szepnął, ponownie ją całując. - Trzeba cieszyć się życiem, brać z niego co najlepsze. Jesteś piękna, pociągająca, opiekuńcza i doprowadzasz mnie do szaleństwa. Wiesz o tym?

- Całował jej szyję. - Kiedyś powiedziałaś, że zawsze mogę na ciebie liczyć. Jak mógłbym przeoczyć taką propozycję? Razem byłoby nam jak w niebie.

Całował ją zachłannie, budząc jej marzenia. Pragnęła tylko jego ręk, ciepła, namiętności. Mogłaby się w nim zapamiętać i zapomnieć o całym świecie.

- Myślisz, że kiedyś nauczysz się znowu komuś ufać? - zapytał przez ściśnięte gardło. - Na tyle, żeby pójść z kimś przez życie? Na dobre i na złe?

Przyjrzała mu się badawczo. Miał rozmarzony wzrok, jakby myślał na głos, a ona się zastanawiała, co naprawdę chciał jej powiedzieć. Proponuje jej wspólne życie? Romans czy małżeństwo? Czy to znaczy, że kiedyś zechce mieć dzieci?

- Nie wiem, o co pytasz. Poza tym czy można mieć absolutną pewność, że to, czego się pragnie, jest w naszym zasięgu? Można z kimś być i po jakimś czasie odkryć, że to pomyłka. Dzieci? Mnóstwo jest par, które pragną mieć dzieci, ale dowiadują się, że to niemożliwe.

Przechylił głowę.

- Nie przeczę, ale nie rozumiem, dlaczego teraz o tym mówisz. Chyba że... - Spojrzał jej w oczy. -Chcesz powiedzieć, że nie możesz mieć dzieci?

- Chyba tak. Nie mam absolutnej pewności. To bardzo poważny krok, taka decyzja, że chce się z kimś połączyć na całe życie, mając jednocześnie świadomość, że nie wszystkie plany można zrealizować. Nie byłoby problemu, gdyby obie strony nie zamierzały zakładać licznej rodziny.

- Abby, mówisz zagadkami. Nic nie rozumiem. Czy jest jakiś powód, dla którego podejrzewasz, że możesz być bezpłodna?

Przytaknęła.

- Po tym, jak ten psychopata rzucił się na mnie z lancetem, byłam operowana, i zostały zrosty. Zrobiłam USG, ale wynik nie jest dobry. Lekarz twierdzi, że mogę mieć problemy z poczęciem. Mam za-

blokowane jajowody i nie wiem, czy to da się naprawić. Ginekolog też nie miał pewności.

- To musiał być dla ciebie wielki wstrząs - powiedział ze współczuciem. - Domyślam się, że bardzo to przeżyłaś. Masz kapitalne podejście do dzieci.

Nieraz obserwowałem cię na oddziale i doszedłem do wniosku, że marzysz o własnym. Mam rację?

Skinęła głową.

- Tak, ale nie wiem, czy się ono ziści.

- Abby, nie wolno tracić nadziei. Są chirurdzy, którzy do perfekcji mają opanowane najnowsze techniki laserowe. Na pewno by się podjęli takiej operacji. Mogą usunąć zrosty metodą laparoskopową tak, że nie pozostanie blizna. Jest szansa na rozwiązanie twojego problemu. Nie sądzisz, że dobrze byłoby ją wykorzystać?

- A jeżeli się nie uda? Jak żyć ze świadomością, że nigdy nie będę miała dziecka? Chciałabym trzymać na ręku swoje dziecko, ale tego nie doświadczę? Moje życie stanie się puste.

- Ale będziesz mogła sobie powiedzieć, że próbowałaś. Chcesz żyć w nieświadomości?

- Sama nie wiem. Nie mam odwagi nawet myśleć o przyszłości bez dziecka - wyznała bliska łez. - Zdałam sobie z tego sprawę, kiedy opiekowałam się Sarah i Jacobem. Mój świat nagle pojaśniał. Twój siostrzeńcy obudzili we mnie tęsknotę za życiem rodzinnym.

- Tysiące par nie mogą mieć dzieci i dają sobie z tym radę. Adoptują dzieci, pracują z dziećmi, albo przygarniają różne zwierzaki. Bezdzietność to nie koniec świata.

Ale czy on potrafi to zaakceptować? - pomyślała. Czy, marząc o pełnej rodzinie, potrafi związać się z kimś, kto mu tego nie da?

No, ale jeszcze nie poprosił jej o rękę. Owszem, była jakaś ogólnikowa rozmowa o życiu we dwoje. Może ją zainicjował, żeby się asekurować na wypadek, gdyby zmienił zdanie, bo trafił na inną, z którą chciałby wdać się w romantyczną przygodę?

- Możliwe - odparła.

- Mógłbym rozejrzeć się w sprawie zabiegu, poszukać chirurga, o którym wiadomo, że po mistrzowsku opanował najnowsze techniki. Zgadzasz się, żebym się tym zajął?

- Nie wiem.

Przytulił ją.

- Masz więcej odwagi, niż ci się wydaje. Nie poddawaj się.. Stań oko w oko ze swoim problemem. Przecież tak postępujesz w każdej innej dziedzinie.

- Boję się tego, co usłyszę.

- Abby, nie będziesz sama. Będę cię wspierał.

Może on ma rację? Może powinna raz na zawsze to załatwić? Jaki sens ma tłumienie strachów? One i tak kiedyś się ujawnią, i to ze zdwojoną siłą. Może warto ostatecznie z nimi się rozprawić?

- Dobrze. Spróbuję.

- Mądra dziewczynka. Zobaczysz, nie pożałujesz. Nie zawiodę cię.

Wierzyła mu, ale miała wątpliwości, czy ich stosunki nie ulegną zmianie, jeśli dowie się najgorszego. Dlaczego tak nalega? Czy zależy mu na niej tak bardzo, że będzie z nią nawet wtedy, gdy okaże się,



że jest niepłodna? Dlaczego dotychczas nawet nie napomknął o uczuciu?

Następnego dnia po dyżurze nie od razu pojechał do domu. Przyłapała go na przeglądaniu rejestru chirurgów.

- Znalazłem kilku specjalizujących się w takich zabiegach, jaki jest tobie potrzebny - poinformował ją. - Pytanie, który z nich może go przeprowadzić jak najszybciej.

- Nie spieszy mi się.

- Ale mnie się spieszy. Nie mogę dopuścić do tego, żebyś zmieniła zdanie - rzekł surowym tonem.

- Jak będzie po wszystkim, nareszcie będziesz miała jasność.

- Strasznie jesteś apodyktyczny.

- Owszem - odparł, szczerząc zęby. - To pewna odmiana, bo to ty zawsze rządysz.

Godnym krokiem wyszła z pokoju. Odnalazł ją pół godziny później.

- Zapisałem cię na wizytę u doktora McNulty'ego - oznajmił. - Prowadzi prywatną klinikę kilkanaście kilometrów stąd. Jutro cię zbada, a zabieg może przeprowadzić nawet w weekend.

Ze zdumienia otworzyła usta. Nie spodziewała się, że sprawa przybierze tak błyskawiczny obrót.

- Nie wydaje mi się...

- Ani słowa! - uciał. - Znam go osobiście. To świetny specjalista. Ma wobec mnie pewne zobowiązania. Wszystko zaklepane. Już się nie wymigasz.

Ponownie naszły ją niepokojące myśli. Matt znowu się uparł. Dla jej dobra, czy ma jakiś inny powód? Dlaczego to dla niego takie ważne? Jeśli operacja nie

przyniesie oczekiwanego rezultatu, to czy nadal będzie o nią tak się troszczył? Ściągnął brwi.

- Lecę do Grecji po Amy i Tima i wrócę w dniu zabiegu, więc nie mogę być z tobą, ale poproszę Helen, żeby ci towarzyszyła. Wiem, że się przyjaźnicie, a uważam, że ktoś musi być z tobą. - Dotknął jej ramienia. - Żałuję, że mnie nie będzie, ale nie mogę sprawić dzieciom zawodu. Obiecałem, że je zabiorę.

- Rozumiem. Poza tym twoja obecność na pewno przyda się Amy po tych przejściach.

- Dzięki. Wiedziałem, że zrozumiesz. - Spojrzał na zegarek. - Najwyższy czas na mnie. Muszę jechać do telewizji, żeby przedstawić zarys programu, w którym wystąpię w weekend.

- Myślałam, że na razie skończyłeś z telewizją.

- Skończyłem, ale to jest program jednorazowy. Awaryjny, bo coś im wypadło z ramówki. Więc zwrócili się z pytaniem, czy mogę ten czas zapełnić.

- Potrafisz wymyślić coś w tak krótkim czasie?

- Tak. Miałem już pewien pomysł. Napisanie scenariusza to żadna trudność. Jedyne problemy to znalezienie specjalisty. Całość nakręcimy dwa dni przed moim wyjazdem do Grecji.

- Szybko - powiedziała, nie kryjąc uznania.

- Owszem, ale czasami dobrze jest w ten sposób wyjść naprzeciw realizatorom. Jest to dowód profesjonalizmu.

Zorientowała się, że w najbliższych dniach będzie go widywać bardzo rzadko. Ogarnął ją smutek, bo czuła się coraz bardziej od niego uzależniona.

Okazało się, że Helen jest lepszą przyjaciółką, niż się Abby wydawało.

- Matt wcale nie musiał mnie prosić, żebym z tobą pojechała - rzekła, kiedy w dniu zabiegu stawily się w klinice doktora McNulty'ego. - I tak nie zostawiłabym cię samej.

Pomogła Abby rozlokować się w pokoju.

- Będę przy tobie, jak się obudzisz z narkozy. - Rozejrzała się wokół. - Całkiem tu ładnie. Bardzo elegancko, nie uważasz? - Jej wzrok powędrował na misę pełną pomarańczy, jabłek i winogron. - To od Matta? Mówił, że przysłał ci owoce. Przepadam za winogronami. Myślisz, że jak się obudzisz, to będziesz miała na nie ochotę?

- Wątpię. Spokojnie możesz je zjeść. - To bardzo ładnie z jego strony, że je przysłał. Nie mógł przyjechać, więc postarał się być obecny w inny sposób.

Na stoliku stał wazon z bukietem czerwonych róż i niebieskich czarnuszek. Przeczytawszy przyczepiony do nich bilecik, zorientowała się, że ofiarodawcą także jest Matt. Poczula ciepło koło serca. Myśl, że ją lubi, pomoże jej przejść przez najtrudniejsze chwile.

Wkrótce pielęgniarka zaprowadziła ją do sali operacyjnej. Po zabiegu odwieziono ją do pokoju, w którym czekała Helen.

- Jak poszło? Co powiedział doktor?

- Nie był rozmowny - szepnęła Abby, nadal niezbyt przytomna. Miała wrażenie, że zamiast mózgu ma w głowie watę. - Chyba był zadowolony. Powiedziałam, że po więcej informacji wyślę cię. Wolałabym je usłyszeć od przyjaciółki.

- Zaraz spróbuję się czegoś dowiedzieć - odrzek-

ła Helen. Abby znowu zapadała w sen, ale w tej samej chwili zadzwonił telefon. - To Matt. Chcesz z nim porozmawiać?

- Tak.

- Jest jeszcze porządnie zamroczona - mówiła Helen. - I może mówić nieskładnie. - Przekazała Abby słuchawkę i na palcach wyszła z pokoju.

- Jak się czujesz? Dobrze?

- Chyba tak. Trochę mi się kręci w głowie... jak na karuzeli...

- To chyba całkiem przyjemne. Szkoda, że mnie tam nie ma. Wiesz, jak przebiegła operacja? Doktor już coś mówił?

- Nie wiem.

- Pewnie czeka, aż dojdiesz do siebie. Też bym tak zrobił. Chciałem się upewnić, że wszystko w porządku.

- W porządku.

- Uważaj na siebie i odpoczywaj. Wracam jutro i po południu odbiorę cię z kliniki.

- Dzięki. Miło było cię usłyszeć.

- Mnie ciebie też. Tęsknię za tobą.

Ledwie odłożyła słuchawkę, wróciła Helen.

- Pan doktor uważa, że zabieg się udał - relacjonowała. - Powiedział, że masz przyjść na wizytę kontrolną za dwa miesiące, ale jego zdaniem nie ma powodu do obaw. To kapitalna wiadomość, prawda?

- Fantastyczna - mruknęła sennie Abby.

- Mam wrażenie, że zaraz zaśniesz. - Helen się uśmiechnęła. - Mam cię zostawić?

Abby pokiwała głową.

- Tak. Bardzo ci dziękuję, że ze mną byłaś.

- Ziewnęła. - Helen, zadzwoń do Mattina i się z nim umów.

Helen spiekła raka.

- Skąd o tym wiesz? Wydawało mi się, że jesteśmy bardzo dyskretni.

Abby zamrugwała, walcząc z sennością.

- Może stąd, że się czerwieni, jak cię zobaczy.

Rozmawiałam z nim, a on nagle zaniemówił i zaczął strzelać oczami w twoją stronę.

Helen wybuchnęła śmiechem.

- Ja też głupieję. Jak jest blisko, to muszę koncentrować się dwa razy bardziej. Na coś się zanosi.

- Uhm. Jedź i się z nim umów.

Nie trzeba było dwa razy jej tego powtarzać. Potem Abby zasnęła, ale kiedy godzinę później zajrzała do niej pielęgniarzka, na tyle się rozbudziła, że włączyła pilotem telewizor. Dobiegał końca jakiś wakacyjny program. Oczami duszy zobaczyła siebie na piaszczystej plaży nad ciepłym morzem. Rozmarzyła się, wyobrażając sobie, że obok opala się Matt.

Nieoczekiwanie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki Matt pojawił się na ekranie. Najwyraźniej trafiła na program, o którym wspominał kilka dni wcześniej. Ten zastępczy. Mówił o kobietach, które nie mogą mieć dzieci.

- Ich sytuacja emocjonalna jest szalenie trudna.

Tęsknią za tym, żeby trzymać swoje dziecko w ramionach, a jednocześnie wiedzą, że to się nigdy nie stanie. Boją się życiowej pustki.

Otworzyła szeroko oczy, z niedowierzaniem słuchając tych słów. Wszystko, co mu powiedziała, wygłasza w telewizji, adresując to do milionów telewi-

dzów. Poznają jej rozpacz, każdą myśl, wszystkie emocje. Nie wymienił jej nazwiska, to prawda, i tylko ona oraz Helen wiedziały, że ona teraz przebywa w klinice doktora McNulty'ego, ale mimo to czuła, że Matt mówi tylko o niej.

- Te kobiety pytają „Jak żyć ze świadomością, że nigdy nie urodzę dziecka?” Trzeba szukać odpowiedzi.

Następnie omówił przyczyny niepłodności oraz metody jej leczenia. Słuchała go z uczuciem, że wszyscy na nią patrzą. Wywłókł na światło dzienne jej prywatny problem. Cały ten program to jeden wielki akt zdrady. Jak on mógł tak postąpić? Czy dla niego nie ma żadnej świętości?

Uwierzyła, że Matt jej współczuje, że chce jej pomóc, ale teraz te złudzenia przysły jak bańka mydlana. On wyłącznie zbierał materiał badawczy i tak właśnie ją postrzegał, jako zadanie. Sprawił jej tym niewysłowny ból.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Czy na pewno jest pani w stanie sama dotrzeć do domu? - zapytała pielęgniarka z troską w głosie. - Wczoraj miała pani narkozę, więc lepiej by było, gdyby ktoś po panią przyjechał.

- Proszę się o mnie nie martwić. Ciśnienie i temperaturę mam w normie, sama pani widziała. Przecież i tak miałam dziś wyjść z kliniki.

- Przynajmniej zamówię dla pani taksówkę.

- O tak, bardzo proszę.

Gdy pielęgniarka dzwoniła po taksówkę, Abby wysłała Mattowi esemesa, w którym go poinformowała, że opuszcza klinikę, więc nie musi po nią przyjeżdżać.

Napisała: „Poświęć ten czas rodzinie”, po czym wyłączyła komórkę, by do niej nie dzwonił.

Jej jedynym zmartwieniem było to, że Matt mógłby przyjechać do jej domu, by dowiedzieć się, co się dzieje, a w tej chwili nie miała ochoty go oglądać. Jego program telewizyjny bardzo ją zabolął, więc przed spotkaniem z nim musiała coś zrobić z dokuczliwym poczuciem krzywdy i zdrady. Zdecydowała, że najlepszym rozwiązaniem będzie zatrzymanie się w hotelu. Wzięła kilka dni urlopu, więc z pracą nie będzie problemu. Nikt nie będzie wiedział, gdzie jej szukać, a dwa dni na świeżym powietrzu pomogą jej dojść do siebie.

Fizycznie czuła się niespodziewanie dobrze, za to jej stan psychiczny był fatalny. Jak Matt mógł to zrobić? Łobuz, zdrajca, drań...

- Do hotelu Country Park - rzuciła taksówkarzowi.  
Znała ten hotel. Zaszycie się tam pośród zieleni i spokojnie przemyśli kilka spraw.

- Proponuję pokój z tarasem - mówiła recepcjonistka - chyba że woli pani domek nad jeziorem. Jest dopiero początek sezonu, więc może pani wybierać.

Domki są oddalone od hotelu o jakieś pięćset metrów, ale może pani korzystać ze wszystkich usług świadczonych przez hotel, na przykład z posiłków. Albo w restauracji, albo u siebie. Do pani dyspozycji jest także nasze centrum konferencyjne.

Centrum konferencyjne? Faktycznie, często wynajmowali je biznesmeni, więc były tam sale z całym wyposażeniem: z telefonami, sprzętem do wideokonferencji, komputerami.

- Wezmę domek - zdecydowała.

Następny dzień spędziła kompletnie odcięta od świata. Kiedy była głodna, wystarczyło zadzwonić, a natychmiast dostarczano jej jedzenie. Spacerowała nad jeziorem, delektując się wiosennym powietrzem przesyconym zapachem świeżo koszonej trawy, poszła na przechadzkę po lesie.

Przez cały czas próbowała pogodzić się z tym, co zrobił Matt. Czy nie postąpił jak Craig? Wziął, co było mu potrzebne, i użył tego dla własnych potrzeb. Po latach się przełamała, otworzyła, a Matt wykorzystał jej emocjonalną kruchość. Czy można lubić takiego człowieka? Czy nie zniweczył wszystkiego, co do niego czuła?



Prawda jednak była taka, że nic się nie zmieniło. Czuła, że dalej go kocha. Tęskniła za nim, chciała, by ją zapewnił, że się myli. Że nie miał zamiaru jej skrzywdzić. Że ją kocha.

Chciała go zobaczyć, ale jeszcze nie miała na to siły, więc znalazła inne wyjście. Po powrocie do domku włączyła laptopa i weszła na stronę internetową Matta.

„Witajcie na stronie Matta Caldera. Mam nadzieję, że wy, drogie panie, te obawiające się niepłodności, oglądałyście mój weekendowy program. Chciałem w nim wskazać na różne możliwe rozwiązania, ale jeśli go przegapiłyście, poniższe streszczenie może się okazać dla Was pomocne.

Możecie też pocztą elektroniczną przekazać mi swoje pytania lub uwagi. A propos uwag, już długo nie odzywa się nasza waleczna doktor Abby Byford. Ona zawsze jest na bieżąco z problemami medycyny. Co pani na to, pani doktor? Czy poruszyłem odpowiednie tematy? Czy podszedłem do zagadnienia powierzchownie, czy zbyt dociekliwie? Proszę się odezwać, czekam na komentarz”.

Czy jej zniknięcie go zaskoczyło? Czy domyśla się, co sprawiło, że uciekła z kliniki? Czy zdaje sobie sprawę, że ukryła się, by lizać rany?

Podejrzewała, że Matt doskonale orientuje się w sytuacji. Jest wystarczająco bystry, żeby to skojarzyć. Jest człowiekiem myślącym, który w obliczu problemu stara się jak najszybciej go rozwiązać. Nie robi uników

Dlatego namówił ją na zabieg? I nalegał, by zrobiła to jak najprędzej? Nie interesuje go niepewność. Oczyścił drogę z przeszkód i przeszedł do innego zadania,

Kiedy zaginęła jego siostra, pojechał jej szukać. Kiedy dowiedział się o problemie Abby, od razu przystąpił do akcji, a potem zajął się innymi ludźmi.

Źle go oceniła? Chyba jest to kwestia zaufania. Może powinna się tego nauczyć?

Dotknęła klawiatury. Dobrze robi? Jeszcze tak niedawno wszystko wydawało się jej takie oczywiste, ale teraz nie była tego pewna.

„Od dawna się zastanawiam”, pisała, „dlaczego ludzie tak chętnie oglądają w telewizji programy przedstawiające trudności i dylematy innych, ale myślę, że nareszcie znam odpowiedź. Dlatego że czegoś od nich się uczymy... Co robić, jak sobie radzić, albo po prostu jak dodawać otuchy tym, którzy cierpią.

Doktorze Calder, w jaki sposób zbiera pan informacje i jakimi kryteriami kieruje się pan, odrzucając je lub wykorzystując? Czy nie przychodzi panu do głowy, że szeroko omawiając w telewizji różne przypadki, sprawia pan komuś przykrość? Czy wysłuchiwanie wynurzeń cierpiących kobiet, a potem przekazywanie ich całemu światu, nie wydaje się panu aktem zdrady?”

Energicznym ruchem wysłała tę wiadomość w świat. Niech Matt zrobi z nią, co zechce.

Z każdą dobą czuła się coraz lepiej.

Przechadzając się któregoś dnia nad jeziorem bawiła się, puszczając kaczki, czego w dzieciństwie nauczył ją ojciec. Uśmiechnęła się. Rodzice mieszkali gdzie indziej, więc dawno ich nie widziała. Można by ich odwiedzić podczas zbliżającego się urlopu, ale zanim to nastąpi, zadzwoni, by się dowiedzieć, co u nich słychać.

Wczesnym popołudniem postanowiła wrócić do

domku. Może Matt już odpowiedział? Do tej pory powinien opuścić szpital i być może zdążył dotrzeć do swojego komputera.

Gdy przystanęła, osłaniając dłonią oczy, by rozejrzeć się po okolicy, w jej polu widzenia pojawiła się czyjaś sylwetka. Ujrzała długie nogi w ciemnych spodniach i jasną koszulę. Musiała przechylić głowę, by zobaczyć twarz, ale mimo że patrzyła pod słońce, bez trudu się zorientowała, że to Matt.

- Cześć, Abby. Przysiadł obok niej.
- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Nie było cię w domu i nie odbierałaś telefonów, więc doszedłem do wniosku, że zniknęłaś rozmyślnie. Kiedy przyszedł twój e-mail, wiedziałem, że jesteś gdzieś, gdzie masz dostęp do Internetu. Pojechałem do kliniki, a tam pielęgniarka mi powiedziała, że odjechałaś taksówką, więc nie pozostało mi nic innego, jak skontaktować się z korporacją, żeby ustalić, gdzie przebywasz. - Wykrzywił wargi w lekkim grymasie. - Trochę skłamałem, bo w korporacji powiedziałem, że jesteś po operacji i niepokoję się o ciebie.

- Jak widzisz, mam się doskonale.

- Dobrze wyglądasz. - Zerknął na nią. - Martwiłem się o ciebie. I tęskniłem. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie poczekałaś, aż zabiorę cię z kliniki, dopóki nie przeczytałem tego e-maila.

- Teraz już rozumiesz?

- Nie wiem. - Ujął jej dłoń. - Wydaje mi się, że poczułaś się wykorzystana jako pionek w mojej grze, ale to nie tak. Myślałem, że znasz mnie lepiej i wiesz, że nie zrobiłbym czegoś takiego.

- Też zdałam sobie z tego sprawę, ale chyba chciałam usłyszeć to z twoich ust.

Przechylił głowę.

- Abby, nie jestem taki jak twój były przyjaciel. Nie jestem zachłanny ani pazerny. Zostałem lekarzem, bo kocham ludzi i chcę im pomagać. Zwierzyłaś mi się, że nie możesz mieć dzieci, że budzi to w tobie poczucie straty oraz pustki... Nie ty jedna przeżywasz takie dylematy. Jako lekarz słyszałem to wiele razy. Nawet od rodzonej siostry.

- Jak to? Od Amy?

- Tak. Chorowała na endometriozę. Była przekonana, że po wyleczeniu będzie nieplodna. Bardzo to przeżywała, a my razem z nią.

- Wiem, że zareagowałam zbyt gwałtownie - przyznała. - Teraz to rozumiem, ale potrzebowałam tych paru dni spokoju, żeby do tego dojść.

- Szkoda, że nie przyszedłaś z tym do mnie. - Objął ją. - Nie mogę sobie wybaczyć, że cierpiałaś w samotności. Abby, potrafimy wspólnie rozwiązywać problemy. Zawsze.

- Zawsze? Nie umiałaś podzielić się ze mną informacją o zaginięciu siostry. Czułam się odsunięta, jakbyś wręcz nie chciał zwierzać mi się ze swoich kłopotów.

- To dlatego, że sam nie wiedziałem, co się dzieje. Nie chciałem cię martwić. Teraz wiem, że powinienem był ci o tym powiedzieć. Od dzisiaj będziemy rozmawiać o wszystkim i wspólnie rozwiązywać problemy.

- Wspólnie?

- Tak, obiecuję. .

Gdy spojrzała mu w oczy, odbijało się w nich słońce. Wyczytała w nich obietnicę nadziei, zadowolenia i nieskończonej bliskości.

- Kocham cię, Abby. Chcę być z tobą do końca życia. Możesz mi zaufać, bo jesteś wszystkim, czego pragnę.

Serce jej rosło. Chciała mu wierzyć, ale czy on będzie czuł do niej to samo, jeżeli okaże się, że operacja nie przyniosła oczekiwanego rezultatu? Czy za jego motywacją kryje się wyłącznie jej szczęście, czy po części także to, że on sam chce mieć dzieci? Nie miała odwagi o to zapytać.

- Jesteś pewien? - zapytała cicho, skubiąc źdźbło trawy. - A te komentarze... że nie masz zamiaru się ustakować? Że nie zrezygnujesz z kawalerskiego stanu?

Roześmiał się.

- Już ja im powiem, tej mojej rodzinie, co o nich myślę! Uważają, że skoro występuję w telewizji i dostaję setki listów od wielbicielek, to znaczy, że to lubię i nic, tylko dobrze się bawię. To nieprawda. Już dawno zorientowałem się, że ludzie identyfikują mnie z telewizją. To był przypadek. Pewnego dnia, kiedy pomagałem ofierze wypadku, zjawily się media. Odpowiedziałem reporterom na pytania i wyjaśniłem, co się dzieje. Z dnia na dzień stałem się znany. Nie brałem tego poważnie, ale wyszło, jak wyszło.

- Nie jesteś przywiązany do trybu życia singla?

- Nie. Zwłaszcza teraz, od kiedy znam ciebie. Ani na chwilę nie przestaję o tym myśleć i chcę być z tobą. - Zawahał się. - I dlatego sądziłem, że moglibyśmy się pobrać, ale ty nie wydawałaś się zainteresowana.

- Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek wspomniał o ślubie. Napomknąłeś jedynie o byciu razem.

- Nie, nie to miałem na myśli. Chcę, żeby to był prawdziwy związek, żeby wszyscy wiedzieli, że ty i ja będziemy razem aż do śmierci.

- A jak nie urodzę ci dzieci?

- Abby, to prawda? Bardzo mi przykro. - Przytulił ją tak mocno, jakby nie miał zamiaru nigdy jej wypuścić.

- Zapytałem o to doktora McNulty'ego, ale on zasłaniał się tajemnicą lekarską. To bardzo przykre.

- Zdaję sobie sprawę, że dzieci są dla ciebie ważne.

- Owszem, ale myślę... że sobie z tym jakoś poradzimy. Będziemy zabierać Sarah i Jacoba na wycieczki, będą przyjęcia rodzinne... Nie będzie źle.

- Na pewno?

- Na pewno. Poradzimy sobie - powtórzył. - Nawet jeśli będzie trzeba dzieciaki wypożyczyć. - Uśmiechnął się łobuzersko, a ona szturchnęła go łokciem.

- To poważna sprawa.

- Wiem. To cios, ale nie koniec świata. Coś wymyślimy. Możemy spróbować *in vitro*. - Milczała, więc ujął ją pod brodę. - Kocham cię, Abby, i chcę, żebyś została moją żoną. Odpowiada ci taki mąż?

- Tak, oczywiście. - Musnęła go wargami, a potem zaczęli się całować.

- A propos zabiegu... - szepnęła po chwili Abby. - Doktor McNulty powiedział, że zabieg się udał i nie będzie żadnych problemów. Za dwa miesiące mam wizytę kontrolną, ale on jest optymistą.

- Nabrałaś mnie. Kazałaś mi myśleć, że to nie-

możliwe. - Roześmiał się. - Ty kłamczucho, zacałuję cię...

Jakiś czas później oparła mu głowę na ramieniu i razem wpatrywali się w połyskującą taflę jeziora.

- Czy umieściłeś swoją odpowiedź w Internecie? - zapytała.

- Tak. Napisałem mniej więcej to samo, co ci teraz powiedziałem.

- Nazwałeś mnie waleczną panią doktor.

- Bo jesteś waleczna. Od razu to zauważyłem. Nie poddajesz się, mówisz, co myślisz, a przede wszystkim stawiasz czoło przeciwnościom losu. Teraz razem będziemy się z nimi zmagali.

Miesiąc później internauci wchodzący na stronę doktora Caldera mogli przeczytać następujący komunikat:

„Witajcie na stronie Matta Caldera. Pragnę poinformować czytelników mojego blogu, że na kilka tygodni zawieszam działalność, zamierzam bowiem w miejscowym kościele poślubić moją ukochaną Abby. Po rodzinnym przyjęciu z udziałem serdecznych przyjaciół udamy się w podróż poślubną w egzotyczne strony. Tam, gdzie dostojne fale obmywają złociste plaże, będziemy popijali *pina coladę* aż do zachodu słońca. Ale obiecuję, że wrócę...”